



# GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVIII

NR 48 ● 26 XI 1995 r.

CENA 1 zł/10 000 zł

Zależy mi, aby młodzież poczuła, że w szkole też coś odeń zależy

6

W naszym leksykonie dziś sylwetki z okręgu radomskiego

7

Nauka polska, czyli swego nie znamy

8

Wynika, że samorząd będzie musiał dopłacić w przyszłym roku do przejmowanych szkół co najmniej 4 mld starych złotych

9

## FIRMA RADZYMIN

WITOLD SALAŃSKI

**W** Radzyminie pod Warszawą 150 lat temu carskie władze oświatowe uruchomiły Instytut Nauczycieli Elementarnych. Nie był to ze strony zaborców objaw łaskawości. W roku 1845 został zlikwidowany podobny instytut w Łowiczu. Wizytator, który kontrolował tę placówkę w 1836 roku, zarzucił jej... zbyt wysoki poziom nauczania. Poza tym obawiano się, że kandydaci na nauczycieli przebywając w Łowiczu, mieście dużym i leżącym na szlaku handlowym, mogą łatwo ulec „nieprawomyślnym” wpływom. Uznano więc, że w małym i cichym Radzyminie będzie bezpieczniej.

riach” władze carskie nie chciały nawet słyszeć. Dopuszczaly niemal wyłącznie pamięciowe metody nauczania.

Zatem nie należy się dziwić, że — jak czytamy w „Historii wychowania” (pod redakcją Lukasa Kurdybachy) — „wychowankowie instytutu radzyńskiego nie cieszyli się dobrą opinią; dyrektorowie gimnazjów nie chcieli ich przyjmować do szkół elementarnych z powodu słabego i niewłaściwego przygotowania oraz niechęci społeczeństwa, widzącego w nich ślepe narzędzie rządu”.

Instytut Nauczycieli Elementarnych w Radzyminie istniał w czasach carskich tylko 17 lat. Ukończyło go około 100 absolwentów. Z zachowanych spisów wynika, że byli to sami mężczyźni. Zdecydowana większość podjęła pracę w elementarnych szkołach wiejskich Guberni Warszawskiej. W 1862 roku placówkę przeniesiono do Konina, a po czterech latach — w 1866 roku — do Siennicy. Bezpośrednią przyczyną zmiany lokalizacji był pożar miasta w 1861 roku, podczas którego spłonęła większość budynków, przeważnie drewnianych. Carskie władze oświatowe zamierzały zwiększyć liczbę słuchaczy instytutu, licząc na to, że zamieszkają oni na stacjach w domach prywatnych. Po pożarze było to niemożliwe. Opuszczony gmach w Radzyminie przejął Ministerstwo Wojny i zakwaterowało w nim wojsko.

Pół roku później wybuchło Powstanie Styczniowe. Jednym z jego bohaterów był Roman Żuliński, urodzony 28 lutego 1833 roku w Warszawie. W sprawozdaniu Muchanowa z 1850 roku był wymieniony wśród uczniów Gimnazjum Realnego, którzy „szczególnie wyróżnili się wynikami w nauce i w sprawowaniu się”. W Instytucie Nauczycieli Elementarnych w Radzyminie pracował prawdopodobnie w latach 1855—1859. Potem uczył matematyki w I Gimnazjum w Warszawie. Jak pisze Stefan Kieniewicz w swojej monumentalnej monografii pt. „Powstanie Styczniowe”, „w samej Warszawie zorganizowano (podczas powstania — przyp. WS) kilkanaście szkół wieczorowych dla czeładzi rzemieślniczej i robotników; głównie czynny tu był wybitny pedagog, Roman Żuliński...” Dał się też poznać jako organizator i dyrektor poczty powstańczej. Wszedł do Rządu Narodowego Romualda Traugutta. Wraz z nim i trzema innymi członkami rządu został stracony 5 sierpnia 1864 roku w sławnej egzekucji na stokach Cytadeli, na oczach 30 tysięcy warszawiaków.

### Odwet za wybuch Powstania Listopadowego

Na całą operację zmiany lokalizacji instytutu władze carskie nie żałowały pieniędzy. W Radzyminie zbudowano okazały gmach szkolny, w którym pomieściły się nie tylko sale wykładowe, lecz także internat oraz szkoła ćwiczeń, zwana wówczas szkołą wzorową. Notabene, budynek ów został wzniesiony według projektu sławnego architekta, Antoniego Corazziego, i dziś jest uznawany za obiekt zabytkowy.

Jak wynika ze sprawozdania za rok 1850, sporządzonego przez Pawła Muchanowa, kuratora Okręgu Naukowego Warszawskiego, w radzyńskim instytucie wykładano w roku szkolnym 1849/50 następujące przedmioty: Prawo Boże, historia święta i nauka moralna — 3 godziny tygodniowo, pedagogika z objaśnieniem metod zwyczajnego i wzajemnego nauczania — 2 godz., język rosyjski — 5 godz., język polski — 5 godz., arytmetyka z wiadomościami o miarach, wagach i monetach używanych w Cesarstwie i Królestwie — 5 godz., ogólne wiadomości z geografii Cesarstwa (wykład w języku rosyjskim) — 1 godz., ogólne wiadomości z geografii Królestwa — 1 godz., polska i rosyjska kaligrafia — 3 godz., kreślenie — 3 godz., śpiew kościelny — 6 godz. Dodatkowo uczono ogrodnictwa.

Języka polskiego uczył Józef Kątkiewicz, ograniczając się do gramatyki. Nie było bowiem mowy o nauczaniu literatury polskiej. Natomiast zajęcia z pedagogiki prowadził Julian Ochowicz, opierając się na pracach Piramowicza, Obodowskiego, Chojnackiego i Czarnieckiego. Uderzające jest to, że w instytucie pedagogicznym najmniej uwagi — oprócz geografii — poświęcano pedagogice. Tymczasem na Zachodzie właśnie lansowano idee propagujące indywidualny rozwój ucznia i metody zachęcające do samodzielnego myślenia. O takich „fanabe-



Radzyńska szkoła ma za sobą już bodaj wszystkie formy kształcenia nauczycieli.

Fot. Jan Balana

## POLSKI NA BIAŁORUSI

TERESA KRYSZYŃ

STANISŁAW SIENKIEWICZ

# ODRODZENIE

**Białoruś jest jednym z państw powstałych na gruzach Związku Radzieckiego, na historycznych ziemiach Rzeczypospolitej. Te ziemie dały Polsce i światu wielką dynastię Jagiellonów, A. Mickiewicza, E. Orzeszkową, T. Kościuszkę, M.K. Ogińskiego, St. Moniuszkę, M. Rejtana, R. Traugutta i wielu innych, ich imiona zna nie tylko każdy Polak na Białorusi. Tu działało słynne Grodzieńskie Collegium Jezuickie, zamknięte przez carycę Katarzynę II, Grodzieńska Szkoła Medyczna Żyliberta stała się fundamentem wydziału lekarskiego Uniwersytetu Wileńskiego.**

**W** końcu XVIII wieku Grodno zaczęło przekształcać się w centrum polityczne i mogło stać się znaczącym ośrodkiem akademickim. A jednak stało się inaczej. Słynny niemy Sejm w Grodnie przypieczętował rozbiory Grodno straciło swoją pozycję polityczną i ekonomiczną, a z zamknięciem uczelni — i oświatową Cieniutka warstewka inteligencji polskiej, nosiciela pogłębionej świadomości narodowej i źródło następnych pokoleń ludzi wykształconych, została wyniszczona wskutek celowej polityki caratu, kontynuowanej poprzez rządy bolszewickie.

Ludność polska, licząca 420 tys. według statystyk oficjalnych, według innych 1200 tys. została bez siły przewodniej. Władzom stosunkowo łatwo, bez większych zorganizowanych sprzeciwów Polaków, udało się w 1948 r. zamknąć ostatnią polską szkołę. Przymusowo również wpisywano narodowość białoruską w dowodach osobistych Polakom, oby watelom Białorusi.

5

# CO PISZA INNI

## DEMONY I EMOCJE

Wybór między Kwaśniewskim i Wałęsą jest wyborem historycznie sprawiedliwym, jest wyborem rzeczywistym. Demony przeszłości i emocje muszą mieć okazję do ujawnienia się, do wyjścia na powierzchnię. Do tej konfrontacji musiało dojść po to, by świadomość społeczna i polityczna mogły wejść w następny etap. Po to, byśmy więcej dowiedzieli się o sobie. Po to wreszcie, by sprawdzić, jak jeszcze silna jest historia. (Mariusz Janicki, Wiesław Władka „Polityka” nr 46/95)

## CIERPIENIA MŁODEGO GENIUSZA

Wedle zachodnich psychologów, liczba dzieci bardzo zdolnych rośnie wraz z poziomem kultury i pozycją rodziny oraz proporcjonalnie do bodźców pobudzających intelekt. Są to zwykle pierwotni w małych rodzinach z wyższym wykształceniem. Od pierwszych miesięcy życia ich rozwój jest świadomie stymulowany. Przepis na geniusza wydaje się prosty: dobre geny i sprzyjające warunki środowiskowe.

U nas, przynajmniej nieliczni promotorzy talentów, jest niby podobnie. Najpierw dziecko jest genialne, a potem idzie do szkoły... Tam, jeśli wystaje z szeregu, zadaje dużo trudnych pytań, umie więcej i nudzi się z tego powodu — szybko staje się czarną owcą. (Ewa Nowakowska „Polityka” nr 46/95)

## W OCZACH LEMA

Ludzie w Polsce nie wiedzą, na czym w ogóle polega demokracja. System komunistyczny uniemożliwił wykształcenie się elit alternatywnych, otwartych na wyzwania czasu. Nasz sztab generalny kształcony był w Moskwie, a teraz kłęby po kościołach i modli się do Najświętszej Pani. Takim ludziom nie wierzę ani trochę. Między kandydatami na prezydenta jest wytwórca wkładek do butów. W najgorszym smachu nie przypuszczam, że ten pan zbierze 100 tysięcy podpisów, koniecznych do kandydowania. To jedno wielkie nieporozumienie, wprost hańba... Trzeba by wybiec na ulice i bić na alarm. („Forum” nr 47/95)

## WOJNA NA INDEKSY

W ciągu ostatnich pięciu lat liczba studentów w Polsce wzrosła o 100 proc. Uczelnie państwowe są przepelnione. Nawet gdyby ich sytuacja finansowa poprawiła się z dnia na dzień, nie byłby w stanie przyjąć rosnącej liczby chętnych. Tymczasem nakłady na uczelnie państwowe maleją, a rozwój prywatnych blokowany jest przez władze.

Od 1990 r. powstało w Polsce 65 wyższych szkół prywatnych. Według Konferencji Rektorów Uczelni Niepaństwowych kształcą w nich ponad 10 proc. wszystkich studentów. Dopóki placówki te stanowiły margines, dopóty władze i profesorowie uczelni państwowych traktowali je w sposób pobłażliwy. Między państwowymi i prywatnymi rozpoczęła się wojna, gdy liczba tych ostatnich zaczęła gwałtownie rosnąć. (Andrzej Godewski, Marek Sarjusz-Wolski „Wprost” nr 47/95)

## ILE WAŻY SUKCES... KOBIETY?

Okazuje się, że bardzo dużo. Niedawno rozmawiałem z panią, która jest właścicielką dużej firmy, bardzo dobrze zresztą prosperującej. W jej głosie słychać było śmiertelne zmęczenie, powiedziała: „Żyję w stałym napięciu, zawsze w pełnej gotowości. Muszę być coraz lepsza — konkurencja. Uśmiechać się, nawet gdy boli mnie głowa. Zawsze nienagannie wglądać. Nawet w domu nie mam prawa przebrać się w stary szlafrok, bo mąż zaraz się złości, że tylko dla innych się staram. Mam wszystko, czemu odczuwam taką pustkę? Tracę już siły”. (dr Adam Klodecki, psycholog z Telefonu Zaufania, „Twój Styl” nr 11/95)

## PO CO PIES?

Po pierwsze, pies ociepla niesłychanie dom, który staje się wtedy prawdziwym domem. Dom bez żywego stworzenia jest dla mnie pusty. Po drugie, pies — jak powiada naukowcy — bardzo dobrze działa na nasze zdrowie. Po trzecie, pies wpływa na trwałość małżeństwa, utrzymuje je w stanie dobrego status quo. Ilekroć zaczynają się rozmowy o rozstaniu, zawsze pada pytanie, kto weźmie psa? Ponieważ oboje chcą go mieć, to muszą zacząć razem i dojść do porozumienia.

Poza tym zyskuje się bezwarunkową przyjaźń i miłość właściciela na całe życie. Nikt tak się nie cieszy, gdy się wraca do domu, jak pies. Po prostu chce się wracać, żeby przeżyć tę radosną chwilę. Ciesząc się tak ogromnie, pies uświadamia nam, jacy jesteśmy niesłychanie ważni. (Zuzanna Celmer „Zwierciadło” nr 11/95)

Wybrał WITOLD SALAŃSKI

## NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Niestety, w związku z podwyżką opłat pocztowych i my musielimy podnieść cenę. I tak wpłacając w III kwartale br. na konto redakcji PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz 12-stronicowy 1,15 zł a 16-stronicowy 1,30 zł (łącznie z opłatą pocztową za trzynastcie numerów kwartalnie wynosi to 15,10 zł) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

## EMERYCI MOGĄ ZAROBIĆ DODATKOWO 430,30 zł

# WZROSŁĄ EMERYTURY

Od 1 grudnia zostanie przeprowadzona ostatnia w tym roku waloryzacja emerytur i rent. Kwota bazowa stanowiąca 93 proc. przeciętnego wynagrodzenia w III kwartale '95 wynosi 667,96 zł. Mnożąc ją przez indywidualny wskaźnik waloryzacji otrzymamy kwotę podwyższonej emerytury i renty.

Najniższa emerytura i renta inwalidzka I i II grupy będzie wynosić 279,69 zł. Renta III grupy — 215,15 zł, renta inwalidzka I i II grupy wypadkowa oraz renta rodzinna — 335,63 zł, renta inwa-

lidzka III grupy — wypadkowa — 258,18 zł.

Wzrastają także: dodatek pielęgnacyjny, dodatek kombatancki, dodatek za tajne nauczanie, dodatek dla sieroty zupełnie — do kwoty 71,72 zł. Dodatek pielęgnacyjny dla inwalidy wojennego wzrasta do 107,58 zł. Zasilek pogrzebowy wynosi 434,32 zł.

Emeryci i renciści będą mogli także więcej zarobić. ZUS nie będzie pomniejszał kwoty świadczeń przy zarobkach wynoszących 60 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia, czyli

430,30 zł. Jeżeli ktoś zarobi nieco więcej, ale zmieści się między 430,30 zł a 860,60 (kwotą stanowiącą 120 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia) będzie musiał się liczyć, że emerytura lub renta zostanie obniżona. Jednakże emerytury i renty inwalidzkie I i II grupy mogą być zmniejszone nie więcej niż o 24 proc. kwoty bazowej, tzn. o 160,07 zł, renta inwalidzka III grupy nie może być zmniejszona o kwotę przewyższającą 18 proc. kwoty bazowej, a więc o 120,05 zł, a renta rodzinna (dla jednej osoby) — nie więcej niż o 20,4 proc. kwoty bazowej, czyli o 136,06 zł.

Emeryt lub rencista osiągający dochody przekraczające 120 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia (860,60 zł) będzie musiał się liczyć z ewentualnością zawieszenia emerytury i renty.

T.K.

## 90-LECIE W KATOWICACH

# SERDECZNA PAMIĘĆ

Niezwykle uroczystą i staranną oprawę miały obchody 90-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego w Katowicach. Zgodnie z opracowanym specjalnie na tę okazję programem, już na początku tego roku w Zarządzie Oddziału spotkało się prawie 100 prezesów ognisk, którzy wyłonili ze swego grona komisję historyczną. Na jej czele stanęli kol. Halina Kamińska, przewodnicząca Sekcji Emerytów i Rencistów oraz kol. Adam Grabarczyk, wiceprezes Zarządu Oddziału ZNP w Katowicach.

Jednym z pierwszych zadań tejże komisji było odszukanie działaczy TON, którzy z narażeniem życia w warunkach konspiracji prowadzili tajne nauczanie. Należeli do nich m.in. tacy członkowie ZNP, jak: Anna Fura, Kazimiera Gandsorfer, Piotr Hulek, Zygmunt Jelito, Antonina Korutowska, Stanisława Kremes, Feliksa Lasota, Genowefa Ruta. Po dzień dzisiejszy pedagogicy ci mogą być wzorem dla młodych adeptów zawodu nauczycielskiego. Stał się dziwnym, że spotkanie weteranów pracy nauczycielskiej z 95 osobami wchodzącymi do tego

zawodu, okazało się być bardzo cenne. Młodzieży nauczycielskiej z pewnością przydatny okaże się także wręczony przy tej okazji prezent, wademecum „Co rozpoczynający pracę nauczyciel wiedzieć powinien”.

Kulminacyjnym punktem obchodów 90-lecia ZNP w stolicy Śląska była uroczystość, w czasie której zaprezentowano bogaty dorobek, tej jednej z najliczniejszych organizacji związkowych. W programie podniosłej uroczystości, którą swą obecnością zaszczytili wszyscy prezesi ZO ZNP w Katowicach począwszy od 1955 roku, byli m.in. okolicznościowe przemówienia, wyróżnienia i gratulacje. Podziwiać można było także prace malarskie członków ZNP: pani Marii Rembeckiej i rękodziela pani Aliny Piskowickiej.

We własnym gronie dośtojne urodziny Związku uczli emeryci i renciści Zarządu Oddziału ZNP w Katowicach. Działaczom sekcji wręczono puchary i dyplomy, a tych, którzy ze względów zdrowotnych nie mogli przybyć na spotkanie, przedstawiciele ZNP odwiedzili w ich domach, wręczając im kwiaty i paczki ze słodyczami.

Obchody 90-lecia Związku stały się także impulsem do rozpoczęcia prac nad wydaniem „Księgi pamiątkowej Katowickiego Oddziału ZNP”. Na ukończeniu zaś są prace nad wydaniem specjalnego śpiewnika pt. „Wierna piosneczka śląska”.

K.S.

## KRONIKA

W dniach 8—9 listopada obradował Zespół ds. Wewnątrzwiązkowych Komisji Organizacyjnej ZG ZNP pod przewodnictwem Wiesława Kucharskiego. Prezydium, a następnie członkowie Zespołu dyskutowali o projektach dokumentów, przygotowywanych na posiedzenie Prezydium ZG ZNP; regulaminu zawieszania prezesa zarządu ZNP (wykładnia art. 16p. 2 Statutu ZNP), podstawowych praw i obowiązków pracowników zwolnionych od pracy w celu pełnienia funkcji z wyboru w ogniwach ZNP, regulaminu Komisji Organizacyjnej ZNP. Ponadto omawiano sprawę zmian w formularzu statystycznym ZNP, nowelizacji regulaminu Złotej Odznaki ZNP, wzorów pieczęci i inne sprawy bieżące. W posiedzeniu uczestniczyła wiceprezes ZG ZNP Anna Zalewska. W dniach 9—10 listopada odbyło się w ZG ZNP uroczyste posiedzenie Zarządu Krajowej Sekcji Wychowania Technicznego z udziałem wiceprezes ZG ZNP Bożeny Dunajskiej. Obradom przewodniczyła Janina Żuk. W pierwszym dniu Zarząd Sekcji przyjął stanowisko w sprawie oferty edukacyjnej szkół i placówek wobec narastających trudności wychowawczych oraz informację o problemach w zakresie kształcenia i doskonalenia nauczycieli przedmiotu technika. Zarząd przyjął sprawozdanie z działalności sekcji w 1995 roku i plan pracy na 1996 rok. W drugim dniu posiedzenie miało charakter uroczysty i było poświęcone 90-leciu ZNP, a także tradycjom i działalności Sekcji Wychowania Technicznego. Dorobek i wkład Sekcji w realizację zadań Związku przedstawiła Janina Żuk. Przybyli na uroczystość wiolelni działacze — Witold Chwiakowski, Andrzej Lukasek, Ryszard Sobolczyk i Włodzimierz Żmuda — dzieliли się swymi wspomnieniami i refleksjami. 9 listopada w Suwałkach odbyła się uroczystość związana z obchodami jubileu-

szu 90-lecia ZNP zorganizowana przez Zarząd Okręgu ZNP. Połączono ją z odsłonięciem tablicy pamiątkowej ku czci nauczycieli tajnego nauczania w okresie II wojny światowej. W uroczystości uczestniczył wiceprezes ZG ZNP Sławomir Broniarz. W dniach 10—12 listopada w Piotrkowie Trybunalskim zorganizowano ogólnopolski turniej koszykówki nauczycieli i pracowników oświaty. Patronat nad turniejem sprawował przewodniczący Rady Miejskiej w Piotrkowie Henryk Komar. W otwarciu zawodów uczestniczył wiceprezes ZG ZNP Sławomir Broniarz, obserwatorem rozgrywek był przedstawiciel Komisji Kultury, Sportu i Turystyki ZG ZNP Janusz Zych. W zawodach startowało 8 drużyn męskich i 6 drużyn żeńskich, ogółem 140 uczestników. Wśród kobiet pierwsze trzy miejsca zajęły drużyny z Pabianic, Łodzi i Częstochowy, wśród mężczyzn — zespoły z Częstochowy, Piotrkowa Tryb. oraz Prudnika. 10 listopada Państwowa Szkoła Muzyczna I i II Stopnia w Mławie obchodziła 20-lecie swego istnienia. Zasłużona placówka osiąga wybitne sukcesy w kształceniu uodolnionej młodzi. Uroczystości jubileuszowe zgromadziły uczniów i nauczycieli, absolwentów, przedstawicieli władz i przyjaciół szkoły. Obecna była wiceprezes ZG ZNP Anna Zalewska. 14 listopada odbyło się uroczystości związane z jubileuszem 50-lecia powstania Szkoły Podstawowej nr 2 w Nasielsku

oraz 25-lecia nadania Szkole imienia Stefana Starzyńskiego. Uczestniczyły w nich wiceprezes ZG ZNP Anna Zalewska oraz prezes Zarządu Okręgu ZNP w Ciechanowie Zofia Brzezińska. 14 i 15 listopada obradowało Prezydium ZG ZNP. Porządek obrad obejmował: przyjęcie stanowiska w sprawie projektu budżetu oświaty na 1996 rok, informację o funkcjonowaniu klubów nauczycielskich oraz nauczycielskich zespołów artystycznych i grup wórczych, zatwierdzenie ogólnopolskiego kalendarza imprez kulturalnych oraz sportowo-turystycznych na 1996 rok, informację o wynikach działalności gospodarczej agend związkowych oraz o składce związkowej za 3 kwartały 1995 roku. Odbyło się także Zgromadzenie Wspólników Spółki „Wydawnictwa Pedagogiczne ZNP” w Kielcach. Prezydium wystosowało apel do pracowników oświaty, nauki i przyjaciół szkoły: „Znajdujemy się w ważnym momencie dziejowym. W drugiej turze wyborów wybierzmy prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, którego kwalifikacje, osobowość, umiejętności polityczne będą wywierać znaczący wpływ na jakość i atmosferę życia społecznego, politycznego oraz na rozwiązywanie problemów naszego kraju. Kierowani troską o wspólne, obywatelskie dobro oddajmy głos na Aleksandra Kwaśniewskiego.”

Opracowała  
LUCYNA BANASZKIEWICZ

## SZANOWNI OGŁOSZENIODAWCY!

Od grudnia nasz tygodnik zmieni format, szatę graficzną, a także — co nas najbardziej cieszy, technikę druku. Już 50 numer naszego pisma wydrukowany będzie techniką offsetową.

W związku z powyższymi zmianami, czujemy się zobowiązani powiadomić naszych zleceniodawców o nowych formatach ogłoszeń w „Głosie Nauczycielskim”.

Cała strona — 26,6 x 38,8 = 1032 cm<sup>2</sup>

1/2 strony — 26,6 x 19,4 = 516 cm<sup>2</sup>

1/4 strony — 13,3 x 19,4 = 258 cm<sup>2</sup>

Ceny oraz pozostałe zasady przyjmowania ogłoszeń i reklam do końca roku nie ulegają zmianie.

(sekr. red.), Barbara Dziedzic (kier. działu administracji), Izabella Żabik (dział kolportażu), korekta — Ewa Krześniak, Zofia Rozum. Współpracują: Maria Aulich, Lechosław Gawrecki, Janusz Gęsiński, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Wojciech J. Podgórski, Jan Trynkowski. Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy

# MYLI SIĘ PAN MINISTRZE!

Okręgowa Sekcja Emerytów i Rencistów w Koninie protestuje przeciwko projektowi ustawy budżetowej na 1996 rok w punkcie proponowanych trzech podwyżek lekarstw w skali rocznej o 23 proc.

Inflację w 1996 roku planuje się w granicach 17 proc. Wynika z tego, że ceny lekarstw wzrosną o 6 proc. powyżej inflacji, a rewaloryzacja rent i emerytur o 2,5 proc.

W tej sytuacji najbardziej poszkodowani będą ludzie chorzy w tym ogromna większość emerytów i rencistów. Czy ciągle ludzie najbardziej poszkodowani życiem i emeryci mają ponosić największe ciężary w państwie?

Podwyżkę cen alkooholu proponuje się tylko dwa razy w roku w granicach 20 proc. Nie mówi się nic o podwyżkach cen papierosów i innych towarów, które nie wpłynęłyby na życie ludzi najuboższych. Nie bierze się pod uwagę szarej strefy, która umiejętnie omija przepisy przed płaceniem podatków.

W związku z tym stwierdzenie ministra finansów Grzegorza Kołodki, że budżet jest: „dobrze zapisanym kompromisem, nie tylko politycznym, pomiędzy sprzecznymi interesami różnych środowisk, grup i regionów...” jest zupełnie nieprawdziwe, ponieważ najbardziej obciąża ludzi, którzy muszą oddawać dla budżetu państwa ostatni grosz na leki lub z konieczności przedwcześnie umierać.

W tej sytuacji wzywamy wszystkie Okręgowe Sekcje Emerytów i Rencistów do oprotestowania tak skonstruowanego budżetu państwa na 1996 rok.

Jeszcze raz stwierdzamy, że ludzie chorzy i najstarsi wiekiem, w tym nauczyciele emeryci, nie mogą być pokrzywdzeni w III Rzeczypospolitej.

DANUTA MAJEWSKA-CZAJKA  
przewodnicząca OSEIR Konin

## GRALI JAK SIĘ PATRZY

Z okazji 90 rocznicy powstania Związku Nauczycielstwa Polskiego Zarząd Oddziału w Olecku przy współpracy dyrekcji LO w Olecku, Domu Nauczyciela w Suwałkach, Kuratorium Oświaty w Suwałkach oraz Zakładu Produkcji Zabawek „Prawda” w Olecku zorganizował IV Mistrzostwa Nauczycieli i Pracowników Oświaty w Tenisie Stołowym.

Amatorzy celulozidowej piłeczki z terenu całego województwa walczyli w pięciu kategoriach wiekowych. Wśród kobiet w swoich kategoriach zwyciężyły: Dorota Staniszevska i Joanna Zgódko, obie ze Szkoły Podstawowej nr 9 w Elku. Wśród mężczyzn do 40 lat wygrał Stanisław Malinowski również z etckiej „dziewiatki”. Najlepszym zawodnikiem w tej kategorii wiekowej z Olecka był Aleksander Gilewicz ze Szkoły Podstawowej nr 1 (który w klasyfikacji ogólnej zajął VI miejsce). W kategorii powyżej 40 lat zwyciężył Edward Stawicki z Państwowego Domu Dziecka w Goldapi. Drugie miejsce zdobył niżej podpisany Marek Rzepliński reprezentujący ZO ZNP w Olecku. Wreszcie w kategorii powyżej 50 lat zdecydowanie wygrał Bernard Zackiewicz również z PDD w Goldapi.

Wysoki poziom umiejętności uczestników świadczy wymownie o coraz większej popularności tej dyscypliny sportowej wśród pracowników oświaty. Uczestnicy otrzymali pamiątkowe dyplomy i na grody rzeczowe. Najlepsi reprezentują woj. suwalskie na Mistrzostwach Polski w Częstochowie oraz skorzystają z 4-dniowego pobytu w Zakopanem

MAREK RZEPLIŃSKI

## NA 90-LECIE ZNP ZAPROSILI NAS:

Zarząd Oddziału ZNP w Radomiu na uroczystości z okazji 90-lecia powstania Związku, która odbędzie się 24 listopada 1995 r. w Sali Koncertowej Urzędu Wojewódzkiego w Radomiu, ul. Żeromskiego 53

Zarząd Okręgu ZNP w Bielsku-Białej na uroczystości z okazji 90-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego, która odbędzie się dnia 25 listopada 1995 r. w sali IV Liceum Ogólnokształcącego im. KEN w Bielsku-Białej ul. Słowackiego 15

Zarząd Okręgu ZNP w Częstochowie na uroczyste spotkanie z okazji 90-lecia ZNP, które odbędzie się 9 grudnia 1995 r. w Sali Kameralnej Filharmonii Częstochowskiej ul. Wilsona 16.

Zarząd Okręgu ZNP w Szczecinie na uroczyste posiedzenie z okazji 90-lecia powstania Związku i 50-lecia oświaty na Pomorzu Zachodnim, które odbędzie się w dniu 2 12 1995 r. w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 3

## A PONADTO:

Zarząd Oddziału PTTK w Golubiu-Dobrzyniu na Międzynarodowy Konkurs Krasomówczy Przewodników Turystycznych i Młodzieży Szkolnej, który odbędzie się w salach reprezentacyjnych Zamku Golubskiego w dniach 16—26 listopada

Kuratorium Oświaty w Bielsku-Białej — na III wystawę wyrobów i usług warsztatów szkolnych województwa bielskiego; uroczyste otwarcie wystawy, połączone z pokazem mody przygotowanym przez uczennice szkół odzieżowych, odbędzie się 21 listopada w sali konferencyjnej NOT w Bielsku-Białej (ul. 3 Maja 10)

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8,  
00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30.  
Centrala: 26-10-11,  
Fax: 26-34-20

## 2 • GŁOS NAUCZYCIELSKI

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnej), Teresa Konarska, Marek Kozubal, Jerzy Kraśniewski, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Karol Rajewski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomianowska, Jan Rocki (grafik), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Krystyna Strużyna (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński

Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium  
Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam  
Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotokładu Włodzimierz Kozarski  
Druk: Interpoligrafia SA, 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86 Zam 963

# RZĄD SZUKA

**Projekt budżetu już dzisiaj budzi kontrowersje co najmniej z trzech powodów. Jest trudny do analizowania, a wynika to z rozbitcia nakładów na oświatę w kilku pozycjach. Nie ma konkretnych i definitywnych propozycji wyjścia z zadłużenia, które ciąży na oświacie już cztery lata. Nie jest tam zawarta propozycja rozdysponowania dodatkowych 70 mln zł przyznanych oświacie z rezerwy rządowej. Jednak niezależnie od propozycji budżetowych zadaniem Związku jest oszacowanie tych potrzeb oświaty, które nie są uwzględnione w budżecie — podkreślił w dyskusji nad oceną projektu budżetu Jan Zaciura na listopadowym spotkaniu prezydium.**

Syntetyczny wskaźnik wzrostu nakładów na oświatę wynosi 126,5 proc. przy planowanej inflacji 18,9 proc., daje to 12.352.187 mln zł — poinformował w imieniu MEN dyrektor Eugeniusz Buško. Z tego 6.740.810 mln przekazywane jest w formie subwencji oświatowej na prowadzenie szkół gminom. Oznacza to, że ponad 50 proc. zasobów rządowych przeznaczonych na oświatę idzie na oświatę podstawową. W tym — na szkoły i świetlice dziecięce, wchodzące w struktury organizacyjne szkół oraz aparat ekonomiczno-administracyjny, (two-

rzony bądź to poza strukturami szkolnictwa, bądź umieszczony w szkolnictwie). Taka kwota wynika z realizacji znolizowanej ustawy o systemie oświaty i ustawy o finansach gmin, w których wysokość subwencji ustalona została na co najmniej 6,6 proc. planowanych dochodów państwa. W MEN istnieje przekonanie, że zasada stałego wskaźnika, zwłaszcza w sytuacji postępującego niżu demograficznego w grupie wiekowej 7—14 lat, jest realną szansą na sukcesywną poprawę sytuacji finansowej szkolnictwa podstawowego w ciągu kilku lat. Wiadomo przecież,

że w 1996 roku liczba uczniów ze szkół podstawowych po raz pierwszy obniży się do mniej niż 5 mln. Jednak w trudniejszym położeniu będzie szkolnictwo ponadpodstawowe — ogólnokształcące i zawodowe — w którym występuje wyraźny wzrost zadań edukacyjnych, wynikający z wyżu demograficznego w tej grupie.

W strukturze rodzajowej budżetu, czyli podziale na rodzaje wydatków przeważają — jak zwykle — osobowe fundusze plac, reszta to wydatki pochodne, odpisy i wydatki pozapłacowe. Nie ma wątpliwości, że jednych i drugich jest za mało. W sumie można powiedzieć, że oświata została więc obdzielona bardzo skromnie, bowiem poziom nakładów gwarantuje tylko trwanie oświaty w dotychczasowym standardzie usług i dotychczasowej kondycji.

Elementem poprawy jest uwzględnienie w tym budżecie środków na pięcioprocentowy wzrost plac w stosunku do wzrostu cen, co wynika z zapisów ustawy o wynagrodzeniach w sferze budżetowej — jest to jednak jedyny element poprawy. Środki te umieszczone są w budżecie MEN w rezerwach celowych, bowiem od dwóch lat rząd stosuje metodę wcześniejszego podziału środków na podwyżki plac w budżecie, aby każda grupa zawodowa miała już je zagwarantowane. Przewidziane dla oświaty 114 mln zł zostanie uruchomione z chwilą podjęcia decyzji o podwyżce plac, która w przyszłym roku planowana jest 1 lipca.

Jaskółkę poprawy stanowi suma 70 mln zł, która została przydzielona oświacie z rezerwy rządu. Kwota ta ma być przeznaczona na ożywienie tego, co od paru lat obumiera — zajęć pozalekcyjnych, a zwłaszcza sportowych. Przedstawiciel MEN wyjaśnił jednak, że nie jest to uzupełnienie subwencji oświatowej, a rezerwa celowa zapisana w budżecie (która w dodatku nie będzie rozdzielona między gminy w sposób automatyczny). MEN wyobraża sobie, że te środki będą w całości ulokowane w budżetach kuratorów

oświaty i stamtąd w dwóch trzecich transmitowane do szkół podstawowych, a w jednej trzeciej do szkół ponadpodstawowych tych, które takie zajęcia będą prowadziły.

W budżecie nie przewidziano środków na oddłużenie oświaty, zwłaszcza szkół podstawowych. Jeżeli po 9 miesiącach zadłużenie wynosi 650 mln zł, to po 10 prawdopodobnie osiągnie około 700 mln zł. A w końcu roku może urosnąć do 800 mln zł, z czego około 55 proc. to są zobowiązania szkół podstawowych. Przekazywanie gminom szkół oddłużonych oznacza, że te zobowiązania będą „zdjęte” ze szkół, ale pozostaną zachowane w księgach rachunkowych kuratorów. Czy i kiedy można liczyć na środki na oddłużenie? Rząd — uchwalając projekt budżetu — nie był w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Jedno nie ulega wątpliwości — nie ulokował w projekcie takich środków, nie zadeklarował do dziś, że takie środki jeszcze w tym roku uruchomi. Problem jest zatem nie rozwiązany, rząd nadal szuka sposobów, jak to zrobić. Na razie dyskusja sprowadza się do tego, gdzie mają zostać rachunki i faktury długów po 1 stycznia — w szkole, czy w kuratorium. MEN twierdzi, że te rachunki powinny zostać w szkole lub MZEAS-ach, które także zobowiązane były do zrobienia wykazów wierzytelności, kwot i tytułów długów, a także zobowiązań wymagalnych. Natomiast kurator w miarę otrzymania środków spłacałby te długi. Jednak i ta sprawa nie została jeszcze przesądzona.

Na kształt przyszłorocznego budżetu wpływa jeszcze jedna wielkość — zatrudnienie. Nie przewiduje się wzrostu zatrudnienia, czyli pozostaje zeszłoroczna kalkulacyjna liczba etatów, co jak już wiadomo, może być źródłem pomnażania długów. Nie zmienia się struktura podmiotu budżetu — żaden z resortów, jak dotąd, nie zrezygnował z prowadzenia szkoły, choć resort rolnictwa zastanawia się nad tym. Natomiast obok gmin i resortów prowadzących szkoły, takie uprawnienia zyskuje

także 46 dużych miast (Warszawa z rocznym opóźnieniem), które mocą ustawy o dużych miastach (znanego pod nazwą pilotaż bis) od nowego roku przejmą szkolnictwo ponadpodstawowe i placówki oświatowo-wychowawcze prócz tych, które nie zostaną wpisane do rejestru centralnego, a przez to nie będą podlegały wojewodzie. W ślad za tą decyzją muszą pójść pieniądze, których gestorami będą wojewodowie. Stoimy zatem przed dylematem — czy jest słuszne, że środki budżetu oświatowego znajdują się w dwóch rękach kuratora i wojewody? Pierwszy zasiła gminy, które nie są wielkimi miastami, a szkoły przejęły dobrowolnie, drugi zasiła oświatę w tych gminach, które obligatoryjnie (z ustawy o dużych miastach) przejęły szkolnictwo ponadpodstawowe. Zasadną wydaje się decyzja o połączeniu tych środków w jeden budżet urzędu wojewódzkiego, który dotowałby potrzeby wszystkich szkół — uważa MEN. Taka sytuacja była już w 1994 roku, gdy z jednego budżetu — kuratora — dotowane były miasta w programie pilotażowym. Zdaniem przedstawicieli MEN było to korzystniejsze dla oświaty. Niezależnie od rozstrzygnięcia, resort już przekazał rządowi wniosek o przeniesienie w drodze autopoprawki środków z budżetu MEN do pozycji dotacje dla miast realizujących program pilotażowy.

Wobec konieczności sprecyzowania oceny projektu przyszłorocznego budżetu członkowie prezydium powracali jednak do zaplanowanych etatów kalkulacyjnych pytając, czy już doszacowana została liczba tych etatów, która w rezultacie przez ostatnie lata powodowała poważne przekroczenie limitu plac. Pytano — co będzie ze środkami na zaległy fundusz świadczeń socjalnych przy przejmowaniu szkół przez samorządy. Jest to o tyle ważne, że na podstawie danych z MEN za 9 miesięcy tego roku, wiele województw wykonało te zobowiązania w zaledwie 50 proc. Pytano, czy w środkach przeznaczonych na podwyżki w przyszłym roku

został uwzględniony fundusz nagród, bowiem Związek otrzymuje wiele sygnałów o tym, że nie ma naliczonego funduszu nagród od kwot wynikających z waloryzacji plac w styczniu i w lipcu. Członkowie prezydium niepokoiło także niedoszacowanie środków na szkoły ponadpodstawowe, których potrzeby nie uwzględniono były już w ubiegłym roku Projekt tegoroczny, jak wiadomo, realnych środków na to nie zwiększa. Pytano także o planowane środki na kształcenie i doskonalenie nauczycieli. Przypomniano też, że troska o wzrost nakładów na oświatę nie została zawarta tylko w rezolucji sejmowej z 1994 r. Także, rząd do tego się zobowiązał w tegorocznej Karcie Gwarancji Socjalnych, niestety tego w realnym wzroście nakładów na rok przyszły nie widać.

Dyrektor Buško przyznał, że niedoszacowanie kalkulacyjnej liczby etatów dziedziczone po roku '93 występowało przez cały rok '94, a zlagodzone w '95, niestety jeszcze daje o sobie znać. Przez ostatnie kilka lat powodowało to znaczne przekroczenia limitów wynagrodzeń osobowych funduszy plac. Ale już wyraźnie zmniejszając się liczba oddziałów może wpłynąć na zmiany w strukturze zatrudnienia i kłopoty z zatrudnieniem absolwentów uczelni. Jeżeli chodzi o zaległości pracodawcy w obsłudze zakładowego funduszu świadczeń socjalnych, dyrektor zapewnił, że co-rocennie ukazuje się list ministra do kuratorów; przypominający o wypełnieniu tych powinności wobec nauczycieli. W tym roku taki list został wysłany 6 XI. Z pouczeniem, by w przypadku takich zaległości odnotować je jako formalne zaległe zobowiązanie kierownika zakładu pracy wobec załogi, którym takie świadczenie ustawowo się należy. Dyrektor zapewnił, że zarówno fundusz socjalny, jak i fundusz nagród jest waloryzowany wraz z kolejnymi podwyżkami.

Stanowisko ZG ZNP w sprawie budżetu na oświatę przedstawimy w następnym numerze.

LIDIA JASTRZĘBSKA

**Z ulg związanych z zawodem i pracą korzystamy po raz pierwszy. Jednoroczne obligacje i darowizny na rzecz najbliższych możemy odliczyć tylko w tym roku.**

## PODATNIKU SPIESZ SIĘ!

Z ostatnich badań CBOS-u wynika, że wolimy czystą sytuację; płacić niskie podatki i nie liczyć na łaskawość fiskusa. Korzystanie z wszelkich ulg wydaje nam się bardzo kłopotliwe i co tu dużo kryć, nasza wiedza o tym jak ogromne mamy możliwości w tej mierze jest nader skromna. A czasu zostało już niewiele!

W tym roku po raz pierwszy możemy skorzystać z ulgi podatkowej związanej z wykonywaniem zawodem (nie wykazaniem) i aktualnie pełnioną pracą. Możemy sobie odliczyć wszystkie wydatki związane z zakupem przyrządów i pomocy naukowych, programów komputerowych i wydawnictw fachowych. Ulga obejmuje 14 grup przyrządów i pomocy naukowych wymienionych w rozporządzeniu ministra edukacji (Dz.U. nr 25, poz. 132). A więc są to systemy komputerowe i urządzenia elektronicznej techniki obliczeniowej ETO. Pod tym skrótem kryją się m.in. komputery i części do nich: procesory, drukarki, czytniki etc. Można też odliczyć zakup oprogramowania (operacyjnego i diagnostycznego). W grupie przyrządów i wyrobów optycznych są takie rzeczy jak lunety, lornetki, aparaty i sprzęt fotograficzny, kamery i projektor filmowe, sprzęt filmowy ze wszystkimi detalami. Ta ulga obejmuje również wyroby związane z korekcją i ochroną wzroku, a więc szkła i oprawy okularowe, okulary ochronne, w tym przeciwsłoneczne, a nawet etui. Kolejne trzy zestawy ulg zawierają sprzęt elektroniczny powszechnego użytku, elektroakustyczny i elektrowizyjny oraz kamery telewizyjne amatorskie i sprzęt pomocniczy. Chodzi tutaj o radia, magnetofony, magnetowidy. Możemy także odliczyć wydatki związane z zakupem wszelkiego rodzaju mikroskopów, a także płyt (analogowe i komaktowe), taśm magnetycznych, dysków i kaset zarówno zapisanych jak i czystych.

Ulgą obejmują także nuty i mapy, najprzeróżniejsze instrumenty muzyczne oraz części i akcesoria do nich. Jest także duża grupa pomocy naukowych niezbędna do nauczania poszczególnych przedmiotów, pomocy potrzebnych zarówno w szkole jak i przedszkolu. Ulga obejmuje także kompletne wyposażenie pracowni przedmiotowych.

**Z ulg na zakup tych przyrządów i pomocy naukowych mogą także korzystać emeryci i renciści**, jednakże pod warunkiem, że pracują choćby nawet na 1/10 etatu i na przykład pomoc naukowa, którą chcą odliczyć jest ściśle związana z wykonywaną pracą. O tym, czy wydatek na dany sprzęt możemy odliczyć decyduje sam podatnik. Trzeba jednak pamiętać, że po jakimś czasie urząd skarbowy może poprosić o udokumentowanie jak dalece dany zakup był związany z zawodem lub wykonywaną pracą. Jeżeli się okaże, że nie ma z nim związku, wówczas należy się liczyć nie tylko z karą ale także i odsetkami!

Z tytułu zakupu przyrządów i pomocy można odliczyć w 1995 r. 720 zł (nowych). Fiskus jest tak łaskawy, że jeśli okaże się, że wydatki były nieco, a nawet znacznie wyższe, to tę nadwyżkę z 1995 r. będzie można jeszcze odliczyć przez dwa kolejne lata.

Pamiętajmy, że **zakup musi być udokumentowane albo fakturą VAT w przypadku komputerów bądź rachunkiem uproszczonym np. w przypadku literatury fachowej**. Należy przy tym zwrócić uwagę, aby na fakturze VAT-owskiej był czytelny podpis osoby, która go wystawia. Wadliwie wystawiona faktura uniemożliwia obniżenie kwoty podatku.

Warto także zainteresować się dwiema atrakcyjnymi ulgami, które niestety obowiązują tylko w tym roku. Chodzi o **jednoroczne obligacje Skarbu Państwa oraz darowizny na rzecz osób najbliższych** zaliczanych do I i II grupy podatkowej. Jeżeli w 1995 r. wykupimy obligacje

jednoroczną lub np. trzyletnią na kwotę 2200 zł (a więc np. 21 obligacji jednorocznych), od podstawy wymiaru możemy odliczyć 2.194,4 zł. Ustawa podatkowa na 1996 r. znosi tę ulgę. W 1996 r. będziemy mogli korzystać z odliczenia w przypadku wykupu obligacji o terminie wykupu nie krótszym niż dwa lata i trzy lata. Odliczamy wówczas kwotę nie przekraczającą (maksimum) ośmiu najniższych wynagrodzeń. (Aby skorzystać z odliczenia obligacji nie możemy się jej wyżyć do 31 grudnia 1995 r., a już 1 stycznia możemy ją sprzedać na giełdzie.)

Niezwykle atrakcyjną i pojemną ulgą są **darowizny**, a w tym darowizny dla osób najbliższych zaliczanych do I i II grupy podatkowej. Z tego tytułu od podatku możemy odpisać kwotę nie przekraczającą 15 proc. swoich dochodów. Pieniądze otrzymane w formie darowizny są wolne od podatku, od darowizny jeżeli otrzymana kwota nie przekroczy 6 100 zł (nowych) w wypadku I grupy podatkowej, 4 600 zł (nowych) w przypadku II grupy, oraz 3 100 zł (nowych) III grupy, czyli dalszych krewnych i powinowatych oraz osób obcych. Aby odliczyć darowiznę należy jednak udokumentować, że została ona przeznaczona na cele związane z nauką, oświatą, kulturą, ochroną zdrowia, sportem itd. (zgodnie z art. 26 ust. 1 pkt. 1 ustawy z 2 grudnia 1994 r. o zmianie opodatkowania — Dz.U. Nr 5 1995 r.).

**Przy darowiznie nie jest wymagany akt notarialny**. Dokumentując ją najlepiej napisać oświadczenie osoby obdarowywanej i darczyńcy o tym, kto komu i na jakie cele przekazał darowiznę. Ponadto chcąc skorzystać z tej ulgi należy koniecznie dołączyć dokument skonsumentów jej, a więc np. rachunek za leki, za sprzęt sportowy za naukę języków itd.

**Darowiznę możemy odpisać jedynie wówczas, jeżeli darczyńca nie ma obowiązku alimentacyjnego**

wynikającego z kodeksu rodzinnego wobec osoby, którą chce obdarować. Innymi słowy nie może ona być w niedostatku. Córka może darować swojej matce emerytce np. sprzęt do rehabilitacji, ale tylko wówczas jeżeli emerytura tej ostatniej jest raczej wysoka, bo wówczas wiadomo, że nie jest ona w niedostatku. **Ustawa podatkowa na 1996 r. już nie przewiduje tego rodzaju zwolnień.**

W przypadku wątpliwości urzędników skarbowych i ewentualnej próby nałożenia kar możemy się oczywiście odwoływać od tej uznaniowej decyzji urzędnika najpierw w Urzędzie Państwowym (właściwym miejscowo), następnie w nadzorującej go Izbie Skarbowej, a jeżeli nie odniesie to pożądanego przez nas skutku należy skierować sprawę do Naczelnego Sądu Administracyjnego.

Przypomnijmy jeszcze, że mamy szansę, jeżeli wykażemy się dostateczną aktywnością i zgromadzimy niezbędne dokumenty w postaci rachunków i faktur, na odliczenie wydatków związanych z doszkalicaniem i doskonaleniem zawodowym; czesnym, darowiznami na tzw. szlachetne cele m.in. naukowe, oświatowe, dobroczynne, charytatywne a nawet na obronę narodową; dojazdem dzieci do szkoły w innej miejscowości; akcjami nabytymi na rynku pierwotnym, czyli od Skarbu Państwa, a nie na giełdzie; zakupem działki budowlanej, ale tylko 350 m<sup>2</sup>; budową lub zakupem mieszkania; budową mieszkania w domu wielorodzinnym przeznaczonym na wynajem; odliczaniem rat kredytów mieszkaniowych; remontem mieszkania.

Ponadto od dochodu przed opodatkowaniem odpisujemy sobie alimenty, jeżeli placimy je na rzecz rodziców i małżonka (na dzieci nie), a także obowiązkowe składki na rzecz organizacji, do których musimy należeć ze względu na wykonywany zawód (a więc osoby należące do związków zawodowych nie mogą sobie odliczyć składek). Można także odliczyć wydatki spożytkowane na cele rehabilitacyjne ponoszone zarówno przez osobę niepełnosprawną jak i utrzymującą ją, jednakże pod warunkiem, że w żadnej formie np. poprzez jakiś fundusz nie zostały zwrócone podatnikowi.

## LEPSZA I GORSZA BUDŻETÓWKA

Od lat nauczyciele i lekarze w tabelach plac zajmowali solidarnie ostatnie miejsca i z roku na rok między nimi a „lepszą sferą” budżetówki dystans coraz bardziej się wydłużał. Niestety z lektury budżetu na rok '96 wynika, że sfera budżetowa podzieliła się już stanowczo na lepszą i gorszą, a więc tych, którzy zarabiają niewiele i tych, których płace są już na zupełnie przyzwoitym poziomie.

W projekcie budżetu na 1996 r. mówi się, że przeciętne wynagrodzenie sfery budżetowej wyniesie w przyszłym roku 802 zł. Gdy jednak nieco bliżej przyjrzymy się tabelom sytuującym poszczególne grupy zawodowe budżetówki, zobaczymy, że różnice między średnią placą nauczyciela, policjanta, sędziego czy prokuratora są duże. Żołnierze i funkcjonariusze, a więc policja UOP, straż graniczna itd. będzie przeciętnie zarabiać 1348,6 zł, sędziowie i prokuratorzy aż 2535,9 zł, a nauczyciele 741,7 zł. Niby ta sama sfera ale jakie inne usytuowanie. Gólim okiem widać, że mamy do czynienia już z wyższymi sferami.

Po długich dyskusjach w Trójstronnej Komisji strony ustalają podwyżkę dla całej sfery budżetowej, jednakże dla żołnierzy, funkcjonariuszy, sędziów i prokuratorów jest to tylko baza, wyjściowy parametr, dla określenia właściwych podwyżek. Jak bowiem wynika z ustawy o kształtowaniu środków w sferze budżetowej i wydanych na jej podstawie rozporządzeń Rady Ministrów wynagrodzenie tej „wyższej sfery” budżetowej stanowi dopiero wielokrotność prognozowanego wynagrodzenia w sferze budżetowej. Niezależnie od ustalenia tejże „krotności” płacy owe rozporządzenia RM dla poszczególnych grup określają

także termin wchodzenia w życie kolejnych podwyżek. I ku zaskoczeniu nawet samego rządu (odkrycia!) poza lekarzami i nauczycielami wszyscy pozostali **muszą** otrzymać podwyżkę od 1 stycznia.

I (w tym dniu) okaże się, że przeciętne uposażenie policjantów będzie wynosiło 1.61 przeciętne prognozowanego wynagrodzenia w sferze budżetowej, pracowników UOP-u 1.81, straż granicznej — 1.73 itd. Konsekwencją faktu, że te dwie sfery „niższa i wyższa” otrzymują podwyżki w innych terminach jest zaniżenie średniej lipcowej podwyżki. Rząd zapominając o tym, że sfera wyższa otrzymuje podwyżki wcześniej ogłosił, że średnia podwyżka będzie wynosiła 81,5 zł, ale teraz musiał te dane skorygować. Średnia lipcowa podwyżka wynosi 57,8 zł.

Tak więc od 1 stycznia żołnierze i funkcjonariusze otrzymają podwyżkę średnio o 124 zł, sędziowie i prokuratorzy o 690 zł, natomiast nauczyciele i lekarze od 1 lipca otrzymają 57,8 zł.

Szkoda, że w czasie dyskusji budżetowej, która jest tak bardzo nagłaśniana przez media nikt nie zauważa tych istotnych różnic w usytuowaniu placowym sfery budżetowej. Potem wielu dziwi się, że nauczyciele i lekarze zamiast wyrażać przynajmniej umiarkowane zadowolenie z kolejnej podwyżki są zawiedzeni. A czyż można czuć się świetnie mając tę świadomość, że wciąż jest się na szarym końcu.

TERESA KONARSKA

Obchody jubileuszu Związku także dla działających przy Zarządzie Głównym ZNP sekcji związkowych były okazją do retrospektywnego spojrzenia i refleksji, co już zdołały one osiągnąć, a rejestr jakich problemów wciąż czeka na załatwienie. O ocenę zarówno lat minionych, jak i spraw bardziej aktualnych poprosiliśmy przedstawicieli niektórych sekcji.

## WALKA Z WIATRAKAMI

**JANINA ŻUK — przewodnicząca Sekcji Wychowania Technicznego przy ZG ZNP.**

Kończące się obchody 90-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego bodaj najlepiej ukazują jego dorobek w tworzeniu polskiej szkoły pracy, która nie bez powodu jest szeroko uznawana i ceniona. W całej historii Związku w dziele tym aktywnie uczestniczyli także nauczyciele prac ręcznych. Już w 1926 roku, na I Polskim Zjeździe Nauczycieli Robót Ręcznych powołano do życia dwie ważne organizacje: autonomiczne Towarzystwo Miłośników Robót Ręcznych i sekcję Nauczycieli Robót Ręcznych i Rysunku przy Związku Nauczycieli Szkół Powszechnych. Obie te organizacje przez wiele lat ściśle ze sobą współpracowały. Dzięki książce Wiktora Ambroziowicza pt. „Władysław Przanowski i jego dzieło” wiele dziś wiemy o działalności Towarzystwa Miłośników Robót Ręcznych, bardzo niewiele zaś o działalności zwią-

kowej sekcji Nauczycieli Robót Ręcznych i Rysunku.

W 1929 r. w Lesznie odbył się zjazd tej sekcji. Zajęto się sprawą reformy kształcenia nauczycieli robót ręcznych i planami wydawniczymi, dotyczącymi publikacji pierwszych podręczników metodycznych dotyczących tego przedmiotu. Do ciekawszych inicjatyw realizowanych przez sekcję w okresie międzywojennym należały m.in. tworzenie centralnych pracowni robót ręcznych. Już w latach 1927—29 działało około dwadzieścia tego typu placówek.

Do chlubnych kart naszego Związku należą działania podejmowane w trudnych czasach okupacji hitlerowskiej. Jedną z tych kart zapisali także nauczyciele prac ręcznych, którzy już w 1943 r. utworzyli komplety tajnego nauczania dla słuchaczy Państwowej Instytutu Robót Ręcznych, z myślą o przyszłej kadrze nauczycielskiej i dalszym rozwoju edukacji młodzieży po odzyskaniu niepodległości.

Okres po wyzwoleniu Polski jest nam zupełnie nieznan. Wiemy jedynie, że dwukrotnie sekcja próbowała się reaktywować, ale bezskutecznie. W latach 1950—55 statut ZNP nie przewidywał możliwości stworzenia sekcji. Sytuacja taka istniała do 1980 roku. Wtedy to zawiązała się grupa inicjatywna, w której skład weszli dyrektorzy

wojewódzkich pracowni dydaktyczno-technicznych, która po rozmowach z przedstawicielami ZG ZNP powołała sekcję Wychowania Technicznego przy Związku.

Na XXXIII Zjeździe Związku Nauczycielstwa Polskiego w połowie lat 80. określono miejsce sekcji zawodowych w strukturach Związku. W dwudziestu województwach powstały okręgowe sekcje Wychowania Technicznego. Aktywnie uczestniczyły one w wydawaniu podręczników, opiniowaniu zeszytów ćwiczeń dla uczniów oraz materiałach metodycznych dla nauczycieli wychowania technicznego. Jednocześnie na początku lat dziewięćdziesiątych wystosowała ostry protest do Ministerstwa Edukacji Narodowej przeciwko wprowadzeniu do szkół programu oszczędnościowego, bowiem zredukowano ilość godzin wychowania technicznego w szkołach podstawowych.

Nasza sekcja stara się być kontynuatorką tradycji organizacji związkowych, reprezentujących interesy nauczycieli wychowania technicznego. Opracowała stanowisko do projektu ustawy o systemie oświaty oraz wielokrotnie wypowiadała się w sprawie wprowadzenia do programu przedmiotu „technika” wychowania komunikacyjnego. Podejmuje działania mające na celu niwelowanie oszczędności i stara się o przydzielenie dodatkowych godzin dla nauczycieli tego przedmiotu. Wniosowała m.in. o przywrócenie 2 godzin przedmiotu technika w klasach IV. Naszym zdaniem, skorzysta tutaj można z godzin przyznawanych do dyspozycji dyrektora. Należy też w miarę możliwości dzielić oddziały na grupy, bowiem docierają do nas niepokojące sygnały o tym, iż dyrektorzy

szkół łamią w tym zakresie obowiązujące ustawodawstwo oświatowe. Troszczymy się wciąż o przywrócenie rangi konkursów technicznych. Sekcja zabiega o nawiązywanie kontaktów z różnego typu pracownikami z Europy Zachodniej w celu wymiany doświadczeń.

Wszystkie te działania mają na celu zagwarantowanie odpowiedniego miejsca edukacji technicznej w kształtowaniu osobowości uczniów. Z przykrością jednak stwierdzam, że po wielu latach pracy sekcji ciągle borykamy się z podobnymi problemami.

(M.K.)

## OD POCZĄTKU

O swojej ponad czterdziestoletniej pracy w Sekcji Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Pozaszkolnego ZNP mówi EUGENIUSZ TUTAK, prezes Sekcji Krajowej w latach 1978—1982 i 1986—1994 (łącznie przez trzy kadencje).

— W pracach naszej sekcji chyba dobrze odbija się polska rzeczywistość, a przynajmniej kondycja oświaty. Nie ukrywam, że w latach 50., 60., 70. mieliśmy pewien komfort, dziś raczej nieosiągalny. Żyliśmy bowiem w czasach, kiedy szkoły prowadziły zajęcia pozalekcyjne na dość dużą skalę, organizowały też dożywianie we własnych stołówkach i ponadto opiekowały się dziećmi w świetlicach. Dzięki temu mieliśmy dużo mniej problemów wychowawczych do rozwiązania.

Mówi się dziś, że Polska Ludowa była państwem opiekuńczym i że to źle. Być może, ale jeśli nadal utrzymujemy, że dzieci i młodzież to nasza przyszłość i najlepsza inwestycja, to III Rzeczpospolita nie może się odwracać od swoich najmłodszych obywateli, co — niestety — ma miejsce w ostatnich latach. Dawniej nie musieliśmy walczyć o obiady dla opuszczonych, zaniedbanych i wiecznie głodnych dzieci. Mogliśmy się więc skupić na pracy twórczej. Organizowaliśmy na przykład różnego rodzaju formy doskonalenia zawodowego dla naszych koleżanek i kolegów pracujących w domach dziecka, internatach, świetlicach itd. Tego rodzaju pomoc była wówczas niezbędna i cenna z tego względu, że w okresie powojennym zakłady kształcenia nauczycieli były nastawione głównie na przygotowanie w szybkim tempie przedmiotowców, których brakowało najwięcej. Pedagogika opiekuńczo-wychowawcza była wprowadzana w latach późniejszych.

Oczywiście, nie chciałbym przez to powiedzieć, że nam, związkowcom, skupionym w sekcji opieki, żyło się spokojnie i bezproblemowo. Podobnie jak w ostatnim okresie, również wtedy toczyliśmy boje z ministerstwem, dążąc do usunięcia różnych anomalii z życia oświatowego. Pamiętam, że jednym z pierwszych sukcesów naszego środowiska było przekonanie ministerstwa o konieczności zmiany przepisów dotyczących wychowawców internatów. Otóż, jeszcze na początku lat pięćdziesiątych ich pensum wynosiło 42 godziny tygodniowo. Opiekowali się oni grupami liczącymi od 40 do 60 wychowanków, a nawet więcej. Dzięki naszym naciskom ministerstwo zmniejszyło to pensum najpierw do 36 godzin, a potem do 32. Jednocześnie udało się nam zmniejszyć znacznie liczebność grup.

Jako środowisko wychowawców i opiekunów byliśmy bardzo zintegrowani. Przede wszystkim łączyły nas wspólne chwile spędzane na różnego rodzaju kursach, organizowanych

przez naszą sekcję w okręgach i na szczeblu krajowym. Takie kursy trwały w czasie wakacji nawet 4 tygodnie. Wielką wagę przywiązywaliśmy do instytucji opiekunów i patronów zawodowych. Młody nauczyciel rozpoczynający pracę w placówce opiekuńczej, czy w ogóle oświatowej, otrzymywał opiekuna — starszego, doświadczanego pedagoga, który wprowadzał go w arkana zawodu nauczycielskiego. Dziś, niestety, sytuacja odwróciła się o 180 stopni. Tych najwartościowszych nauczycieli z największym stażem usuwa się w cień i „wypycha” na przedwczesną emeryturę ze względów ekonomicznych. Lokalnym władzom bardziej opłaca się angażować żółtodziobów, nawet bez kwalifikacji, tylko dlatego, że można im wypłacić dużo niższe pensje.

Takich znaków nowych czasów mamy więcej. W ostatnich latach zaczęliśmy się borykać z problemem, który z pewnością zawsze występował, ale nigdy na tak wielką skalę. Coraz więcej rodziców przestaje się interesować losem własnych dzieci. „Bezpańska” młodzież waleśająca się po ulicach naszych miast, to poważne ostrzeżenie dla władz państwowych i oświatowych. Dziś już nie mamy wątpliwości, że zawieszenie zajęć pozalekcyjnych i likwidacja świetlic szkolnych przyczyniły się do wzrostu przestępczości wśród dzieci i młodzieży oraz pogłębia się zjawisk patologicznych. Do tego doszedł brak ideałów wychowawczych. Dzisiejsi kilkunastoletkowie wcale nie cenią wiedzy. Uważają, że wystarczy otworzyć jakiś mały biznes, aby zarobić znacznie więcej niż nauczyciel czy lekarz. Znaleźliśmy się więc w sytuacji, kiedy całą naszą pracę wychowawczą musimy zaczynać od początku. Właśnie redagujemy różnego rodzaju pisma i apele do władz oświatowych i samorządowych, w których zwracamy uwagę na to, że sprawa dzieci i młodzieży nie może być odłożona ad acta do lepszych czasów. I będziemy tak długo zadreżać władze, aż dopniemy swego.

(VIS)

# TRADYCJE POZOSTAŁY

Ostatni zjazd członków Centralnego Koła Absolwentów Instytutów Pedagogicznych ZNP miał charakter wspomnieniowo-życzeniowy, a przebiegał w podniosłej atmosferze. Smutne było jednak to, że przyjechało na zjazd tylko 10 członków Koła.

Zostało ono zorganizowane w Warszawie, 22 czerwca 1947 roku. Zarząd Koła Absolwentów prowadził szeroko zakrojoną różnorodną działalność. Udzielana była pomoc koleżeńska w sprawach życiowych, interwencje, porady korespondencyjne (prezes Władysław Gańko odpowiadał przeciętnie na 30—40 listów w miesiącu). Zabiegano u władz oświatowych i w uczelniach o to, aby absolwenci Instytutów Pedagogicznych ZNP mogli na dalszych studiach zdobywać stopień magistra. Warto przypomnieć, że 5-letnie zaoczne studia w Instytucie Pedagogicznym ZNP kończyły się uzyskaniem dyplomu bez stopnia magistra. Dopiero od roku 1956, m.in. dzięki wysiłkom ZNP i Koła absolwenci Instytutów Pedagogicznych ZNP byli przyjmowani na

studia zaoczne lub eksternistyczne magisterskie w uniwersytetach.

Kolegom prowadzącym badania naukowe pomagano w znalezieniu promotorów doktorskich, władzom oświatowym i uczelniom przedkładano propozycje w sprawie pomocy dla kolegów przygotowujących prace doktorskie, lub habilitacyjne. Wreszcie organizowane były zjazdy, koleżeńskie, narady pedagogiczne, seminaria naukowe i kursy przygotowawcze do eksternistycznych egzaminów magisterskich. Piękną kartą były turnusy czasowe dla absolwentów Instytutów.

W ostatnim zjeździe brało udział 10 absolwentów... A ja sobie przypominam XV Zjazd Centralnego Koła Absolwentów Instytutu Pedagogicznego ZNP, który od-

był się w Warszawie w roku 1980, a więc po 28 latach od roku likwidacji Instytutu Pedagogicznego ZNP. W zjeździe tym uczestniczyło 213 absolwentów! Biorąc pod uwagę wygłoszone wówczas referaty, można powiedzieć, że była to wręcz poważna konferencja naukowa.

Do wymienionych form działań Koła Absolwentów trzeba dodać jeszcze jedną, bardzo ważną, znaczącą formę: działania wydawnicze. Z inicjatywy Zarządu Centralnego Koła, dzięki staraniom tego Koła popartym przez Zarząd Główny ZNP ukazały się książki B. Suchołolskiego, czy J. Chałasińskiego. Ukazano w nich treść, metody i styl pracy w Instytutach Pedagogicznych ZNP, sylwetki profesorów oraz losy absolwentów Instytutów. Z książek tych mogą się wiele nauczyć studujący w nowej Wyższej Szkole Pedagogicznej ZNP.

W związku z tym rodzi się pytanie: czy istnieje w naszym kraju inna grupa absolwentów wyższej uczelni lub jakiejś szkoły, która może pochwalić się tak różnymi formami działań i w dodatku wydaniem kilku wartościowych książek? Sądzę, że nie znajdzie się takiej grupy czy koła absolwentów. Bo nasze — było kołem bez precedensu.

Nasuwa się także inne pytanie: jakie były źródła siły i dynamiczności naszego koła, które istniało i działało z pożytkiem prawie 50 lat?

Widzę trzy źródła siły naszego Koła: ■ poziom i styl pracy dydaktycznej i wychowawczej w instytutach peda-

gogicznych ZNP, ■ kierowanie działaniami Koła przez zarząd, złożony z kilku osób w pełni zaangażowanych, które swoje zdolności umysłowe, umiejętności społeczne i serce poświęciły dla naszego Koła, ■ stała pomoc ze strony Zarządu Głównego ZNP, wsparcie moralne, związkowe i finansowe działań naszego Koła.

Na inauguracji Wyższej Szkoły Pedagogicznej prof. Stefan Włószyn wygłosił wykład: „O kulturze duchowej nauczyciela”. Piękną ideą kształtowania humanistycznej kultury duchowej nauczycieli była w pełni realizowana przez profesorów i wykładowców w Instytutach Pedagogicznych ZNP. Oni swoją osobowością, swoją kulturą kształtowali w nas kulturę duchową. Oni umieli realizować zasadę głoszoną przez prof. T. Kotarbińskiego: Uczcie i wychowujcie tak, aby wasi uczniowie bardzo przejmowali się tym, czym wy sami bardzo przejmujecie się.

Profesorowie Instytutów Pedagogicznych ZNP realizowali ideę wychowania i kształcenia dla przyszłości w tym sensie, że wskazywali nam nasze potencjalne możliwości dalszego rozwoju intelektualnego, dalszej pracy naukowej — stałego samokształcenia i doskonalenia swej osobowości. Szczególnie oddziaływali na nas w tym kierunku profesorowie: Stefan Baley, Bogdan Suchołolski, Józef Chałasiński, Jan Szczepański i doc Albin Jakiel.

W związku z tym uczestnicy ostatniego zjazdu Centralnego Koła Absolwentów Instytutów Pedagogicznych ZNP w dniu 19 X 1995 r. kierują do senatu Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP trzy życzenia:

● niech profesorów i wykładowców nowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP cechuje kultura naukowa i duchowa, taka, jaka cechowała profesorów Instytutów Pedagogicznych ZNP.

● profesorowie i wykładowcy w Wyższej Szkole Pedagogicznej ZNP winni nie tylko troszczyć się o ułatwienie słuchaczom uzyskiwania zaliczeń i zdawania egzaminów, ale przede wszystkim winni wyzwać w nich motywację i aktywność własną w kierunku samokształcenia i doskonalenia swojej osobowości.

● niech profesorowie i wykładowcy Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP w swej pracy dydaktycznej i wychowawczej ze studentami i nauczycielami wykorzystują treść książek wydanych z inicjatywy Koła Absolwentów. Spełnienie tych życzeń może ułatwić Wyższej Szkole Pedagogicznej ZNP nawiązanie do stylu kształcenia nauczycieli w dawnych instytutach ZNP i osiąganie takich wyników, że absolwenci nowej uczelni związkowej, podobnie jak absolwenci instytutów ZNP, będą dobrze pracowali w szkołach i placówkach oświatowych, wprowadzali nowoczesne środki dydaktyczne i postępowali zgodnie z tradycyjnymi wartościami: umiłowanie zawodu nauczycielskiego, podmiotowe traktowanie uczniów, stałe samokształcenie i doskonalenie swej pracy. Prócz tego będą aktywnie działali społecznie; też w ogniwach Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Centralne Koło Absolwentów Instytutów Pedagogicznych ZNP w dniu 19 X 1995 r. zakończyło swą działalność, ale pozostały po nim powyższe życzenia, do których od siebie dodaję jeszcze jedno: życząc, aby nowa Wyższa Szkoła Pedagogiczna ZNP dorobiła się tego, aby po kilku latach, po wydaniu przez tę uczelnię pierwszych dyplomów, powstało Koło Absolwentów WSP ZNP, które będzie działało aktywnie i z pożytkiem dla rozwoju oświaty w Polsce przez kilkadziesiąt lat, podobnie jak Koło Absolwentów Instytutów Pedagogicznych ZNP.

JÓZEF GALANT

## MNIEJ ZDENERWOWANIA U NAUCZYCIELI

## MNIEJ STRESÓW U UCZNIÓW

- ◇ poręczne
- ◇ praktyczne
- ◇ nowoczesne trwałe okładki
- ◇ terminologia z zakresu informatyki, finansów i biznesu
- ◇ zarys gramatyki
- ◇ stale aktualizowane słownictwo

### SŁOWNIKI

Harald G Dictionaries

nowoczesne znakomite tanie SŁOWNIKI

W księgarniach, hurtowniach i bezpośrednio u nas

PRZEDSIĘBIORSTWO WYDAWNICZE

Harald G Dictionaries

ul. Grzybowska 77 00-844 Warszawa

tel/fax 620-49-73



Jestem nauczycielem-bibliotekarzem od 13 lat. Pracuję w Szkole Podstawowej nr 10 w Lublinie. Z początkiem ubiegłego roku szkolnego zostałam opiekunką samorządu szkolnego. Oczywiście „z łapanki”, bo nikt w szkole nie ma ochoty brać sobie na głowę tak rozległej działalności, szczególnie, że za zupełną darmość. Ale, skoro już się zgodziłam...

## A JEDNAK UDAŁO MI SIĘ

Zaczęłam od w pełni demokratycznych wyborów. Klasy wybierały po pięciu kandydatów, kandydaci organizowali sobie kampanię wyborczą: plakaty, audycje przez radio, wycieczki w klasach. Wydrukowałam karty do głosowania, klasy schodziły do wyborów co 10 minut, każdy podkreślał po sześć nazwisk. W komisji wyborczej zasiadło pięcioro nie kandydujących uczniów. Głosy zostały przez nich policzone, w widocznym miejscu w gablocie wywiesiliśmy protokół. Każdy mógł się naocznie przekonać, ile głosów otrzymał. Do samorządu weszło dwadzieścia osób. I wówczas okazało się — że między innymi — weszły osoby z obniżonymi ocenami z zachowania. Zastanawiałam się, czy stworzenie regulaminu kandydowania i wyborów do samorządu szkolnego. Prace nad nim oraz dwoma innymi „Regulaminem praw i powinności ucznia Szkoły Podstawowej nr 10 w Lublinie” i „Regulaminem oceny ze sprawowania”, trwały cały rok. Projekty były konsultowane z radą rodziców, radą pedagogiczną i parlamentem szkolnym, w którym każdy klasa miała swojego przedstawiciela. I wreszcie, ostateczna wersja uchwalona przez parlament w maju 1995. Na początku tego roku szkolnego każdy uczeń naszej szkoły otrzymał egzemplarz dla siebie.

Żeby prawo nie pozostało papierowe, postanowiliśmy powołać szkolnego rzecznika praw ucznia. Stało się to na początku tego roku szkolnego. Przed szkolnym parlamentem autoprezentacji dokonały dwie kandydatki. Parlament — w głosowaniu jawnym — wybrał jedną z nich. Rzeczniczka pełni dyżur raz w tygodniu przez godzinę.

W tym roku szkolnym, zgodnie z regulaminem, kandydowało mniej osób. Zależało mi na tym, żeby głosy oddawano na programy, a nie po znajomości. Zebrałam więc gospodarzy klas i oni zostali szefami sztabów wyborczych swoich kandydatów. Pomogli im skonstruować programy, dostarczyli je mnie. Zredagowałam i wydrukowałam „Gazetkę wyborczą”, którą każdy bezpłatnie otrzymał. Pomysł się sprawdził. Mam nadzieję, że stanie się tradycją coroczną.

Jeden z punktów „Regulaminu kandydowania...” pozwala wszystkim, którzy doń weszli, wybrać sobie opiekuna w głosowaniu tajnym. Zaproponowali kandydowanie do tej funkcji kilkorgu nauczycielom, zgodę wyraziła jedna z nauczycielek i ja. Zaprezentowałyśmy plany i pomysły do pracy na rok

bieżący. Samorząd uważnie wysłuchał i — wybrał mnie. Wybór opiekuna przez samorząd to — jak sądzę — zupełnie nowatorski pomysł. Zależy mi bowiem na tym, aby młodzież poczuła, że w szkole też coś odeń zależy. I że możemy zabiegać o jej względy, że umiejętność autoprezentacji nie jest samochwalstwem, lecz koniecznością w życiu. Przecież czeka ich za parę lat szukanie sobie miejsca w rzeczywistości, pracy, decydowanie we własnych sprawach. Ci, którzy wyznają zasadę „siedź w kącie, znajdą cię”, rzeczywistość w nim siedzą, najczęściej bez roboty. Tylko że nikt ich szukać nie zamierza. Chciałabym, aby „moje dzieci” takiego losu uniknęły.

Oczywiście od samorządu szkolnego uczniowie oczekują przede wszystkim mnóstwa dyskotek. Są one między innymi źródłem naszych dochodów. Chciałam, żeby jedna od drugiej czymś się różniła. Na przykład kolorami. Była niebieska, była różowo-fioletowa i biało-czarna. Szykujemy „Andrzejki w czekoladzie”. Jak zrobić, żeby dzieci chciały się ubrać w żądane przez nas kolory? Ceną biletu. Ci, którzy się dostosują, płacą połowę. Dział! Poza tym, najgustowniej ubrani są nagradzani słodyczami.

Poza dyskotekami, pieniądze zarabiamy zbierając makulaturę, sprzedając okolicznościowe pocztówki. Pieniądze wracają do dzieci poprzez nagrody na przeróżnych imprezach firmowanych przez samorząd, ale i organizowanych przez innych, a sponsorowanych przez nas. Poza tym, organizujemy konkurs wiedzy „Wiem wszystko”, w którym za każdą prawidłową odpowiedź grający otrzymuje 1 zł. Odeszłam od odwiecznych nagród typu książka lub coś do pisania. Szkoła polska nadal udaje, że pieniądze nie istnieją (a przynajmniej nie są dla dzieci), a każdy wysiłek należy podejmować wyłącznie dla idei. W dzisiejszych czasach to czysta hipokryzja. Potrzebuję wykształcenia w młodzieży umiejętności decydowania, pieniądze są dobrym środkiem do tego celu. Z końcem ubiegłego roku wszyscy, którzy świetnie przez cały rok pracowali, otrzymali ode mnie koperty zawierające listy (do każdego kilka ciepłych słów o jego mocnych stronach) oraz „małe różowe papierki”, czyli 20 nowych złotych.

Samorząd reaktywował wydawanie gazetki „Strzał w dycho”, zawieszanej przez cały ubiegły rok (a którą założyłam w 1991 r., do dziś 46 numerów). Będzie redagowana na komputerze, rada rodziców wyasygnowała pieniądze na program. Do redakcji weszły osoby spoza samorządu. Samorządową jest tylko naczelny. Wszyscy uczniowie otrzymują ją bezpłatnie.

Na wiosnę planuję zorganizowanie sesji samorządów szkolnych wszystkich podstawówek Lublina, pod roboczą nazwą „Samorząd szkolny w latach 1990—1995. Co się zmieniło?”. Zaprosimy przewodniczących, poprosimy, by podzieliли się z nami swoimi spostrzeżeniami i uwagami. Bardzo liczę, że nas zainspirują do nowych działań, natężą oryginalnymi pomysłami. Być może zechcą wykorzystać nasze.

Teraz szykujemy się do święta szkoły w listopadzie. Ułożyłam tekst hymnu szkoły (dzieci niekiedy nie dają sobie z tym rady), do melodii „Lato, lato”

### DZIESIĄTKA

Dycho moja, nasza szkoło, chociaż bywa niewesoło twoim dzieckiem będę ja i brat, choćbym miał i ze sto lat!

Przerwa dla mnie niczym preria, pani w klasie — jak Syberia, co mam wtedy robić, noo co? Ciepłe kraje — to jest to!

Już za parę lat, parę latek pójdę sobie stąd w wielki światek; Siedząc czasem nad rosolem wspomnę moją fajną szkołę, bo wygrałem z nią jeden — zero!

Bardzo chciałam, żeby się z nim identyfikowali. Wygląda na to, że mi się udało. Chodzą po korytarzach i podśpiewują, aż miło posłuchać. Na koniec pragnę dodać, że mam mądrą dyrekcję. Życzę takiej każdemu.

IRENA IWANICKA

# KULUARY NAD PILICĄ

W Tomaszowie Mazowieckim uroczystości jubileuszu Związku, tak jak wszędzie, obchodzone niezwykle uroczysto i w otoczeniu godnych gości. I tak, od wiceprezydenta miasta Kazimierza Banaszkiewicza, ZNP-owcy dowiedzieli się o zamiarach samorządu wobec oświaty, o zapewnieniu zatrudnienia pracownikom ZEAS, planowanych remontach itp. Ojcowie miasta ujawnili także swój pomysł na finansowanie drobnych remontów i wyposażenie placówek oświatowych. Otóż zakłady, które zalegają z podatkami nie wnoszą w gotówce spłat zadłużenia do kasy miasta, ale wykonują w szkołach konkretne prace lub przekazują im swoje wyroby. Na podobnych zasadach będzie przeprowadzone zaopatrzenie w opał na zimę.

Na drugą część tego uroczystego dnia wszyscy przenieśli się nad Pilicę, a kiedy miało się ku zachodowi, wiceprezes Zarządu Okręgu Dobrosław Pytel zaproszeniem na ognisko przypomnieli, że przy takich okazjach rozmowom służą najlepiej kuluary. No i sam zaczął, bo już podczas krótkiego spaceru zastanawiał się, co zrobi dyrektor szkoły z zamkniętą w worku subwencją, gdy mu gmina nie dołoży, a zdarzą się trzy urlopy zdrowotne jednocześnie...

I ja skorzystałam z atmosfery przy ognisku, pytając tomaszowian i ich sąsiadów o troski, niepokoje i radości codzienne.

Barbara Rogowska — wiceprezeska Oddziału ZNP w Opatowie, nauczycielka Szkoły Podstawowej w Krasnicy: — My baliśmy się w 1992 roku, kiedy to samorząd przejął szkoły w gminie Opatowie. Tymczasem już w pierwszym roku nasza gmina wiele inwestowała. Wybudowano salę gimnastyczną w Libiszowie, rozbudowano szkołę w Ogonowicach. Oddano do użytku nowy budynek opoczyńskiej „Jedynki”, a stary, po kapitalnym remoncie oddano „dwojce”. Jest w budowie nowa szkoła w Wyganowicach. W Bielowicach, Dzielnej i Krasnicy założono centralne ogrzewanie — w planach są kolejne placówki. W sumie nie jest źle, choć nie ma pieniędzy na zajęcia dodatkowe w szkołach, ani na podniesienie plac nauczycieli. Zdarza się jednak, że przy okazjach świątecznych dostajemy nagrody od burmistrza. Szkoda tylko, że nie wiemy, na jakich zasadach funkcjonuje system ich przydzielania.

Aktualnie kontakty z władzami samorządowymi są dobre, ale dochodziliśmy do tego długo i z trudnością. Było uzalenie się wszystkiego. Na przykład dwa lata walczyliśmy o naliczenie funduszu zdrowotnego i wprowadzenie niższej stawki do pracy nauczycieli, także autobusami MKS. Udało się! Wiele razy spotykaliśmy się, tłumaczyliśmy dochodząc swoich praw, także z udziałem „Solidarności” — mamy z nimi biuro „przez drzwi” i wspólny telefon. Czasem mamy inne zdanie, ale generalnie sobie nie przeszkadzamy.

Teraz koleżdy z ościennych gmin chcą

wiedzieć, na co zwracać uwagę i czego nie przegapić w procesie przejmowania szkół. Na razie ich wójtowie szukają sobie bazę działania, inwestując w oświatę. Może u nich będzie lepiej niż było u nas, ale przecież ktoś musiał przejść pierwszy ten oświatowy Rubikon. Dlatego myślę, że koleżdy, którzy to uczynią 1 stycznia 1996 roku, nadal będą szukać u nas rady.

ANDRZEJ WODZIŃSKI — prezes Ogniska ZNP w Zespole Szkół Zawodowych nr 1 w Tomaszowie, nauczyciel teoretycznych przedmiotów zawodowych, członek Komisji Oświaty Rady Miasta:

— We wszystkich spotkaniach związanych z przejmowaniem szkół przez gminy uczestniczą przedstawiciele ZNP. Współpraca z samorządem układa się ostatnio bardzo dobrze, ale zdarzają się niedomówienia z Delegaturą Zamiejscową Kuratorium. Po pewnym czasie doszliśmy jednak do uzgodnień i ostatecznego porozumienia. Myślę, że damy sobie radę.

Boją nas natomiast wypowiedzi niektórych wysokich urzędników Ministerstwa Finansów, a i niedopowiedzenia mediów w sprawie podwyżek plac. Opinia publiczna jest wprowadzana w błąd. Moi sąsiedzi na przykład są przekonani, że każdy nauczyciel dostanie 3 miliony podwyżki. Związek nie stara się wyprostować mylących informacji, a powinien to robić. Byłoby dobrze, gdyby Zarząd Główny zajął oficjalne stanowisko, jeśli nieprecyzyjna informacja wychodzi z samej góry, np. od wicepremiera. Związek zyskałby wtedy aprobatę całego środowiska, także osób spoza ZNP. „Pogmatwane” infor-

macje są przecież powielane, rodzi się plotka — i wychodzimy na jednych w sferze budżetowej kreuzusów

Coś jest nie tak z przepływem informacji z ZG. Nieźle to wyglądało przed wyborami parlamentarnymi, a dziś się zmieniło. Nas, tych na dole, złości to, że parlamentarzyści zostali politykami i ma się często wrażenie, że pracę związkową odłożyli na bok. Chyba że rzeczywistość dużo robią dla Związku nie informując o tym. Byłem na kilku spotkaniach z naszymi posłami — mogą uznać za pozytywne, że dbają o całą sferę budżetową, ale powinni też myśleć jak związkowcy, dbając o interesy braci nauczycielskiej. Jeśli to robią, to co się dzieje z informacją?

ANTONI WĘGLIŃSKI — prezes Zarządu Oddziału ZNP w Tomaszowie:

— Nasze środowisko nauczycielskie niezbyt jest zadowolone z działań naszych związkowych posłów. Może rzeczywistość przydałaby się szeroka informacja o ich związkowym i parlamentarnym działaniu? Dwa spotkania, jakie odbył w Tomaszowie kolega i poseł Krzysztof Baszczyński, uspokoiły wprawdzie trochę nas, ale co z innymi niecierpliwymi? Może warto czasem napisać o takich spotkaniach, żeby wiedzieli o nich ci, do których jeszcze nie dotarł żaden poseł.

Stan przygotowań do przejęcia szkół przez samorządy oceniamy pozytywnie — dodał kolega Węgliński — Prezydent Tomaszowa Zbigniew Knap jest otwarty na argumenty i nic dziwnego, przecież jest nauczycielem! Rozmowy z pełnomocnikiem są również owocne, a rozmawiają obydwa związki. Uzgodniono np. że kasa zapomogowo-pożyczkowa pozostanie w dotychczasowym kształcie, fundusz socjalny emerytów będzie scentralizowany a kosztami ich obsługi solidarnie obciążone będą — samorząd i kuratorium.

My tu w Tomaszowie z optymizmem patrzymy w przyszłość lokalnej oświaty. W Radzie Miasta mamy wyraźne nauczycielskie lobby — na 36 radnych, 6 to nasi koleżdy. Nauczycielami są prezydent Knap i przewodnicząca Rady Halina Janowska. Sojuszników mamy wszędzie, choć są i niechętni, albo po prostu niecierpliwie. Ostro więc u nas czasem burzliwe ale i radośnie jak dziś z okazji jubileuszu

BEATA WOŹNIAK — prezeska Ogniska ZNP w Liceum Ogólnokształcącym nr 1, germanistka, piąty rok pracy i piąty w Związku:

— Ponad 90 procent wszystkich pracowników naszego liceum jest w ZNP. Dla nas nie ma właściwie znaczenia kogo dziś wyróżniono — ognisko czy szkołę. W przypadku naszej placówki można powiedzieć, że szkoła to Związek, a Związek to szkoła.

Związek dopiero się uczy, przede wszystkim od starszych kolegów. Mimo to powierzono mi niedawno funkcję prezesa przodującego na terenie Tomaszowa ogniska. Być może osoby z dużym stażem poczuły się zmęczone. Poza tym oboje rodzice są nauczycielami członkami ZNP — może dlatego koleżdy uznali, że dam sobie radę. Poczułam się zaszczyconą i zobowiązana wyborem Związek daje mi wewnętrzne przekonanie, że poza codzienną pracą jest coś czemu warto poświęcić wolne chwile

Świąteczne ognisko prawie dogasało, kiedy goście zegnali tomaszowskich kolegów. Było ciemno, ale nad Pilicą migotały jasne iskielki, zupełnie nie mając ochoty zgasnąć — ktoś wrzucił w żar kolejną polana.

MARIA AULICH



## GROSIK DO GROSHA SZKOŁOM I NAUCZYCIEŁOM

Jak już informowaliśmy — zakończony został kolejny konkurs „Dzisiaj oszczędzam w SKO — jutro w PKO”, a na szczeblu centralnym rozdzielono nagrody i honory. O tym, komu jakie przypadło miejsce pisaliśmy w poprzednich numerach, dziś — o wyróżnionych. A jest o kim. Nietrudno bowiem zorientować się, iż szkoły i wyróżnieni opiekunowie nie od dzisiaj należą do czołówek w konkursach wojewódzkich i centralnych. Można by nawet zaryzykować twierdzenie, że także w tym roku na listach wyróżnionych spotkaliśmy dobrych znajomych z lat poprzednich. Do takich należą zarówno harce-

rze ze Starego Dzikowa jak i SKO-wicze z Leszna, Górowa Iławeckiego itp. Ale oczywiście dzieje się tak nie bez powodu — wyróżnieni i nagrodzeni uczniowie oraz ich opiekunowie przecież stanowią, mówiąc językiem młodzieżowym, bardzo zgrane zespoły. Widać to zarówno w nadesłanych do Krajowej Komisji Ocen sprawozdaniach z kilkumiesięcznej pracy, w kronikach szkolnych kas. Nieraz na tych łamach opisywana była działalność takich właśnie młodzieżowych „zgranych paczek” na niwie oszczędzania, działalności gospodarczej i usługowej. Te dzieci to bodaj najlepszy propagatorzy wiedzy ekonomicznej organizatorzy prac, z których będą korzystali nie tylko oni, ale także inni

uczniowie tych szkół. Zaś opiekunowie szkolnych kas, to ludzie o chyba wręcz specjalnych predyspozycjach: trzeba bowiem mieć „coś”, aby tak umiejętnie i skutecznie zachęcać do pracy w kasach, sklepikach, prowadzić papierkową ich pracę. I to często na co dzień za nic, za po prostu dziecięcą radość wspólnej zabawy. No i od święta — jak właśnie przy takiej okazji — za tę przyjemność wyróżnienia, znalezienia się wśród innych, którym organizatorzy konkursu — PKO BP, MEN, ZHP — chcą najserdeczniej podziękować. My, „Głos” tylko się do tych podziękowań przyłączamy. A jednocześnie życzymy im wszystkim, aby nie zabrakło tego zapалу, który dotąd dał tak piękne rezultaty.

### W kategorii I — do 500 uczniów wyróżnienia otrzymały:

- Szkoła Podstawowa nr 5 w Lesznie, opiekunka SKO — Janina Jurga,
- Szkoła Podstawowa w Żukowie (woj. szczecińskie), opiekunka SKO — Teresa Kaczmarek,
- Szkoła Podstawowa w Janowicach (woj. śląskie), opiekunka SKO — Zbigniew Bednarczyk,
- Szkoła Podstawowa w Zielinie (woj. opolskie), opiekunka SKO — Gabriela Lachowicz,
- Szkoła Podstawowa w Górowie Iławeckim (woj. olsztyńskie), opiekunka SKO — Lidia Wiśniewska,
- Szkoła Podstawowa w Kaczinie (woj. poznańskie), opiekunka SKO — Lucyna Szychowiak,
- VII Drużyna Harcerska w Starym Dzikowie (woj. przemyskie), opiekunka SKO — Stefania Zajac,
- Szkoła Podstawowa w Woli Młockiej (woj. ciechanowskie), opiekunka SKO — Maria Pawluczuk,
- Szkoła Podstawowa w Wielkich Bałówkach (woj. toruńskie), opiekun SKO — Henryk Jastrzębowski,
- Szkoła Podstawowa w Daniszynie (woj. kaliskie), opiekunka SKO — Małgorzata Dudek.

### W kategorii II — powyżej 500 uczniów wyróżnienia przypadły szkołom:

- Szkoła Podstawowa nr 1 w Starogardzie Szczecińskim, opiekunka SKO — Jolanta Mróz,
- Szkoła Podstawowa nr 3 w Piotrkowie Trybunalskim, opiekunka SKO — Maria Kuśmierska, Grażyna Błasiak, Anna Bartosiak,
- Szkoła Podstawowa nr 6 w Słupsku, opiekunka SKO — Krystyna Tyk,
- Szkoła Podstawowa nr 16 w Płocku, opiekunka SKO — Alina Poręba,
- Szkoła Podstawowa nr 27 w Bydgoszczy, opiekunka SKO — Longina Woźna,
- Szkoła Podstawowa nr 7 we Włocławku, opiekunka SKO — Iwona Mogielińska,
- Szkoła Podstawowa nr 3 w Pasłęku (woj. ełbskie), opiekunka SKO — Teresa Żurowska,
- Szkoła Podstawowa nr 3 w Zielonej Górze, opiekunka SKO — Anna Tworowska,
- Szkoła Podstawowa w Pomiechówku (woj. warszawskie), opiekunka SKO — Bożena Dybowska-Piwko,
- Szkoła Podstawowa nr 24 w Poznaniu, opiekunka SKO — Hanna Płocieniak.

Jeszcze w czasach carskich, w 1905 roku, ówczesny właściciel Radzimina, Władysław Rawicz, wystąpił z pomysłem odzyskania budynku dawnego instytutu i przeznaczenia go na szkołę średnią. Jednak z tych planów nic nie wyszło.

### W służbie odrodzonego państwa

Działalność zakładu kształcenia nauczycieli w Radziminie została reaktywowana już w Polsce niepodległej. Pierwszą placówką było Państwowe Seminarium Nauczycielskie Żeńskie, przeniesione w 1922 roku z Mińska Mazowieckiego. W mieście panowała wówczas szczególna atmosfera. Pamięć o zwycięskiej bitwie, stoczony udział w różnych uroczystościach. Najwięcej popisywały się zespoły: skrzypcowy, prowadzony przez panią Kędzierzawską oraz artystyczny, pod kierunkiem pana Seweryńskiego. Wystawiano sztuki. Uczennice były mile widziane przez społeczeństwo Radzimina.

Pierwszą dyrektorką była Wanda Pawlicka — wspomina Józefa Kowalska — pod jej kierownictwem szkoła nasza przeobraziła się w ośrodek kultury. Dziewczęta brały aktywny udział w różnych uroczystościach. Najwięcej popisywały się zespoły: skrzypcowy, prowadzony przez panią Kędzierzawską oraz artystyczny, pod kierunkiem pana Seweryńskiego. Wystawiano sztuki. Uczennice były mile widziane przez społeczeństwo Radzimina.

Punktem zwrotnym w okresie międzywojennym był rok 1932, rok Jędrzejowiczowskiej reformy oświaty, w którym i w Radziminie nastąpiły duże zmiany. W miejsce seminarium nauczycielskiego zostało utworzone w roku szkolnym 1932/33 seminarium dla ochraniarek, przygotowujące do pracy w przedszkolach. I tym razem nowa placówka w Radziminie nie musiała być tworzona od podstaw, ponieważ w roku szkolnym 1932/33 przeniesiono tu dobrze zorganizowane, z dziesięcioletnią tradycją Państwowe Seminarium Ochraniarskie w Opatówku. Dyrektorką nowego seminarium została Maria Dobrowolska.

Seminarzystki w okresie międzywojennym miały w Radziminie dość wygodne warunki do nauki. Mieszkały w internacie mieszczącym się, podobnie jak w czasach carskich, w budynku szkolnym na ostatnim piętrze. We wspomnieniach wychowanków zarówno z lat dwudziestych, jak i trzydziestych często wraca ten sam motyw wyteżonej pracy od rana do wieczora. Jadwiga Matuszyk, absolwentka z 1937 roku, podaje szczegółowy rozkład dnia: 7.00 — śniadanie, 7.50 — wspólna modlitwa, 8.00—13.00 — zajęcia lekcyjne, 13.00—obiad, 14.00—18.00 — cisza, czyli — jak określały uczennice — odrabianki. Przed kolacją o 19.00 był czas wolny w zależności od tego, jak długo trwały owe odrabianki (cała klasa odrabiała lekcje wspólnie w jednej sali). Najlepsze uczennice oraz dyżurujący nauczyciele pomagali wychowankom mającym trudności w nauce.

Na tych zajęciach popołudniowych nie kończyła się jednak aktywność seminarzystek. Po kolacji organizowane były wieczory dyskusyjne. Prowadziła je przeważnie polonistka Galarowicz. Ponieważ tematycznie były związane z ostatnimi zajęciami, uczennice traktowały je jako dodatkowe lekcje. Poza tym dziewczęta udzielały się w różnego rodzaju kółkach, głównie artystycznych — muzycznych, plastycznych. W seminarium działały też Związek Harcerstwa Polskiego oraz Sodalicja Marińska.

Z zarejestrowanych wspomnień wynika też, że w okresie międzywojennym panowała w seminarium duża dyscyplina i wychowanki były trzymane raczej krótko. Wychodzące po południu poza mury szkolne musiały wypisywać się do specjalnej księgi. Mimo to, w powyższych wypowiedziach nie wyczuwa się cierpiętnictwa. Wprost przeciwnie, chyba większość uczennic wybrała zawód nauczycielski z powołania. Na przykład Stefania Rosa, absolwentka z 1935 roku, późniejsza kierowniczka przedszkola ćwiczeń w Radziminie, mówi: — Powodem, dla którego wybrałam ten zawód, były same dzieci. Patrzałam na ich zaniebanie, samotność, brak zabawek i to wzbudziło we mnie wielki żal. Nie mogłam zrozumieć obojętności ludzkiej, która być może była spowodowana złymi warunkami materialnymi. Postawiłam sobie za cel ukończenie seminarium i rozpoczęcie pracy z dziećmi. Absolwentki podkreślają też, że

przedwojenni profesorowie odnosili się do uczennic z dużą kulturą i życzliwością, ale — jak zaznaczyła wspomniana Jadwiga Matuszyk — niektórzy z nich traktowali seminarzystki odmiennie, w zależności od pochodzenia społecznego. Wiele wskazuje na to, że przed wojną starano się utrzymać w Radziminie styl dawnej pensji dla dobrze urodzonych pań. Na przykład Maria Dobrowolska jest zawsze wymieniana jako dyrektorka przełożona.

W latach 1922—1939 obydwie placówki w Radziminie ukończyły łącznie blisko 400 dziewcząt. Otrzymały one solidne wykształcenie zarówno pedagogiczne, jak i ogólnokształcące.

### Epizod wojenny

Zakład kształcenia nauczycieli w Radziminie po raz drugi w swojej historii został zamknięty 1 września 1939 roku. Gmach szkoły zajęła niemiecka policja porządkowa (Ordnungs Polizei), która w bu-

— od stycznia do czerwca. 1 lipca 1945 roku funkcję tę objął Józef Kaliński i pełnił ją do 1954 roku. To właśnie on przywrócił radzimińskiej placówce dawny blask. I uczynił to w czasach najtrudniejszych.

Przez cały 1945 rok zjeżdżali do Radzimina tajemniczy młodzi ludzie. Rozpiętość ich wieku była duża i przeszłość okupacyjna różna. Jak wspomina Stefan Kulesza, uczeń w latach 1946—1950, „było dużo uczniów takich, co wojowali na froncie, nawet doszli do Berlina. Pamiętam jednego, który gdy kończył liceum, miał 30 lat”. Byli wśród nich także partyzanci AK i AL, uczestnicy Powstania Warszawskiego. Niektórych AK-owców szukano w miejscu zamieszkania. Radzimin był więc dla nich kryjówką. Gdy w końcu służba bezpieczeństwa wpadała na ich trop, dyrektor Kaliński jeździł po urzędach, żeby „wyreklamować” tych młodych bohaterów, którzy nawet jeszcze nie zdążyli wyliczyć się z wojennych ran. Jeden z pierwszych nauczycieli liceum, Stanisław Drabarek, liczący dziś 88 lat, wspo-

— Rzecz znamienna, młodzież — podobnie jak jej poprzednicy po I wojnie światowej — nie narzekała na swój los i nawet dużo dawała z siebie. — W tamtym okresie Liceum Pedagogiczne było nie tylko szkołą, lecz także najważniejszą placówką kulturalną w Radziminie — opowiada Maria Rawińska. — Organizowaliśmy bardzo często różnego rodzaju imprezy rozrywkowe dla miejscowej ludności, jak też wyjeżdżaliśmy na wieś ze swoimi występami.

— Uczniowie starsi uczestniczyli też w likwidacji analfabetyzmu, ucząc ludność miasta w szkole wieczorowej — wspomina Stefan Kulesza.

Liceum Pedagogiczne kontynuowało zatem przedwojenne tradycje aktywnego uczestniczenia uczniów w życiu miasta. Zresztą na tę aktywność stawiano w codziennej pracy. — W naszej szkole zawsze coś się działo — mówi Jolanta Nowakowska, absolwentka z 1964 roku. — Jeździliśmy na powiatowe eliminacje konkursów recytatorskich i z występami naszego chóru i orkiestry. W czasie wakacji wyjeżdżaliśmy z wychowawcą, Edwardem Kudelskim, na obozy wędrownie na Mazury lub w Sudety.

Dorobek pracy dydaktycznej i wychowawczej radzimińska placówka przedstawiła najokazalej w lutym 1977 roku (wtedy już pod szyldem Studium Wychowania Przedszkolnego) podczas Młodzieżowego Sejmiku Kultury. Jak relacjonowała na łamach „Wychowania Muzycznego w Szkole” nauczycielka muzyki, Danuta Wasilewska, „z wielkim entuzjazmem przyjęli zebrani występy szkolnych zespołów instrumentalnych, którymi kieruje mgr Tadeusz Krystyniak. Orkiestra liczy łącznie 60 dziewcząt grających na różnych instrumentach (nawet dwa kontrabasy!). Z całego składu wydzielono instrumentalny zespół estradowy oraz oryginalną grupę renesansową fletów prostych. (...) Rewelacyjny okazał się także chór 80 dziewcząt z klas czwartych i piątych, którym kieruje mgr Marian Jastrzębski. Na program złożyły się pieśni pochodzące z różnych epok i reprezentujące różne style. Wszystkie o dość wysokim stopniu trudności zostały wykonane na cztery głosy a capella, z dobrą intonacją i trafną interpretacją muzyczną. (...)

Te wspaniałe chwile przeplatały się — jak to w życiu — z momentami smutnymi i tragicznymi. W nocy z 6 na 7 czerwca 1959 roku od zwarcia elektrycznego wybuchł w szkole pożar. Spaliło się poddasze i pierwsze piętro. Ogień strawił wiele książek w bibliotece oraz znaczną część archiwum. Odbudowa i restauracja budynku trwała aż cztery lata. Zajęcia odbywały się w wynajętych salach na terenie całego Radzimina.

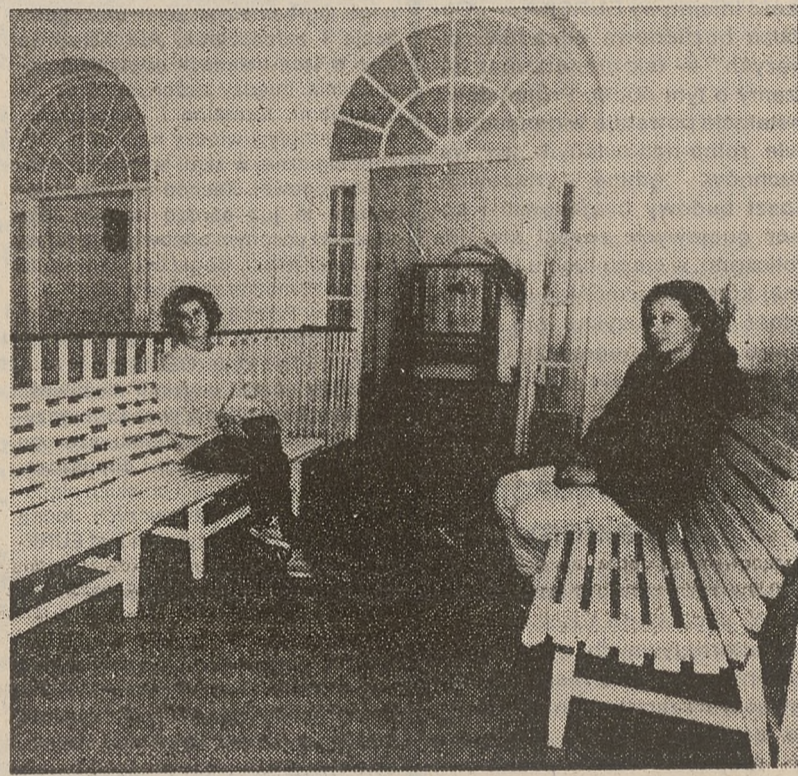
Z tego pożaru szkoła odrodziła się jak Feniks z popiołów, ale z tego, co się wydarzyło w 1994 roku, prawdopodobnie już się nie odrodzi. Decyzję warszawskiego kuratora o likwidacji placówki kształcenia nauczycieli w Radziminie z dniem 31 sierpnia przyjęło tu z ogromnym żalem. Nie chciano się z nią pogodzić. Władze miasta i pedagodzy podjęli usilne starania o uruchomienie w miejsce zlikwidowanego SN kolegium nauczycielskiego. Gdy próby zawiodły, wystąpił o utworzenie jednego w Polsce nauczycielskiego kolegium pedagogiki integracyjnej. Znowu bez rezultatu. Ostatnia desperacka próba to dążenie do utworzenia filii Wyższej Szkoły Pedagogiki Specjalnej. Niestety, jeszcze jedna porażka.

Dziś, we wspaniałym gmachu Coraziegi meście się utworzone w 1991 roku II Liceum Ogólnokształcące im. Cypriana Kamila Norwida, które imię przejęło zresztą po SN. Dyrektorką nowej placówki została Jolanta Nowakowska, ostatnia szefową ostatniego zakładu kształcenia nauczycieli w Radziminie. Z grupą nauczycieli, którzy przeszli do pracy w liceum, utworzyła profil artystyczno-pedagogiczny. Jest to szczytkowa forma kontynuacji dawnych tradycji.

Nic dziwnego, że zjazd absolwentów, zorganizowany pod koniec września br. z okazji 150. rocznicy utworzenia pierwszej szkoły nauczycielskiej w Radziminie, wywołał u jego uczestników ambiwalentne uczucia. Dumie z racji ukończenia renomowanej i zasłużonej placówki, która tylko po wojnie dała 5000 nauczycieli, towarzyszył smutek, wywołany bolesną decyzją o likwidacji, i to z powodów w zasadzie tylko ekonomicznych, ponieważ argument, że w województwie stołecznym jest już jedno kolegium oraz że w samej Warszawie znajduje się wiele uczelni kształcących pedagogów nie wytrzymuje próby czasu. Warszawa i okolice cierpią bowiem na chroniczny brak nauczycieli.

WITOLD SALAŃSKI

# FIRMA RADZIMIN



Fot. Jan Balana

dyнку seminarium zorganizowała arest tymczasowy. Wzięto w nim Polaków zatrzymanych w czasie łapanek i różnych akcji pacyfikacyjnych, przeprowadzanych w powiecie radzimińskim. W styczniu 1943 roku gubernator dystryktu warszawskiego skierował do Radzimina dwie kompanie Schutzpolizei, specjalne oddziały do zwalczania ruchu oporu. Zostały one ulokowane w szkole powszechnej i seminarium.

Mieszkańcy okolicznych domów słyszeli jęki torturowanych podczas przesłuchań więźniów. Wielu nie wytrzymało. Ciała ich zakopywano na terenie szkolnej posesji. Przypuszcza się, że w budynku seminarium zginęło około 200 osób. Pozostali przy życiu byli wywożeni na Pawiak albo na dalsze przesłuchania w siedzibie gestapo w alei Szuca w Warszawie.

W gmachu seminarium toczyło się w czasie okupacji jeszcze inne życie. Mieszkała w nim nadal kierowniczka internatu, Sabina Niedzwiedzka, która za pokwitowaniem wypożyczała sprzęt szkolny różnym ludziom w potrzebie. Były to łóżka, stoliki, półki, taborety, koce, a nawet przenośny piec kaflowy. Uczyłała tych sprzętów też instytucjom. Kierownik szkoły powszechnej nr 3 w Radziminie pożyczyl we wrześniu 1941 roku 60 kalamarzy i tablicę szkolną, Zarząd Miasta 19 marca 1942 roku stołek „na potrzeby biura ewidencji” itd. Kierowniczka internatu udostępniała to wszystko świadomie, „na wieczne nieoddanie”. W każdej chwili sprzęt mogli bowiem zabrać Niemcy lub Rosjanie, którzy zaanektowali gmach seminarium na potrzeby Armii Radzieckiej we wrześniu 1944 roku.

### Mrówcza praca

Nowy zakład kształcenia nauczycieli — Koedukacyjne Liceum Pedagogiczne zaczęło się organizować już w styczniu 1945 roku. Pierwszym dyrektorem był Józef Wiśniewski

mina tamtych uczniów z największym szacunkiem. Należy przed nimi chylić czoła — powiada.

Ponieważ gmach dawnego seminarium był jeszcze zajęty przez radziecką komendanturę wojskową, uczniowie na razie uczyli się w budynku dawnej szkoły powszechnej nr 3. To właśnie ci wyrośnięci i doświadczeni młodzieńcy wynegocjowali u Rosjan zgodę na udostępnienie dwóch sal w zajętych przez nich budynkach. Następne pomieszczenia zdobywano fortelem. Uczniowie organizowali koncerty, wieczornice, do udziału których zapraszali żołnierzy radzieckich. Wspólna pieśń czytała i... zmięczała serca. Po każdym takim koncercie Rosjanie przekazywali następne sale. Uczniowie musieli też sami dla siebie zdobywać żywność. Uprawiali przyszkolny ogród o powierzchni jednego hektara i hodowali świnię (z powodu wiecznych trudności aprowizacyjnych, ta hodowla świń utrzymywana była niemal do końca PRL). Warunki życia pogarszały się w czasie chłódów. Na zimę wstawiano do sal tzw. kozy — prymitywne piece z długimi rurami, wystawianymi za okno.

Również nauka wymagała od młodzieży dużego wysiłku. Przede wszystkim brakowało podręczników. Bywało, że na klasę przypadała jedna książka. Toteż, jak wspomina Maria Rawińska, absolwentka z 1951 roku, „trzeba było pilnie uważać na lekcji, robić dokładne notatki”, bo tylko z nich można było się uczyć. Tym bardziej należy po dziś dzień ówczesnych uczniów, że program liceum został znacznie rozszerzony w porównaniu z tym, czego musieli się uczyć przedwojenne seminarzystki. Na świadectwie z 1936 roku widnieje tylko 12 przedmiotów, natomiast na świadectwie dojrzałości z 1946 roku — 16. Rozbudowany został dział pedagogiczny. Nowe przedmioty to psychologia, nauczanie i wychowanie w szkole powszechnej, pedagogika i historia wychowania, życie dziecka w środowisku i zagadnienia życia współczesnego.

## (31) NASZ LEKSYKON



W kolejnym odcinku prezentujemy biogramy działaczy okręgu radomskiego.

### EDWARD BANASZKIEWICZ

Nauczyciel i działacz społeczny. Uczestnik ruchu oporu. Z ZNP związany od 1946 roku. Prezes Oddziału Miejskiego ZNP w Radomiu. Wiceprezes Zarządu Okręgu w Radomiu. Przez wiele kadencji członek Zarządu Głównego ZNP.

Urodzony w 1929 roku w powiecie radomskim. Wojna i okupacja hitlerowska uniemożliwiły mu kontynuowanie nauki w gimnazjum w Lubianowie na Polesiu, w którym w 1939 roku ukończył trzecią klasę. W czasie okupacji uczestniczył w ruchu oporu AK. Po wojnie był dwukrotnie aresztowany i więziony za działalność w szeregach AK i działalność konspiracyjną w 1945 r. (skorzystał z amnestii, ujawniając się w kwietniu 1947 r.).

W 1946 roku uzyskał tzw. małą maturę i we wrześniu tegoż roku rozpoczął pracę jako nauczyciel niekwalifikowany. W 1950 roku uzyskuje kwalifikacje nauczycielskie (w Komisji Rejonowej ds. Niekwalifikowanych Nauczycieli w Radomiu); w latach 1952—1956 studiuje zaocznie w WSP w Łodzi. Do 1950 roku uczy w szkołach powszechnych powiatu radomskiego, a od tegoż roku — w szkołach podstawowych miasta Radomia i szkołach ponadpodstawowych: w Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli, w Liceum Pielęgniarskim, w Wojskowym Ośrodku Szkolenia Ogólnokształcącego przy Wojskowej Szkole Oficerskiej w Radomiu i Liceum Korespondencyjnym. W latach 1961—1966 jest kierownikiem (później dyrektorem) nowo otwartej Szkoły Podstawowej nr 33 w Radomiu. Trósząc się o nowatorstwo w pracy dydaktyczno-wychowawczej, wprowadził (najwcześniej w mieście) do kierowanej przez siebie placówki nauczanie w oparciu o system klas-pracowni. W 1986 roku, po 40 latach pracy pedagogicznej, przeszedł na emeryturę.

Do ZNP wstąpił w 1946 roku; w latach 1948—1950 pełnił funkcję członka Zarządu Ogniska, a w latach 1948—1950 — członka Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Radomiu. W marcu 1966 roku zostaje prezesem Oddziału Miejskiego ZNP w Radomiu. Funkcję tę pełni przez cztery kadencje. W tym czasie wchodzi również w skład Zarządu Okręgu w Kielcach, a następnie Zarządu Okręgu w Radomiu. Przez dwie kadencje był wiceprezesem Zarządu Okręgu w Radomiu. Od 1969 roku (do przedostatniej kadencji) był także członkiem Zarządu Głównego ZNP.

Pełniąc funkcję prezesa Zarządu Oddziału, zjednywał do pracy szeroki aktyw członków Związku. Znaczenie poszerzono wówczas lokalny Zarząd, dzięki czemu można było zorganizować dobrze wyposażony klub nauczycieli. Do czasu utworzenia w oświacie funduszu i służb społecznych, Zarząd Miejski organizował dla dzieci pracowników oświaty kolonie letnie i obozy wędrownie. Dużo wysiłku włożono w organizację czasów pracowniczych (Zarząd posiadał stałe obiekty wczasowe w Krynicy Górskiej, Ochotnicy i Władysławowie). Szczególną troską otoczono emerytów, organizując dla nich spotkania w klubie oraz bezpłatne wczasy wypoczynkowe.

W 1966 roku Oddział Miejski w Radomiu — m.in. dzięki inicjatywie Edwarda Banaszkiwicza — uzyskał sztandar, który zostaje udekorowany Odznaką Tysiąclecia i medalem „Za zasługi dla ZBoWiD”. W 1968 roku ufundowano (i wmurowano) w budynku, w którym mieści się siedziba Zarządu, brązową tablicę pamiątkową, na której są umieszczone nazwiska wszystkich nauczycieli z terenu miasta i powiatu radomskiego zamordowanych przez hitlerowców. W latach 1967—1969 odwołano na budynkach miejscowych szkół pięć tablic pamiątkowych z nazwiskami nauczycieli (tych szkół), którzy zginęli z rąk okupanta. Zostały też zebrane materiały dotyczące historii szkolnictwa i działalności ZNP na terenie Radomia i sąsiadujących powiatów. Na ich podstawie, jak również innych prac powstało kilka publikacji dotyczących działalności społeczno-oświatowej nauczycieli ziemi radomskiej oraz szkolnictwa radomskiego w okresie okupacji hitlerowskiej.

Edward Banaszkiwicz był jednym z członków zespołu, który doprowadził do reaktywowania ZNP w Radomiu po zawieszeniu Związku w stanie wojennym.

### MIECZYŚLAW LIPIŃSKI

Nauczyciel, dyrektor szkół i działacz związkowy. Członek prezydium Oddziału ZNP w Radomiu. Wiceprezes Zarządu Okręgu w Kielcach (koniec lat siedemdziesiątych) oraz prezes Zarządu Okręgu w Radomiu (lata osiemdziesiąte). Delegat na krajowe zjazdy ZNP (XXXI i XXXII).

Mieczysław Lipiński urodził się w 1929 roku w Grzybowie, województwo kieleckie. Zdobyl wykształcenie wyższe-matematyczne. Pracę w zawodzie nauczycielskim rozpoczął w 1951 roku w Szkole Podstawowej nr 17 w Radomiu, później pracował kolejno w szkołach radomskich nr 11, 18, 28 i w Zbiorczej Szkole Gminnej w Skaryszewie, od 1954 roku jest dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 28 im. Adama Mickiewicza w Radomiu. Placówka, którą kierował, osiągnęła wysoki poziom nauczania. Mieczysław Lipiński zdobył szacunek środowiska i uznanie nauczycieli, rodziców i uczniów. W latach 1982—1984 był dyrektorem Gminnej Szkoły Zbiorczej w Skaryszewie. Na temat jego i placówek, którymi kierował, w prasie ukazywało się wiele pozytywnych artykułów...

Z ZNP związany jest od dawna. Od 1953 roku (do 1981) był członkiem Prezydium Oddziału Miejskiego ZNP w Radomiu. Wspólnie z kolegami Witoldem Wlazłowiczem i Romanem Staro zajmował się sprawami socjalnymi, głównie mieszkaniowymi pracowników oświaty. Występował również w charakterze obrońcy związkowego na rozprawach prowadzonych przeciwko nauczycielom przez komisje dyscyplinarne przy kuratorze i ministrze oświaty.

Przez dwie kadencje pełnił funkcję wiceprezesa Zarządu Okręgu, po raz pierwszy — w Kielcach pod koniec lat sześćdziesiątych, po raz drugi — w Radomiu w latach osiemdziesiątych. Był delegatem okręgu radomskiego na krajowe zjazdy delegatów ZNP (XXXI i XXXII).

Choć od 1984 roku jest na emeryturze — nadal pracuje społecznie. Z woli Zarządu Okręgu ZNP jest wiceprezesem Rady Nadzorczej Zakładu Ubezpieczeń Społecznych Oddziału Radom. Pełni też obowiązki prezesa Regionalnego Związku Pszczelarzy Ziemi Radomskiej (po 1984 r. zalozył własną pasiekę). Podkreśla, że właśnie od rodziny pszczelarskiej trzeba się uczyć wspaniale zorganizowanej pracy.

Opracował MIECZYŚLAW ŁAZUK  
Przygotowała H.W.

# NAUKA POLSKA CZYLI SWEGO NIE ZNAMY

LISTOPAD 1995

GŁOS NAUCZYCIELSKI

## W SUKURS ROLNICTWU

Czy jeszcze jesteśmy rolniczą enklawą? Nie tak dawno postrzegano Polskę w Europie Zachodniej jako kraj rolniczy. Chłop potęgą był i basta. Dziś przedstawiciele znanej placówki naukowo-badawczej — INSTYTUTU BUDOWNICTWA, MECHANIZACJI I ELEKTRYFIKACJI ROLNICTWA — formułują swą opinię już inaczej: Polska jest krajem, w którym rolnictwo pozostanie po wsze czasy wielkim i ważnym działem gospodarki.

Nasza wieś kryje olbrzymie możliwości, które trzeba jednak umieć racjonalnie wykorzystać. A właśnie owa racjonalność zaczyna gwałtownie zyskiwać na znaczeniu w przededniu nawiązania pełnych stosunków ze Wspólnotą Europejską. — Za pojęciem racjonalności kryją się

nocy i wschodzie kraju, z małych i średnich gospodarstw, na obszarze ponad 28 tys. hektarów.

Wspólnie uczą się, w co najmniej 10-osobowych zespołach, liczenia kosztów mechanizacji i eksploatacji sprzętu. W następnym etapie szkolenia wezmą udział specjaliści z Niemiec, którzy zaprezentują problemy urynkowania usług, a także przekażą doświadczenia płynące z zespołowego użytkowania maszyn w RFN.

Zainteresowanie rolników będzie zapewne rosło, ponieważ dziś nawet właściciele gospodarstw pełnorolnych nie są w stanie zakupić indywidualnie większości maszyn rolniczych.

## Paliwa z biomasy

Biomasa nazywa się mieszaniki z odpadów drewna, trocin, kory

takich palenisk wahać się będzie od 20 do 400 kilowatów.

W wielu sytuacjach owe urządzenia pozwolą, jako jedyne, na spalanie i utylizację odpadów. W skrajnych przypadkach będzie możliwe spalanie biomasy o wilgotności sięgającej 70 proc. W tradycyjnych paleniskach wilgotność sięgająca już 25 proc. przysparza kłopotów, a powyżej 35 proc. spalanie jest niemożliwe.

Paleniska fluidalne umożliwiają podgrzewanie powietrza w suszarniach, szklarniach, tunelach foliowych. Podgrzeją wodę i wytworzą parę w przetwórcach żywnościowych. Będą też mogły ogrzewać wiejskie budynki, a także domy osiedlowe. Już niedługo zainteresowani użytkownicy ze wsi zapoznają się z pierwszymi egzemplarzami tego unikalnego pieca.

## Biogaz

Dziesięć lat temu w trakcie badania ponad 5 tys. ferm zwierzę-

Biogaz najbardziej doceniono w Chinach, Indiach i Ameryce Łacińskiej. W tej ostatniej produkuje się go około 217 milionów metrów sześciennych rocznie z dwudziestu pięciu rodzajów odpadów. Biogaz wykorzystuje się tam w rolnictwie, gospodarce komunalnej, gospodarstwach domowych, transporcie (napędzanie silników spalinywych).

W Polsce rozpowszechnieniu idei i zastosowaniu biogazu ma pomóc realizacja międzynarodowego programu stanowiącego część inicjatywy EUREKA — „Obrotka bezlutenowa odpadów rolniczych” — tak brzmi temat (piszemy o tym obok). Prototypowa instalacja powstaje w gospodarstwie rolno-hodowlanym we wsi Duchnow, gmina Wiązowna. Koszt budowy biogazowni i komór gnojowych zwróci się, jak obliczono, w ciągu pięciu lat. Z jednej komory fermentacyjnej (objętość 1 m<sup>3</sup>) uzyskuje się około metra sześciennego gazu i blisko 2500 ton kompostu ekologicznego.

## Silnik napędzany rzepakiem

BRANISZCZAKI

Naukowcy pracują też nad tańszymi sposobami uzyskania paliw alternatywnych do silników spalinowych, które nie będą emitować tyłu szkodliwych substancji co benzyna. Szanse kryją się w rzepaku. KBN postanowił współfinansować badania naukowe.

Przewiduje się wdrożenie kompleksowej technologii produkcji NEPAL-u, czyli krajowego paliwa rzepakowego. Obok IBMER-u w pracach uczestniczy kilka instytutów oraz dwie wyższe uczelnie. Już wcześniej polscy naukowcy udowodnili przydatność paliw pochodzenia rzepakowego do napędu określonych silników wysokoprężnych. Ale tym razem chodzi o coś więcej, a m.in. o wykorzystanie słomy rzepakowej do wytwarzania płyt budowlanych, zastosowania rzepaku w przemyśle lakierniczym, tworzyw sztucznych, kosmetycznym.

Instytut Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa zajmuje się tyłoma niezwykle ważnymi dla kraju problemami, że samo ich wyliczenie z kilkunastu syporej objętości broszur. Jego zespół stara się pomóc polskim rolnikom w pokonywaniu wielu barier występujących w produkcji. Wszystko to w przekonaniu, że wysiłek zapewni nam łagodne wejście do Wspólnoty Europejskiej. Są to działania bardzo trudne, chodzi bowiem nie tylko o unowocześnienie na szeroką skalę produkcji żywności, lecz zarazem o obniżenie kosztów. Bez nowoczesnych, energooszczędnych, zastępujących pracę ludzi technologii, nie będzie postępu. Potrzebne są więc oryginalne narzędzia, innowacyjne konstrukcje urządzeń dla przemysłu spożywczego. A wszystko po to, abyśmy sprościli konkurencji w niedalekiej przyszłości.

Większość absolwentów politechnik i uniwersytetów, a często także początkujący młodzi naukowcy, nie wiedzą, że wśród ponad 60 głównych wynalazków XX wieku zdecydowaną przewagę mają indywidualne odkrycia uczonych. Działali na własną rękę, nie znając pojęcia sponsoringu. Z dokumentacji odkryć wynika, iż nie zawsze byli to naukowcy w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Historia odnotowała wśród nich praktyków nie obciążonych rutyną i tradycją. Ale ludzie ci nie zaniedbywali jednego — stałych kontaktów z innymi specjalistami. Jak twierdziła większość spośród odkrywców, nie tak nie odwieża spojrzeń, jak przepływ myśli między ludźmi. Dziś nie neguje się roli pasjonatów, indywidualistów, ale nieporównanie większy nacisk kładzie się na współpracę większych zespołów. A takie współdziałanie, zwłaszcza w skali międzynarodowej, kosztuje. Czy polscy naukowcy mają po temu odpowiednie możliwości?

# EUREKA

W publikacjach dokumentujących burzliwy rozwój technologii na świecie, można znaleźć informacje, iż tempo zmian, skuteczność działania nie zależą wyłącznie od wielkości zakreślenia prowadzonych badań, prac rozwojowych, zasięgu serwisu technicznego. Ogromne znaczenie ma organizacja i zarządzanie. Ale kluczową rolę w tych układach odgrywają powiązania między uczonymi oraz instytucjami, formalne i nieformalne, oraz przepływ wiedzy naukowej i technologicznej w skali krajowej i międzynarodowej. Zachód nie tylko rozumiał to już bardzo dawno, lecz stworzył uczonym odpowiednie po temu możliwości. Bogactwo danych na ten temat można znaleźć w raportach znanej w Polsce zachodnioeuropejskiej Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD).

Polscy uczeni uzyskali możliwość szerokiego kontaktu w skali międzynarodowej dzięki istnieniu szeregu zachodnich organizacji i dopuszczeniu do ich działalności polskich placówek naukowych i badawczych. Jedną z najbardziej atrakcyjnych jest EUREKA.

Inicjatywa badawcza Eureka powstała w 1985 roku na wniosek ministrów 17 państw europejskich oraz Komisji Wspólnot Europejskich. Miała być odpowiedzią na zagrożenie dominacją gospodarczą i przemysłową USA oraz państw Dalekiego Wschodu. Jej sygnatariusze pragnęli zwiększyć nowoczesność, produktywność i konkurencyjność przemysłu europejskiego na tyle, aby mógł on podjąć walkę o zachowanie swych pozycji w kluczowych dziedzinach na rynkach światowych. Rządy 17 krajów zobowiązały się do promowania i wspierania współpracy między partnerami przemysłowymi i placówkami badawczymi ponad granicami państw, realizującymi wspólne projekty Eureka.

Na taki międzynarodowy i ponadnarodowy status mogły liczyć te inicjatywy, projekty, które były innowacyjne, rysowały się przed nimi perspektywa realnego opracowania i podjęcia produkcji nowego wyrobu, wdrożenia nowej technologii lub usługi, a także szansa na komercyjną sprzedaż rynkową rezultatów zrealizowanego projektu.

Ta idea zapisana przed dziesięciu laty w Hanowerskiej Deklaracji Zasad nie uległa do dziś zmianie. Państwa, które stały się członkami Eureka, wspierały partnerów realizujących wspólne projekty na zasadzie komercyjnej. To znaczy — zainteresowane strony angażowały przede wszystkim własne środki, a w ślad za tym dzieliły zyski ze sprzedaży projektów. Takie działania przyczyniły się w wydatny sposób do integracji państw Zachodniej Europy i miały odczuwalny, wymierny wpływ na rozwój gospodarczy. Aby można było sobie wyobrazić skalę tego przedsięwzięcia wystarczy powiedzieć, że status projektów Eureka uzyskało dotychczas około 1400 inicjatyw. Aktualnie jest realizowanych 720 a w te działania zaangażowano około 10,4 miliarda ECU. W miarę upływu czasu liczba państw członkowskich powiększyła się do 25.

W 1990 roku Eureka była pierwszą organizacją w Zachodniej Europie, która podjęła decyzję o likwidacji barier, co umożliwiło między innymi Polsce przystąpienie do współrealizacji projektów. Nasz kraj wraz z Czechami uzyskał pełne członkostwo w bieżącym roku (po Węgrzech — 1992, Rosji — 1993 i Słowenii — 1994). Nim to nastąpiło już w 1991 r. przy Komitecie Badań Naukowych powstał Punkt Informacyjny, dzięki czemu przez cztery lata możliwe było podejmowanie różnych działań promocyjnych m.in. zainteresowane instytucje naukowe poznawały możliwości i wymagania obowiązujące

w międzynarodowej współpracy

Te działania spowodowały włączenie polskich instytucji do realizacji 14 projektów Eureka. Polscy uczeni znaleźli się m.in. w grupach badających zintegrowane techniki w gospodarce odpadami komunalnymi, środki opatrunkowe wytwarzane na bazie aktywnych biopolimerów, system zarządzania w budownictwie i projektowaniu prac budowlanych, koncentraty ciast w proszku dla chorych na cukrzycę i kilka innych. Jednym z udziałowców jest Instytut Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa z Warszawy, który współdziała w realizacji tematu „Obrotka bezlutenowa odpadów rolniczych” (piszemy o tym obok). KBN w ramach swoich uprawnień i możliwości, wykorzystując fundusze na specjalne programy, podjął szereg decyzji finansowych wspierających polskich naukowców współrealizujących projekty Eureka. Do końca czerwca br. skorzystało z tych możliwości siedem placówek badawczych. Wspomniany IBMER uzyskał na swój cel na lata 1995—1996 ponad 303 400 nowych złotych.

Co dalej? Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa. Eureka nie jest instytucją międzyrządową do realizacji konkretnych projektów uzgodnionych przez 25 rządów państw członkowskich. Nie jest także jednym z licznych programów Unii Europejskiej. Nie finansuje też instytucji naukowych, badawczych czy komercyjnych. Nie posiada centralnego funduszu na finansowanie wspólnych projektów. Wszyskie inicjatywy powstawały w wyniku porozumień między partnerami i tak będzie dalej. Rola Eureka sprowadza się do promocji tych zamierzeń, które dobrze rokują przemysłowi i gospodarce Europy.

Kiedy więc projekt ma szansę uzyskania statusu w Eurece? Wtedy, gdy jego inicjatorem jest instytucja naukowa lub przemysłowa, a celem — wdrożenie nowej lub ulepszenie istniejącej technologii produkcyjnej, która ma szansę zaistnieć na międzynarodowym rynku Partnerów musi być przynajmniej dwóch z dwu państw członkowskich, którzy zawrą porozumienie biznesowe. Ale projekt nie może mieć powiązań z wojskiem i nie może być realizowany na jego zamówienie. Na taki typ współpracy trzeba mieć pieniądze.

W tym momencie może ktoś zapytać: Jeśli mam pieniądze to dlaczego wydawać je w ramach inicjatywy Eureka? Są po temu powody ważne dla potencjalnych polskich partnerów. Przede wszystkim ze względu na możliwości szybkiego nawiązania realnej współpracy z liczącymi się partnerami w całej Europie. Jeśli final będzie pomyślny, szanse na wdrożenie są zawsze większe, niż w przypadku indywidualnych inicjatyw. Podobnie ma się rzecz, jak świadczą o tym fakty (setki realizacji), że sprzedaż rynkowa efektów daje to nie tylko zysk, lecz zarazem prestiż, ponieważ zainteresowane państwa wiedzą, że Eureka byle czego nie firmuje. Wspólne partnerskie badania dają większe szanse na sukces. Można też zyskać wsparcie rządowej administracji danego kraju, o czym w Polsce świadczą działania KBN.

W przypadku środowiska naukowego Polski istotna jest także możliwość udziału w licznych konferencjach Eureka. Dają one dostęp do interesujących wyników prac na światowym poziomie.

Zainteresowani międzynarodową współpracą nie są skazani w Polsce na samotność. W Departamencie Współpracy z Zagranicą KBN utworzone Biuro Polskiego Koordynatora Projektów Eureka. Tam od mgr inż. Jerzego Tokarskiego można uzyskać wszelkie informacje. (Tel.: 482/6281406, fax: 482/6283534)

# SPROSTAMY KONKURENCJI?

m.in. wykorzystanie ziemi, wielkość gospodarstw, preferencje dla określonych upraw, organizacja użytkowania maszyn rolniczych, środków transportu, automatyzacja i elektronizacja techniki rolniczej, w tym także przetwórstwa rolno-spożywczego.

Właśnie częścią wymienionych wyżej spraw zajmuje się 358 naukowców i praktyków skupionych we wspomnianym instytucie w Warszawie oraz jego placówce oddziałach terenowych. Główna uwaga IBMER-u skupia się na mechanizacji, energetyzacji i budownictwie na wsi.

## FAPA

Jak Polska długa i szeroka rolnicy zawsze narzekali na koszty mechanizacji upraw, ich zbioru, m.in. na ceny ciągników i różnych maszyn. Naukowcy z IBMER-u, wykorzystując doświadczenia niemieckie i austriackie, przebadali i opracowali zasady zwane projektem FAPA, czyli organizację zespołowego użytkowania maszyn rolniczych.

W Polsce w uprawie roli udział kosztów mechanizacji stanowi dziś od 40 do 60 proc., a bywa, że sięga 80 proc. W krajach zachodnich nie przekracza 20—30 proc. Również u nas można by te wydatki obniżyć o 30 proc., a nawet o połowę.

Ma temu służyć trwająca od 1991 roku realizacja projektu FAPA. Obecnie eksperymentują rolnicy z pięciu województw na pól-

drzew, słomy, siana, darni, łętów ziemniaczanych i pomidorowych, strąków fasoli, pestek, zepsutych ziarn zbóż, wycieczek z nasion oleistych oraz innych odpadów z przemysłu spożywczego.

Na świecie z różnych mieszanek odpadów produkują się około 12 proc. zużywanego energii, a w niektórych krajach nawet 40 do 50 proc. Koszt jednego kilowata energii uzyskanej z węgla jest na Zachodzie większy niż z biomasy.

W Polsce odpady na ogół niszczone, często zatrują środowisko. Tymczasem lokalnie w naszym rolnictwie ilość paliwa z biomasy obliczana jest na 5 do 13 milionów ton paliwa umownego. W niektórych regionach można by pozyskać nawet 20 mln ton. Jest to duża porcja. Aby ją wykorzystać, potrzebne są nowe typy pieców fluidalnych.

W IBMER opracowuje się technikę i technologię fluidalnego spalania odpadów z biomasy pochodzenia rolniczego. M.in. powstaje kocioł z paleniskiem, w którym spalana biomasa nie będzie wydzielac groźnych dla środowiska związków siarki i azotu. W pracach finansowanych z II Funduszu im. M. Skłodowskiej-Curie od 1993 roku biorą udział uczeni amerykańscy z Ohio State University. Technologia spalania fluidalnego, ze względu na jej wysokie walory ekologiczne, została już dość dawno wprowadzona w życie w USA. W Polsce przewiduje się instalowanie pieców fluidalnych w niewielkich obiektach rolniczych i przetwórstwa rolno-spożywczego, w sąsiedztwie bazy surowcowej. Przewidywana moc

tych stwierdzono, że prawie połowa miała wadliwą lokalizację, w 17 proc. źle składowano odchody, w ponad 62 proc. gospodarstw wadliwie urządzono gnojowice i składowiska obornika. 90 ferm odprowadzało gnojowicę do rzek, 33 — do rowów melioracyjnych, 70 stanowiło zagrożenie dla wód powierzchniowych. Słowem wieś pełna trucizn. Fekalia są źródłem wielu chorób bakteryjnych i pasożytniczych. Dlatego w Polsce duże znaczenie ma realizacja międzynarodowego, kompleksowego programu utylizacji odpadów produkcji rolnej. Obok IBMER-u uczestniczą w pracach Szwedzi i Węgrzy. Badania naukowe wsparł materialnie KBN. Uczeń liczą, że uporają się z utylizacją gnojowicy, ścieków bytowych, a przy okazji uzyskają biogaz i ekologiczny bionawóz.

Nowa technologia ma poprawić działanie oczyszczalni ścieków, a ponadto dostarczy, jak wspomnieliśmy, biogazu. Gazyfikacja przetwarzanej masy organicznej zapewni redukcję niepożądanych bakterii aż o 98 proc. Eliminowane będą też groźne dla zdrowia azotany i azotyny, które występują w połowie polskich studni z wodą pitną. W Polsce zbudowana zostanie pilotażowa instalacja bezlutenowej neutralizacji odchodów zwierzęcych, którą będzie też można dostosować do oczyszczania ścieków komunalnych. Szwedzi — koordynator programu — mają uzyskać biogaz i bionawóz jako produkty finalne przetwarzania odpadów komunalnych. Rozpoczęcie próbnej eksploatacji urządzeń przewidziane jest w końcu 1996 roku.

Kolumnę przygotował JERZY KRAŚNIEWSKI

Burmistrzem miasta i gminy Nowy Tomyśl jest od roku nauczyciel, Henryk Helwing. Przed rozmową o przygotowaniach związanych z przejmowaniem szkół podstawowych — dotąd została przejęta tylko jedna placówka — zaproponował krótki rekonesans, abym mogła zobaczyć więcej, niż to, co widać z dostojnych okien gabinetu.

# WŚRÓD CHMIELU I WIKLINY

Słynące od ponad stulecia z uprawy chmielu i wikliny miasto liczy dziś 15 tys. mieszkańców i jest jednym z ważniejszych ośrodków przemysłowych w woj. poznańskim. Są tu m.in. zakłady przemysłu rolno-spożywczego, precyzyjnego, drewnianego i chemicznego. Położone 120 km od polsko-niemieckiej granicy, przy trasie projektowanej autostrady Wschód-Zachód, jest atrakcyjnym miejscem dla inwestorów krajowych i zagranicznych. Niemcy, Holendrzy i Szwedzi zainwestowali już w produkcję narzędzi chirurgicznych i przemysł odzieżowy.

Miasto ma kilka zabytkowych kościołów, dworów, piękny park kultury i wypoczynku, na terenie którego znajduje się Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa oraz zoo — prawdziwa atrakcja w okolicy. Mieszkańcy mogą korzystać też z dobrze zaopatrzonej Biblioteki Publicznej i Biblioteki Pedagogicznej. Prężnie działa Nowotomyski Ośrodek Kultury.

— To wszystko czego miasto dorobiło się w sferze społecznej, udało się uchronić — nie zlikwidowaliśmy też ani jednego przedszkola. W samym mieście jest ich pięć oraz duży żłobek — mówi z dumą burmistrz.

Po przejęciu przez gminę wszystkie zostały odnowione i wyposażone. Odwiedzamy dwa z nich (nietypowe): jedno urządzone w rozbudowanym budynku po zakładzie gastronomicznym oraz drugie — w zaadaptowanym domu w osiedlu budownictwa indywidualnego. W obu pachnie czystością i smacznym obiadem. Ściany zdobiół wykonane przez dzieci obrazki i wycinanki. — Nasze maluchy są wyjątkowo rezolwne. Chciałbym, aby mogły się kształcić m.in. w liceum, a nie w kolegium języka niemieckiego, które chcemy utworzyć przy tejszym ogólniaku z tradycjami — wyznaje burmistrz.

Zaglądamy więc na chwilę do okazałego budynku Zespołu Szkół Ogólnokształcących. Placówka żyje je-

szcze obchodzonym niedawno 50-leciem. Dotąd ukończyło ją ponad 4 tys. absolwentów. Teraz kształci się 480 osób. Pracuje — informuje Ryszard Tratwał — około 50 nauczycieli. W dobrze wyposażonych laboratoriach młodzież uczy się 4 języków obcych, a informatyki — w 2 pracowniach komputerowych. Doskonaleniu sprawności językowych służy międzynarodowa wymiana grup uczniowskich z Francją, Niemcami, Norwegią. Na olimpiadach przedmiotowych i konkursach m.in. znajomości małego rocznika statystycznego, olimpiadzie ekologicznej (w szkole znajduje się siedziba Koła Polskiego Klubu Ekologicznego), konkursie poetyckim „Zielone pióro” — młodzież zdobywa nagrody, dyplomy i wyróżnienia. Szkoła może poszczycić się również wieloma sukcesami sportowymi, głównie w piłce ręcznej i nożnej.

W mieście działa też kilka zawodowych szkół średnich. Największą jest Zasadnicza Szkoła Zawodowa, kształcąca w ponad 50 zawodach. Początki kształcenia zawodowego młodzieży Nowego Tomysła i jego okolic sięgają 1945 r. Placówka zaczęła wtedy od 16 uczniów, dziś ma ich ponad 1700 i pęka w szwach. Zajęcia odbywają się w 5 budynkach.

— Od 10 lat staramy się o nową siedzibę — wyjaśnia Elżbieta Helwing, dyrektorka, która przyjmuje nas w wyjątkowo ciasnym gabinecie.

— Przygotowanie planów lekcji i dostosowanie ich do naszych warunków lokalnych jest zajęciem karłowatym. O tym, że szkoła jest potrzebna świadczy rosnąca z roku na rok liczba uczniów. Obecnie mamy 17 klas pierwszych. Młodzież dojeżdża z 11 gmin i 3 województw. Największym powodzeniem cieszy się zawód sprzedawcy, mechanika pojazdów samochodowych, stolarza i kucharza, natomiast mało chętnych mają takie profesje, jak: kowal, cieśla, szewc i złotnik — dodaje pani dyrektor.

Marzeniem pani Helwing jest nie tylko nowa siedziba szkoły, ale również przedłużenie edukacji tej grupy młodzieży, która przychodzi do ZSZ, często o mniejszych szansach życiowych, z rodzin ubogich i zaniedbanych. Dobrze wykształconą kadrę pedagogiczną chciałaby wykorzystać tworząc dla tej młodzieży technikum wieczorowe.

— Jest szansa na przeprowadzkę szkoły do nowej siedziby, która powstanie przy wsparciu finansowym gminy — wyjaśnia burmistrz. — Czekają więc nas spore wydatki, bo przejmujemy od stycznia całą oświatę podstawową.

W gminie jest 9 szkół podstawowych, do największej Szkoły Podstawowej nr 3 w Nowym Tomyslu uczęszcza 1200 dzieci. Placówka — podobnie jak inne — może poszczycić się sukcesami tak w pracy dydaktycznej, jak i wychowawczej. Dowodem są dobre wyniki uzyskiwane w różnego rodzaju sprawdzianach wiedzy i umiejętności m.in. w Międzynarodowym Konkursie Matematycznym „Kangur”, wojewódzkich i rejonowych konkursach ekologicznych, polonistycznych, historycznych, Biennale Sztuk dla Dzieci w Poznaniu. W pracy wychowawczej duży akcent kładzie się tu na ekologię — szkoła bierze udział w kampanii ozonowej, w programach „zdrowa szkoła” i „zdrowe serce”.

— Nasi uczniowie są widoczni w mieście podczas różnego rodzaju imprez, wystaw, zawodów sportowych. Ze szkołami ściśle współpracują placówki kulturalno-oświatowe np. Nowotomyski Ośrodek Kultury organizuje „Dzień wagarowicza” — w tym roku była to przygotowana przez uczniów gala piosenki wiosennej (z playbacku), najlepsze nagrodziło młodzieżowe jury. W kalendarz imprez miasta na stałe wpisali się też konkurs „Super szkoła — wesola” — będący rywalizacją placówek oświatowych o tytuł najlepszej szkoły w gminie. W Bibliotece Miejskiej, z kolei, w maju odbywa się uroczyste przekazanie ośmioklasistów z oddziału dziecięcego do „wypożyczalni” dla dorosłych. Tu organizowane są również lekcje biblioteczne i wieczory literackie — mówi burmistrz.

Przez wiele lat pracy we władzach oświatowych pan Henryk Helwing usilnie zabiegał o fundusze na rozbudowę bazy kulturalno-oświatowej w regionie. Teraz, przed przejęciem szkół podstawowych, martwi się czy znajdzie pieniądze na to, aby nie tylko utrzymać, ale też ulepszyć i zmodernizować to wszystko, czego gmina i miasto dotąd się dorobiły.

Miasto musi się rozwijać, a to wymaga ogromnych nakładów. Największym problemem jest chroniczny brak mieszkań.

— Utrzymanie tego całego bogactwa, którego tylko fragment zdolałem pani pokazać, wymaga ogromnych nakładów — twierdzi gospodarz miasta. — Niektórzy nazywają to nawet kulą u nogi, bo nie przynosi zysków, a pochłania duże pieniądze. Nowy zarząd również ma dylemat — jak pogodzić interesy różnych grup w regionie.

Po przejęciu przedszkoli, które sporo kosztowały gminę oraz jednej szkoły podstawowej w Bukowcu (do której trzeba było dopłacić 3 mln st. zł), samorząd nie zdecydował się na wcześniejsze wzięcie pod swoją kuratelę pozostałych ośmiu placówek. Między innymi dlatego, że wskaźnik naliczania subwencji dla gmin miejsko-wiejskich był wyjątkowo niekorzystny — tłumaczy moi rozmówcy.

Przez cały ten czas samorząd pomagał szkołom kuratorskim — słyszę — tylko w ubiegłym roku na drobne remonty i wyposażenie przeznaczył ponad 1 mln starych zł. Ponadto stale dofinansowuje imprezy sportowe i kulturalne, wymianę zagraniczną uczniów, działalność ZHP, klubów sportowych.

Generalnie stan techniczny przejmowanych budynków nie jest zły, część szkół wymaga jednak remontów — rozbudowy, niektóre nie mają sal gimnastycznych i sanitariatów. Wszystkim brakuje nowoczesnego sprzętu dydaktycznego.

Szkoły są zadłużone „po uszy” i jeśli dług nie zostanie uregulowany, gmina znajdzie się w bardzo trudnej sytuacji finansowej. Ponadto z obliczeń wynika, że samorząd będzie musiał dopłacić w przyszłym roku do przejmowanych szkół co najmniej 4 mln starych złotych.

W związku z tą bardzo niepewną sytuacją oświaty nie przewidyje się dodatkowych pieniędzy na zajęcia pozalekcyjne oraz dodatków dla dyrektorów.

Jeśli chodzi o formułę zarządzania oświatą, to biorąc pod uwagę doświadczenie oraz sugestie dyrektorów i kuratorów — będzie ona zbliżona do obecnej — tłumaczy burmistrz.

Od stycznia nastąpi zatem połączenie Gminnego Ośrodka Oświaty (obsługującego przedszkola) z częścią ZEAS-u oraz częścią sportową po likwidowanym Ośrodku Sportu i Rekreacji. Nadzór pedagogiczny pozostaje oczywiście w gestii kuratorium. Dyrektor nie będzie więc tracił energii na sprawy, którymi może zająć się wyspecjalizowany zespół ludzi i więcej czasu będzie mógł poświęcić problemom dydaktycznym i wychowawczym.

— Jakie będą skutki tych zmian dla dyrektora od stycznia? — pytam.

— W dalszym ciągu będzie kierował szkołą, zatrudniał i zwalniał nauczycieli, planował budżet szkoły. Zmieni się natomiast sposób dysponowania pieniędzmi. Zaoszczędzone przez dyrektora kwoty, pozostaną w szkole. Będzie więc mógł je wydać na doposażenie placówki, zajęcia pozalekcyjne itp. — wyjaśnia burmistrz.

To, jaka jest szkoła, zależy w dużym stopniu od jej gospodarza. Dlatego będziemy szukać środków finansowych i innych sposobów promowania dyrektorów za dobrą pracę i innowacje pedagogiczne. Wiele placówek może się już nimi pochwalić. Optymizmem napa- wa to, że mamy dobrze przygotowaną (85 proc. wykształcenie wyższe) i odpowiedzialną kadrę pedagogiczną oraz wielu sojuszników oświaty. Pesymizmem — brak pieniędzy, bez których nawet przy największym zaangażowaniu nauczycieli nie da się wielu rzeczy zrealizować.

To, że we władzach samorządowych jest kilku pedagogów służy oczywiście oświacie — ale równocześnie nie oznacza, że tylko ta sfera będzie rozwijana — podkreśla Henryk Helwing.

Ważne jest natomiast kształtowanie właściwego myślenia o problemach szkolnictwa, docenianie i szukanie wsparcia w środowisku. Niezwykle istotny jest — jego zdaniem — klimat, który tworzy się wokół szkolnictwa. Jest zwolennikiem atmosfery spokoju, ale nie stagnacji. Od stycznia nie przewiduje żadnych rewolucyjnych poczynań — likwidacji etatów, czy szkół. Te placówki, w których zabrakło dzieci, po prostu „umarły” śmiercią naturalną.

W mieście nie ma, jak na razie, bezrobotnych nauczycieli — placówki oświatowe różnych szczebli doskonale w tym względzie współpracują ze sobą.

Henryk Helwing liczy również na dobrą współpracę ze środowiskiem, które zna i ceni jeszcze z lat, kiedy był inspektorem oświaty. I wierzy, że ma ono świadomość tego, że burmistrz nie jest cudotwórcą.

IZA KUJAWSKA

# NIERÓWNY PORTFEL

Powszechnie znana jest zła sytuacja materialna nauczycieli. Wiele osób uważa, że taki stan ma wpływ także na kondycję polskiej szkoły. Wśród czynników hamujących aktywność nauczycieli właśnie zła sytuacja materialna stawiana jest przez wielu pedagogów na pierwszym miejscu.

Jakie zatem są warunki bytowo-materialne nauczycieli, szczególnie zaś ich sytuacja mieszkaniowa i finansowa (zarówno w aspekcie obiektywnym, jak i subiektywnym)? Próba odpowiedzi na te pytania były proponowane w 1995 roku badania na ogólnopolskiej próbie 999 nauczycieli ze szkół państwowych (642 nauczycieli — 64,3%) i niepaństwowych (357 nauczycieli — 35,7%).

Wśród wszystkich badanych nauczycieli prawie 1/3 (33,2%) nie jest zadowolona z warunków, w jakich mieszka. Przy czym niezadowolenie to występuje częściej wśród nauczycieli szkół podstawowych niż śred-

ni. Wśród badanych znajduje się: bieżąca woda (98,1%), łazienka (95,4%), gaz (95,7%), co (86,6%), telewizor (79,7%), telefon (57,3%). Dodac należy, że 44,7% nauczycieli posiada telewizję satelitarną, 66,9% sprzęt sportowy (rower, narty itp.), 25% komputer i 59,4% samochód.

Ponad połowa nauczycieli ocenia sytuację materialną swoją i swojej rodziny jako przeciętną (bardzo dobrą — 2,3%, zdecydowanie złą — 3,6%). Ta subiektywna ocena zmienia się w zależności od długości stażu pracy w zawodzie oraz poziomu i charakteru szkoły, w której nauczyciel jest zatrudniony.

Najgorzej swoją sytuację materialną oceniają nauczyciele o najdłuższym stażu pracy (16 lat i powyżej). Najlepiej respondenci, których staż pracy mieści się w przedziale 6—15 lat. Nieco lepiej swoją sytuację materialną oceniają nauczyciele szkół niepaństwowych w stosunku do nauczycieli szkół państwowych. Wpływ na ocenę własnej sytuacji materialnej ma z pewnością wysokość zarobków, miejsce pracy, współmałżonka oraz podejmowanie przez nauczycieli dodatkowej pracy.

Zarobki nauczycieli — w stosunku do średniej krajowej pier-

wszej połowy 1995 roku — były małe. Ponad 40% ankietowanych zarabowało zaledwie 200—300 zł netto, a powyżej 500 zł tylko 11,2%. Tylko jedna osoba, przyznała się do tego, że zarobiła 1 000 zł.

Wysokość pensji jest silnie zróżnicowana przez płeć oraz poziom i charakter szkoły, jako miejsca pracy. Mężczyźni zarabiają zdecydowanie lepiej niż kobiety, dla przykładu trzykrotnie więcej mężczyzn niż kobiet zarabia powyżej 500 zł miesięcznie (a więc mieści się w górnym pułapie możliwości zarobkowych nauczycieli). I odwrotnie, trzykrotnie mniej nauczycieli niż nauczycielek zarabia najmniej — 200—300 zł miesięcznie.

Z podobnym zróżnicowaniem mamy do czynienia przy analizie wysokości pensji w zależności od poziomu szkoły i jej charakteru. Zdecydowanie najniżej zarabiają nauczyciele szkół podstawowych państwowych, najlepiej zaś nauczyciele szkół średnich niepaństwowych.

Wpływ na sytuację finansową badanych nauczycieli ma miejsce pracy, bądź jego brak, współmałżonkowie. Wydaje się, iż zarobki współmałżonków nauczycieli są istotnym czynnikiem, znaczą-

co poprawiającym ich sytuację materialną. Tylko około 2% współmałżonków jest na zasiłku dla bezrobotnych, 1,6% pozostaje bez żadnych źródeł utrzymania. Ci, którzy pracują, najczęściej są zatrudnieni w zakładzie państwowym (prawie 1/3), prywatnym bądź są nauczycielami. W zakładach państwowych są zatrudnieni przede wszystkim współmałżonkowie nauczycieli szkół państwowych, głównie podstawowych. Praca w zakładzie prywatnym charakteryzuje w największym zakresie współmałżonków nauczycieli szkół niepaństwowych, oni też przede wszystkim posiadają własne firmy i gospodarstwa.

Sytuacja materialna badanych uzależniona jest także od podejmowania przez nich różnorodnych dodatkowych prac. Zjawisko to jest typowe dla około 22% nauczycieli. Wielkość tego zjawiska zmienia się w zależności od płci, wieku oraz poziomu i charakteru szkoły, jako miejsca głównego zatrudnienia.

Mężczyźni podejmują dodatkowo zajęcia trzykrotnie częściej niż kobiety. Charakterystyczny jest również fakt, że im starszy jest nauczyciel, tym częściej szuka dodatkowych źródeł utrzymania. Dotyczy to

głównie nauczycieli w wieku 40 lat i starszych.

W najmniejszym zakresie dodatkowych zajęć podejmują się nauczyciele szkół podstawowych państwowych. Prawie trzykrotnie częściej robią to respondenci szkół średnich niż podstawowych. Generalnie stwierdzić można, że dodatkowo pracują częściej nauczyciele szkół średnich niż podstawowych oraz niepaństwowych niż państwowych.

Jaki charakter mają zajęcia dodatkowe podejmowane przez nauczycieli? Otóż w przeważającej większości są one zbliżone swoim profilem do zajęć zasadniczych, są to: korepetycje, praca w innej szkole, uczelni, płatne zastępstwa w szkole, prowadzenie kursów językowych, praca na koloniach, obozach, prace zlecone, handel, różnego typu publikacje, praca w klubie sportowym.

Ważną częścią warunków bytowo-materialnych nauczycieli jest czas dojazdu do pracy. I tu sytuacja przedstawia się nie najgorzej. Prawie 40% respondentów na czas dojazdu do pracy poświęca kilka minut, 44% — pół godziny, 16,4% — około godziny.

Zdecydowanie bliżej do miejsca pracy mają nauczyciele szkół podstawowych w stosunku do średnich. Najdłuższą drogą do szkoły pokonują zaś nauczyciele szkół średnich niepaństwowych.

Generalnie stwierdzić należy, że w subiektywnej ocenie badanych nauczycieli ich warunki bytowo-materialne nie są najlepszym. Dotyczy to przede wszystkim warunków mieszkaniowych i sytuacji materialnej.

O ile zarobki nauczycieli zdecydowanie odbiegają od średniej krajowej, o tyle faktyczny standard ich życia jest zdecydowanie wyższy od tej średniej. Ma na to wpływ bardzo niski stopień bezrobocia występujący wśród współmałżonków nauczycieli oraz dość częste podejmowanie przez badanych dodatkowych prac.

Na tym tle bardzo korzystnie przedstawia się sytuacja mężczyzn. Zarabiają oni znacznie lepiej niż ich koleżanki, a także zdecydowanie częściej szukają dodatkowych źródeł utrzymania.

Porównując sytuację bytowo-materialną nauczycieli szkół państwowych i niepaństwowych, jest ona lepsza we wszystkich aspektach w drugim przypadku. Nauczyciele szkół niepaństwowych są bardziej zadowoleni ze swoich warunków mieszkaniowych i materialnych. Zdecydowanie też częściej niż nauczyciele szkół państwowych podejmują prace dodatkowe, mimo że ich zarobki są w badanej sytuacji wyższe. Dodac należy, iż respondenci pracujący w szkołach niepaństwowych oraz ich małżonkowie częściej niż małżonkowie nauczycieli szkół państwowych posiadają własne firmy czy gospodarstwa.

JÓZEF RUSIECKI  
(autor jest pracownikiem naukowym WSP w Olsztynie)

# CZYTELNICY Maja GŁOS

## KTOŚ ZARABIA, KTOŚ TRACI

Zawsza slychac, ze oswiata to worek bez dna. Mowi sie o niegospodarnosci szkól, wychwala pod niebiosa kuratoria, które wykazują oszczedności (wynikające jednak z zachwiania państwowej polityki oswiatowej — rodzice kupią środki czystości itd. itp.). Są w kraju szkoły, które lepiej lub gorzej radzą sobie od strony gospodarczej — różnie to wygląda w poszczególnych województwach. Zdarzają się jednak rzeczy często niepojęte. Do jednych z nich zaliczam postępowanie ze Szkolnymi Schroniskami Młodzieżowymi. Cudownym zbiegiem okoliczności jakoś funkcjonują — i są to obecnie najtańsze formy turystyki kwalifikowanej, gdzie najtaniej można przemocować, spędzić kilka dni wypoczynku. Ważne jest to szczególnie dla młodzieży mniej zasobnej finansowo, czy też myślącej kategoriami rynkowymi.

W schroniskach tych od wielu lat nie dotowanych (w naszym przypadku od 1991 roku) ustalone są określone stawki za noclegi. Są to kwoty, dzięki którym można wzmocnić majątek schroniska, w przypadku samodzielnej działalności można zakupić coś do szkoły. Problem pojawia się jednak przy stosowaniu ZNIŻEK dla młodzieży (a także dorosłych) posiadających legitymacje (PTTK-PTSM). Mają prawo do uwzględnienia w opłatach tych zniżek i przeciwstawić się temu nie wolno.

Pytam: 1. Dlaczego coś takiego jest respektowane? 2. Skoro już mamy tracić na skutek udzielania tych zniżek — dlaczego nikt nie pokrywa

różnicy, a choćby nie dotuje schronisk?

Na przykładzie naszego schroniska, zniżki łącznie z rezerwacją określonej grupy, która nie dotarła (a grupa ta dokonała rezerwacji przez instancję wyższą — co musieliśmy respektować) — STRACILIŚMY w tym roku około 1500 zł. Kto zatem pokryje te straty? Ta ostatnia kwota (stare 15 000 000) dla wielu na pewno nie jest wysoka — natomiast dla szkoły naszej (osób w niej zatrudnionych) jest przykry. W obecnej sytuacji oświaty za 1500 zł można już coś zrobić (praktycznie rzecz biorąc jest to kwota równa 6 miesiącom wydatków na środki czystości, ewentualnie wielu zakupom związanym ze wznowieniem majątku schroniska).

Uznaję za stosowne, by szkoły posiadające schroniska nawiązały do mojej wypowiedzi. Bo chyba jest tu coś nie na miejscu. W naszym województwie są 4 schroniska, są jednak województwa, w których jest schronisk ponad 50.

Podejrzewam, że „ZNIŻKA” w skali całego kraju — będzie to poważny pieniądz. Ciekawe, gdzie on jest? A może się mylą, może MEN mnie wyprowadzi z błędów? A może, co ewentualnie też biorę pod uwagę, MEN o tym nic nie wie?

ROMUALD SZCZOTKIEWICZ  
Giewartów

## KOMUNIKACYJNE CZY DROGOWE?

Do programu kształcenia i wychowania starszych klas szkól podstawowych wprowadzono nowy przedmiot — „wychowanie komunikacyjne”. Powstaje jednak pytanie, czym kierowano się przy wprowadzaniu pojęcia „wychowanie komunikacyjne” zamiast np. „wychowanie drogowe”?

Przed wszystkim w szkołach powinno używać się prawidłowej i uściślonej terminologii, zatem trudno zrozumieć, dlaczego wprowadza się do szkól przestarzałą i pozbawioną naukowości terminologię. W najnowszej literaturze wyraz (hasło) „komunikacja” oznacza: 1. transport, 2. łączność, 3. komunikację językową, 4. komunikację cybernetyczną.

Uwzględniając powyższe nie można wyrazu „komunikacja” stosować jako synonimicznego określenia dróg lądowych. Uściślając terminy i nazwy

dochodzimy do przekonania, iż pojęcie „komunikacja” jest wyrazem nadzwyrodnym, wieloznacznym, a zatem nie można go zacieśniać wyłącznie do roli synonimu dróg lądowych.

Oczywiście swoboda językowa i interpretacyjna powodują, że nawet w oficjalnych nazwach i pojęciach nie ma porządku terminologicznego. Na przykład do lat siedemdziesiątych w Polsce mieliśmy Ministerstwo Komunikacji, gdy w rzeczywistości było to Ministerstwo Transportu, ponieważ domeną tego ministerstwa był wyłącznie transport (bez łączności). Obecnie mamy archaiczną terminologię dotyczącą transportu miejskiego, mimo że pojawiają się już prawidłowe określenia terminologiczne w tym zakresie, tj. zamiast wieloznacznego pojęcia „komunikacja” wprowadza się uściślony wyraz „transport”, obejmujący trzy podstawowe jego elementy, tj. środki przewozowe, rejon lub punkty przeładunkowe, drogi transportowe (w tym także lądowe). Temat dotyczy dróg transportu lądowego, zatem one powinny być przedmiotem wychowania, celem zachowania na nich bezpieczeństwa oraz ukształtowania (wyszkolenia) ucznia w kierunku jego prawidłowego chodzenia i przystosowania do ruchu drogowego. Stąd też mamy adekwatne określenia, np. w policji: „oficer dyżurny ruchu drogowego”, „wydział ruchu drogowego”, a także w obowiązującym prawodawstwie takie pojęcia, jak: drogowe prawo, transport drogowy.

Wskazana jest więc eliminacja nieścisłości terminologicznych i leksykalno-semantycznych, które się już przeżyły i nie odpowiadają epoce komputerów i bezkolizyjnego komunikowaniu się, jakie powinno być stosowane w nowoczesnym szkolnictwie.

JAN LASOŃ

## SERDECZNIE DZIĘKUJĘ

Składam na ręce pani Henryki Witalewskiej gorące podziękowanie za echo konkursu imienia prof. Zenona Klemensiewicza w „Głosie Nauczycielskim”. Nigdy nie myślałam, że moja skromna postać znajdzie miejsce w naszej gazecie. Przed wszystkim jestem szczęśliwa, iż na konkursie mogłam poznać wspaniałych ludzi, o których pracy tak mało wie przeciętny nauczyciel. „Zdjęcie rodzinne” uczestników, jurorów i gospodarzy konkursu jest ogromnie bliskie memu sercu i zobowiązuje do dalszej pracy dla nauczycielskiej rodziny. Gorące podziękowanie składam wszystkim, którzy pomyśleli o takim spotkaniu i dostarczyli uczestnikom tyle radosnych przeżyć.

Wysoko sobie cenię nagrodę im. Anny Mauersberg, za którą gorąco dziękuję pani Marii Aulich. Przekazuję również podziękowanie panu Markowi Tomczyńskiemu za zdjęcie, którymi cieszą się nauczyciele Sekcji Emerytów, a przede wszystkim nasze dzieci i wnuki.

TEODORA CEDRO  
Kielce

## JUBILEUSZ „TOMASZOWIAKÓW”

Klub Nauczyciela przy Zarządzie Oddziału ZNP w Tomaszowie Lubelskim rozpoczął działalność w roku 1977. Zajęcia grup sportowych, gier towarzyskich, spotkania emerytów i rencistów, wieczorki poetyckie, wykłady przygotowujące do egzaminów kwalifikacyjnych to podstawowe formy pracy owocujące dyplomami i wyróżnieniami na przeglądach ruchu kulturalnego nauczycieli.

Zawieszenie pracy Związku spowodowało osłabienie działalności sekcji. Spotkania nauczycieli odbywały się jednak prawie przez cały okres aż do momentu reaktywowania Związku i tym samym pracy Klubu. Zajmujący się wówczas prowadzeniem Klubu kol. Marian Gumiela, zapalony folklorysta, nauczyciel muzyki zorganizował folklorystyczny zespół wokalnomyzyczny. Publiczny debiut odbył się z okazji Dnia Nauczyciela 1985 r. Serdecznie przyjęty przez tomaszowskie społeczeństwo pracuje systematycznie prawie w nie zmienionym składzie do dziś.

Zespół skupia nauczycieli szkól podstawowych i średnich Tomaszowa Lubelskiego. Kierownikiem i choreografem zespołu jest Marian Gumiela. Wespole grali i śpiewali: Henryk Ferens, Sylwester Gumiela, Wanda Kowalska, Ewa Kowalska, Joanna Kowalska, Zbigniew Kisielewicz, Antoni Kowal, Barbara Stępora, Ewa Stępora, Adam Stępora, Jan Stępora, Teresa Strumido, Ryszard Szczepaniuk, Mariola Winiarska, Alina Zawiałak. Zespół brał udział m.in. w Międzwojewódzkich Przeglądach Nauczycielskich Zespołów Artystycznych: Lubartów '86, Lublin '88, Zamość '89. Uczestniczył w Ogólnopolskim Festiwalu Pieśni i Muzyki Ludowej w Jasle, gdzie solistkę Zespołu wyróżniono nagrodą indywidualną. W 1991 r. „Tomaszowiacy” zostali zaproszeni do Włoch. Do wyjazdu niestety nie doszło m.in. w związku z likwidacją Klubu (decyzja ówczesnego ministra oświaty i wychowania o likwidacji klubów nauczycielskich). Mimo formalnego zaprzestania pracy klubu, tomaszowscy nauczyciele, a szczególnie emeryci, spotykają się w Domu Nauczyciela przez cały okres. Pracuje i koncertuje zespół „Tomaszowiacy”, m.in. w 1994 r. na Okręgowej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej ZNP w Zamościu. Jest gospodarzem spotkań z okazji Dnia Kobiet, Dnia Edukacji, karnawałowych spotkań nauczycieli miasta i okolicznych gmin (w 1994 r. był inicjatorem i współorganizatorem — z ZO ZNP — balu nauczycieli połączonego ze zbórką pieniędzy na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy).

Swoje dziesięciolecie zespół obchodził 11 listopada w Klubie Nauczyciela działającym przy Zarządzie Oddziału ZNP w Tomaszowie Lubelskim.

IRENA OLTUSZYK

## PIĘĆ TAMTYCH LAT

Należę do pokolenia, któremu II wojna światowa zabrała 5 lat najpiękniejszej, ale już dojrzałej młodości. Wojenne tułaczki życie moje zaczęło się już 23 maja 1940 r. gdy nie skończyłam jeszcze 24 lat życia.

Będzin już jesienią 1939 r. włączono do niemieckiej Rzeszy. W maju 1940 r. Niemcy dwukrotnie przychodzili do mej kawalerki, by mnie aresztować, za tajne nauczanie. Chłopczyk 5-letni ostrzegł mnie w ostatniej chwili, że Niemcy aresztują panie, które uczą. Dzieci (12) — uciekły zaraz, ja także. Musiałam na drugi dzień uciekać przez zieloną granicę, do Polski. Tym razem pomógł mi też chłopczyk 11-letni, który mieszkał przy linii granicznej w Zarkach. Ledwie zdążyliśmy opuścić las i usiąść na wzgórzu zmęczeni, skrajem lasu szli dwaj Niemcy w mundurach z psem gończym. Widzieli nas, ale nie reagowali. Strach pojawił się na mej twarzy, a mój mały przewodnik rzekł: proszę się nie bać, bo my jesteśmy już w Polsce.

Ci dwaj chłopcy 5-letni i 11-letni chociaż ich nie znam, uratowali mi życie i wykazali postawę dzielnych Polaków. W dalszych kłopotach wojennych byli dla mnie jakimś wzorem, by nie zalamywała się psychicznie.

Po 2 latach pobytu w Limanowej na Podhalu, gdzie pracowałam 2 lata i 4 miesiące w biurze Spółdzielni Rolniczo-Handlowej, musiałam znowu uciekać, bo Niemcy aresztowali 3 osoby. Tym razem uciekłam do Piwnicznej nad Popradem. Byłam tym razem jedyną siłą biurową, bo kamieniołom był mały, zatrudniał tylko 30 pracowników. Kierownik z ludźmi pracował w terenie, a ja pracowałam samotnie w biurze domu, którego właściciele mieszkali w Krakowie. Tam nie miałam ani krewnych, ani znajomych i samotność po pracy była przykra. Marzyłam stałe, aby wojna skończyła się, siedząc nad Popradem samotnie, bo po drugiej stronie Popradu był las, ale nie było tam wojska... i ludzi.

Z końcem czerwca niespodziewanie — zjawili się w biurze dwaj Niemcy i zaarrestowali mnie w południe i wywieźli do więzienia w Nowym Sączu. Po krótkim siedzeniu w ciemnicy i trudnej dla mnie rozmowie, udało mi się tak rozmawiać, że nikomu nie zrobiłam krzywdy. Po 2 miesiącach wielkiej głodówki: wywieziona zostałam do karnego obozu pracy

w Szebnicach koło Jasła. Tu każdego dnia o godz. 5 rano wszyscy więźniowie musieli być na apelu. Po tygodniu mego tam pobytu, usłyszałam swoje nazwisko. Przestraszona, stanęłam przed władzami, którzy zapytali, czy znam język niemiecki i maszynopisanie? Odpowiedziałam mi: od jutra pójdziesz do biura Aufnahme i będziesz prowadziła kartotekę Polaków Zdradzenie tajemnic biurowych grozi karą śmierci. Nikt w obozie tym nie wiedział jak długo będzie kara trwała. Z radością przeczytałam w następnym dniu, że moja kara, to 3 miesiące. Musiałam zmienić sukienkę, bo widocznie nie wypadało, by więźniarka pracowała w biurze z czerwonymi paskami na plecach i na rękawach.

Po wyjściu z obozu, skierowana zostałam do firmy Wiedeńcyk w Rabce. Tu było nas Polaków pięćdziesięciu, w biurze wszyscy młodzi. Powierzono mi wspaniałe i dobra żywność. Po roku pracy tam, skończyła się wojna, a ja wróciłam do Będzina do pracy pedagoga. Kochałam dzieci zawsze i praca w szkolnictwie to była zawsze przyjemność, bo słowa „Honor i Ojczyzna” były w mojej młodości bardzo cenne i są do dzisiaj. Po wojnie całe grono szkoły nr 1 musiało prześwietlać płuca. Z 14 osób lekarz mnie jedną zostawił i zapytał: „Czy pani się leczyła? Odpowiedziałam — że nie wiem nic o chorobie w okresie wojny. Lekarz Bren powiedział: „Niech pani Bogu dziękuje, że organizm sam zwalczył chorobę płuca”. Narysował płuca i pokazał miejsca groźne. Odpowiedziałam, że po wyjściu z obozu, skierowano mnie do Rabki, gdzie pracowałam w biurze cały rok ostatni wojny w firmie Wiedeńcyk. Zdrowe powietrze i smaczne posiłki wróciły mi zdrowie. W różnych okolicznościach życiowych trzeba mieć jednak szczęście. Kocham Rabkę do dzisiaj. W pracy z dziećmi i młodzieżą mam policzone 40 lat pracy, co zostało udokumentowane.

STANISŁAWA GOTTFRIEDOWA  
Będzin

Poszukujemy kandydatów do dystrybucji polis na życie. Zapewniamy przeszkolenie i wysoką prowizję. Zgłoszenia: TWW, 60-957 Poznań 6, box 46.

Dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych w Krzyżu Wielkopolskim zatrudni od zaraz nauczyciela j. niemieckiego (możliwość uzyskania 3-pokojowego mieszkania komunalnego). Adres: Zespół Szkół Zawodowych, ul. Sikorskiego 15, 64-761 Krzyż Wlkp., tel. 76, 10 (067-555111 w. 76 lub 10)

## SZTANDARY

szkolne, zakładowe, organizacyjne, wykonują pracownia

## HAFI ARTYSTYCZNY

Dorota Stróżewska, ul. Różana 4  
62-002 Suchy Las k. Poznania  
tel. (0-61) 125-503, 125-593

## KICOH

tanio kserokopiarki



0-32-171-55-83  
... pani Marzenka

## WYTWÓRNIA MEBLI

SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:

• meble szkolne

Zapewniamy Transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie. Zamówienia kierować:

Wytwórnia Mebli Szkolnych  
62-300 Września, ul. Słowackiego 48  
tel. (0-66) 361-350

## DZWONKI SZKOLNE

programowalne, z wyjściem na zegary korytarzowe - od 240zł  
TABLICE SPORTOWE, świetlne, programowalne - od 1800zł  
Gwarancja 2 lata. Ceny netto (bez VAT). Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!  
Tel. (0-2) 7202220 Fax. 6281369  
mgr Inż. Stanisław Gardynik  
05-090 Raszyn, Olszowa 68.

## 10 • GŁOS NAUCZYCIELSKI

## PANORAMA DZIEJÓW CYWILIZACJI

Pomoc dydaktyczna do szkól podstawowych i średnich na lekcje historii. Ułatwi nauczanie, zainteresuje przedmiotem, pomoże uaktywnić uczniów, umożliwi przeprowadzenie wielu ciekawych lekcji.

Komplet 3 plansz demonstracyjnych (66x99cm) oraz małe (22x99) do indywidualnej pracy uczniów. Do obejrzenia w WOM-ach

Informacji udziela dystrybutor PPHU "Kefas" 02-792 Warszawa 78 skr. poczt. 37, tel. (0-22) 644 61 91, fax (0-22) 643 43 95

Modernizacja komputerów: wymiana płyt, dysków, pamięci.

Sieci komputerowe: projekt, wykonanie, szkolenie użytkowników.

Programy: edukacyjne, układanie planów, stołówka, kadry-place.

Peryferia: CD-ROM, modemy (fax, internet), drukarki, scanery.

Przy modernizacji tylko dopłata do nowej konfiguracji

Spectrum Computer

ul. Nowowiejskiego 1

10-162 Olsztyn

tel./fax 27-97-41 w. 19

Transport i serwis na terenie całego kraju

## KRAJOWA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA



01-242 Warszawa, Al. Prymasa Tysiąclecia 83  
tel./fax (0-22) 632-83-50, 632-13-44

Oferujemy Państwu

## BOGATY WYBÓR PUBLIKACJI EDUKACYJNYCH

Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych, Wiedzy Powszechnej, Wydawnictwa Naukowego PWN, WNT, Naszej Księgarni, Gdańskiego Wydawnictwa Oświatowego, PPWK, Bellony, PIW, Juki, Muzy, Arkad, Nowej Ery, Oficyn Wydawniczych K. Pazdro, Adam, Żak, Oświata, M. Rożak, Moreks, Elipsa oraz wielu innych.

Zamiast tradycyjnego kuponu książkowego przygotowaliśmy dla Państwa

## KATALOG

zawierający naszą ofertę tytułową.

Wszystkim zainteresowanym KATALOG prześlemy pocztą.

Tak jak dotychczas przyjmujemy zamówienia listownie, telefoniczne i faxem. Realizujemy je według kolejności zgłoszeń.

## SZUKASZ POTRZEBNEJ KSIĄŻKI?

ZAMÓW JĄ U NAS! ZAPRASZAMY!!!

# PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STALY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11<sup>30</sup>-14<sup>30</sup>  
TELEFON 27-66-30 LUB CENTRALA 26-10-11 w. 261

REDAGUJE KAROL RAJEWSKI

## WYCIEZKI SZKOLNE A WYNAGRODZENIE

**Proszę o wyjaśnienie sposobu wynagrodzenia i rozliczenia wychowawców domów dziecka za pracę na zorganizowanych formach wypoczynku (kilku i kilkudniowe rajdy, obozy itp.) wychowanków poza obowiązującym pensum pracy. (S.K. — woj. poznańskie)**

Sprawę tę regulują nadal dwa akty prawne. Po pierwsze — zarządzenie ministra oświaty i wychowania z dnia 16 lipca 1982 r. w sprawie wynagrodzenia nauczycieli za zajęcia wykonywane w dniach wolnych od pracy — Dz.Urz. Nr 9, poz. 80 — które stanowi, że nauczyciele wykonujący w dniu wolnym od pracy planowane zajęcia dydaktyczno-wychowawcze albo odpowiednio zorganizowane i udokumentowane zajęcia wychowawcze mające na celu pożyteczne zagospodarowanie czasu wolnego dzieci i młodzieży otrzymują w zamian inny dzień wolny od pracy albo wynagrodzenie nie większe niż za 4 godziny ponadwymiarowe.

Jeśli wycieczki odbywają się w obowiązującym 5-dniowym tygodniu pracy albo jeśli mamy do czynienia z pracą w ruchu ciągłym, to wówczas nauczyciel lub wychowawca ma prawo do wynagrodzenia za dni nieobecności w szkole jak za nieobecność usprawiedliwioną, tzn. ma prawo do wynagrodzenia w takiej wysokości, jaką by otrzymał, gdyby w tym czasie pracował, w tym także za godziny ponadwymiarowe.

## CZAS PRACY DYREKTORÓW

**Czy dyrektor jest pracownikiem administracyjnym i czy powinien pracować tak, jak urzędnicy gminy? (E.W. — woj. katowickie)**

O problemie tym pisaliśmy już w nr. 39 „Głosu” z 1995 r., że dyrektor szkoły jest pracownikiem oświaty podlegającym przepisom ustawy o systemie oświaty i Karty Nauczyciela. Nie podlega on natomiast przepisom ustawy o pracownikach państwowych, nie jest też pracownikiem samorządowym. W numerze tym pisaliśmy przede wszystkim o wymiarze pracy dydaktycznej dyrektorów. Odpowiadając na pytanie Czytelniczki, należy też wspomnieć o treści art. 42 Karty Nauczyciela, nadal stosowanym do czasu wprowadzenia nowego układu zbiorowego. Zgodnie z tym przepisem nauczyciel (także dyrektor) oprócz prowadzenia zajęć dydaktyczno-wychowawczych w obowiązującym tygodniowym wymiarze obowiązany jest do wykonywania prac związanych bezpośrednio z organizacją procesu dydaktyczno-wychowawczego i opiekuńczego w ramach przysługującego mu wynagrodzenia zasadniczego. W szczególności dyrektor nie jest zobowiązany do pracy w ośmiogodzinnym dniu pracy, w każdą sobotę itp.

## NABYCIE PRAWA DO URLOPU WYPOCZYNKOWEGO

**Chciałbym się dowiedzieć, czy jeżeli przez cały rok chorowałem i pobierałem świadczenie rehabilitacyjne, nabędę za ten rok prawo do urlopu wypoczynkowego. Jestem pracownikiem administracyjnym szkoły. (G.P. — woj. zamojskie)**

Art. 152 par. 1 kp. przyjmuje ogólną zasadę prawa pracy, zgodnie z którą pracownik ma prawo do corocznego, płatnego urlopu wypoczynkowego. Zgodnie z art. 153 kp. pracownik nabywa prawo do pierwszego urlopu z upływem roku pracy, a prawo do drugiego i dalszych urlopów w każdym następnym roku kalendarzowym (oczywiście reguły te nie dotyczą nauczycieli). A zatem jeśli pracownik nie wykonywał pracy z powodu choroby i pobierał przez ten czas zasiłek chorobowy lub wynagrodzenie za czas choroby, nawet wielomiesięczny, to nabywa prawo do urlopu z pierwszym dniem kolejnego roku trwającego stosunku pracy. Ponadto Sąd Najwyższy w uchwale z dnia 4 kwietnia 1995 r. stwierdził, że pracownik nabywa prawo do kolejnego urlopu wypoczynkowego z dniem 1 stycznia danego roku, mimo że pozostając w stosunku pracy nie pracował w tym roku kalendarzowym ani jednego dnia w związku z pobieraniem świadczenia rehabilitacyjnego. Przypomnijmy, że świadczenie to jest wypłacane na podstawie art. 20 ustawy z dnia 17 grudnia 1974 r. o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa (tekst jednolity — Dz.U. z 1983 r. Nr 30, poz. 143 z późn. zm.). Prawo do niego nabywa pracownik, który po zakończeniu okresu zasiłkowego nadal jest niezdolny do pracy, a dalsze leczenie lub rehabilitacja rokuje odzyskanie zdolności do pracy. Świadczenie to odgrywa taką samą rolę jak zasiłek chorobowy, tzn. pełni funkcję ubezpieczenia pracowników w czasie długotrwałej choroby, dłuższej niż okres zasiłkowy, ale nie dłużej niż przez okres dwunastu miesięcy. Najczęściej pracownicy pobierają świadczenie rehabilitacyjne po rozwiązaniu umowy o pracę, gdyż w tym okresie nie obowiązują zakaz wypowiedziania umów o pracę. Pracownicy ci mają prawo do ponownego zatrudnienia po wyczerpaniu świadczenia na podstawie art. 22 ustawy o świadczeniach pieniężnych z 17 grudnia 1974 r., i art. 53 par. 5 kp.

Sąd Najwyższy w przytoczonym orzeczeniu wyraż-

nie stwierdził, że okres pobierania świadczenia rehabilitacyjnego nie można utożsamiać z okresem urlopu bezpłatnego lub zdrowotnego trwającym cały rok, kiedy to pracownik traci prawo do urlopu wypoczynkowego. Sąd podkreślił, że cel pobierania świadczenia rehabilitacyjnego i cel urlopu wypoczynkowego lub zdrowotnego nie jest identyczny. W szczególności u podstaw pobierania świadczenia rehabilitacyjnego nie leży regeneracja sił pracownika, jak to jest w przypadku urlopu wypoczynkowego lub zdrowotnego. W czasie pobierania świadczenia rehabilitacyjnego pracownik nie przebywa na urlopie. Jeśli jest on zatrudniony, to wówczas jego nieobecność w pracy należy uznać za usprawiedliwioną. Pobieranie świadczenia nie jest też równoznaczne z przebywaniem na urlopie zdrowotnym. Ten ostatni nie jest okresem choroby i co do zasady jest podobny do urlopu wypoczynkowego, a więc nie ma charakteru świadczenia z ubezpieczenia społecznego.

Podsumowując, okres pobierania świadczenia rehabilitacyjnego jest okresem równoważnym ze świadczeniem pracy, co oznacza, że pracownik, który korzystał z tego świadczenia przez cały rok kalendarzowy i pozostaje w stosunku, nabył prawo do kolejnego urlopu wypoczynkowego z dniem 1 stycznia nowego roku kalendarzowego.

## STATUT SZKOŁY

**Chciałbym się dowiedzieć, jakie uregulowania powinny znaleźć się w statucie szkoły niepublicznej? (L.P. — woj. nowosądeckie)**

Statut należy do jednego z najważniejszych dokumentów określających organizację placówki oświatowej. Statut jest nadawany szkole przez osobę prowadzącą bądź przez osobę fizyczną bądź przez osobę prawną. Dokument ten jest szczególnie ważny w przypadku szkół niepublicznych, gdyż ustawa o systemie oświaty zawiera tylko ogólne zasady regulujące działalność tych placówek. Natomiast szczegółowe regulacje winny znajdować się właśnie w statucie. Sformułowanie art. 84 ust. 2 ustawy świadczy o tym, że jest to jedynie zakres spraw, które muszą się znaleźć w statucie. A zatem sam statut może też zawierać wiele innych postanowień, o ile nie są one sprzeczne z przepisami prawa. Natomiast statuty szkół publicznych muszą się wzorować na ramowym statucie szkoły, który jest określony w zarządzeniu ministra edukacji narodowej z dnia 19 czerwca 1992 r. w sprawie ramowego statutu szkół publicznych dla dzieci i młodzieży (Dz.Urz. MEN nr 4, poz. 18).

W statucie winna być określona nazwa szkoły i co do zasady może być ona dowolna, nie może tylko wprowadzać w błąd, jeżeli chodzi o typ szkoły, w tym poziomie kształcenia. Nie, można więc używać w nazwie szkoły policealnej nazwy „szkoła wyższa” lub „wyższe studium”.

Ponadto statut szkoły powinien zawierać określenie typu szkoły. W odniesieniu do tego zagadnienia należy stwierdzić, że obecnie szkoły niepubliczne o uprawnieniach szkół publicznych mogą być tworzone jako szkoły określonych typów — tj. szkoła podstawowa, szkoła zasadnicza, szkoła średnia ogólnokształcąca, szkoła średnia zawodowa taka jak: liceum zawodowe, technikum, szkoły policealne i pomaturalne.

Z uregulowania zawartego w art. 19 ust. 1 ustawy wynika, że szkoły o charakterze ponadpodstawowym, niepubliczne nie posiadające uprawnień szkół publicznych nie muszą powstawać jako szkoły określonego powyżej typu. Przy czym od dnia 1 stycznia 1996 r. tj. od dnia wejścia w życie nowelizacji ustawy o systemie oświaty szkoły te będą musiały być tworzone jako szkoły typu określonego w ustawie.

Rzeczą bardzo ważną jest to, że statut szkoły winien określić cel szkoły i jej zadania. Nadto do tych najistotniejszych postanowień należy określenie organów szkoły oraz zakresu ich działań. W odniesieniu do szkół publicznych, ustawa o systemie oświaty określa kto i w jakim trybie powierza funkcję dyrektora szkoły, jakie są jego kompetencje, jakie są zasady działania i kompetencje rady pedagogicznej (np. problemy związane z procedurą obrad rady), jakie społeczne organy i na jakich zasadach mogą one działać w szkole, w tym jakie mają kompetencje. Tymczasem w odniesieniu do szkół niepublicznych sprawy te musi rozstrzygać osoba prowadząca, która nadaje statut szkole. Wiąże się z tym jednak o wiele większa dowolność w kwestii ustalania organów szkoły i ich kompetencji. W stosunku do szkół niepublicznych nie wprowadzono obowiązku powołania rady pedagogicznej lub organów przedstawicielstwa rodziców oraz samorządu uczniowskiego. W ramach tych zasad możemy więc mówić jakby o dwóch koncepcjach zarządzania szkołą. Po pierwsze może to być model scentralizowany, w którym osoba prowadząca szkołę pełni równocześnie funkcje dyrektora, lub powołany przez nią dyrektor zarządza szkołą w porozumieniu z osobą prowadzącą np. nie może bez jej zgody zatrudniać i zwalniać nauczycieli oraz innych pracowników. W tym modelu najczęściej nie są też powoływane przedstawicielstwa rodziców i samorząd uczniowski. Drugą koncepcją jest model szkoły, w której proces zarządzania jest zdecentralizowany tzn. osoba prowadząca ma jedynie zastrzeżony wpływ na ogólny kierunek działania i rozwoju szkoły, zaś dyrektor posiada dużą samodzielność przy realizacji swoich zadań. W szczególności do niego należy nawiązywanie stosunków pracy oraz kształtowanie zasad wynagradzania.

Bardzo istotną sprawą, która musi być uregulowana w statucie jest organizacja szkoły. Zarządzenia ministra edukacji z dnia 12 listopada 1991 r. w sprawie organizacji roku szkolnego (Dz.Urz. MEN Nr 7, poz. 32 z późn. zm.) nie ma zastosowania w szkołach niepublicznych. Tak więc statut może określać terminy rozpoczęcia i zakończenia roku szkolnego, terminy ferii letnich i zimowych, przerw świątecznych, w sposób odmienny niż w szkołach publicznych lub taki sam jak w placówkach publicznych. Przy czym do organizacji szkoły należą takie kwestie jak: zasady odbywania zajęć stałych i okresowych, obowiązkowych i fakultatywnych.

Kolejny problem, który musi znaleźć odzwierciedlenie w zapisach statutu to określenie praw i obowiązków pracowników szkoły oraz jej uczniów.

Jak już pisaliśmy w poprzednim numerze „Głosu” od dnia 1 stycznia 1996 r. w statutach szkół obowiązkowo trzeba będzie zamieszczać informacje dotyczące zasad przyjmowania uczniów do szkół.

Wreszcie statut szkoły winien określać też zasady finansowania szkoły, tj. sposoby dopływu środków finansowych na działalność szkoły, np. czesne, dotacje, darowizny itd.

## GODZINY PONADWYMIAROWE

**Jakie są obecnie zasady przydzielania godzin ponadwymiarowych, które przepisy Karty Nauczyciela obowiązują w tej sprawie? (G.W. — woj. częstochowski)**

Art. 36 Karty Nauczyciela w obecnym brzmieniu stanowi, że układ zbiorowy zawarty między ministrem edukacji narodowej działającym w uzgodnieniu z zainteresowanymi ministrami a ogólnokrajowymi związkami zawodowymi zrzeszającymi nauczycieli określi między innymi zasady zatrudniania oraz wynagradzania w godzinach ponadwymiarowych. Natomiast zgodnie z art. 2 ustawy z dnia 5 czerwca 1992 r. o zmianie ustawy Karta Nauczyciela (Dz.U. Nr 53, poz. 252) do czasu zawarcia układu zbiorowego stosuje się przepisy dotychczas obowiązujące. A zatem zagadnienie, o które pyta Czytelniczka reguluje nadal art. 35 Karty, w starym brzmieniu. Zgodnie z tym przepisem, w szczególnych wypadkach podyktowanych wyłącznie koniecznością realizacji programu nauczania lub zapewnienia opieki w placówkach opiekuńczo-wychowawczych, nauczyciel może być zobowiązany do odpłatnej pracy w godzinach ponadwymiarowych zgodnie z posiadaną specjalnością, których liczba nie może przekroczyć 1/4 obowiązującego go tygodniowego wymiaru zajęć. Przydzielenie nauczycielowi większej liczby godzin ponadwymiarowych może nastąpić tylko za jego zgodą, jednak w wymiarze nie przekraczającym 1/2 obowiązującego go tygodniowego wymiaru zajęć. W szczególności uzasadnionych wypadkach nauczyciel może podjąć pracę w godzinach ponadwymiarowych w wymiarze większym niż 1/2 obowiązującego tygodniowego wymiaru zajęć, ale tylko za zgodą organu nadzorującego szczebla wojewódzkiego lub centralnego, tj. kuratorium albo MEN przy pozytywnym wniosku rady pedagogicznej.

## POSTĘPOWANIE DYSCYPLINARNE

**Jaka jest rola rzecznika dyscyplinarnego i jak przebiega postępowanie dyscyplinarne? (H.J. — woj. białostockie)**

Do zadań rzecznika dyscyplinarnego należy przeprowadzenie czynności mających na celu ustalenie okoliczności przewinień popełnionych przez nauczycieli. Tak więc rzecznik i jego zastępcy prowadzą postępowanie wyjaśniające, składają wnioski o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego, uczestniczą w posiedzeniach komisji dyscyplinarnej, wnoszą odwołania komisji dyscyplinarnej pierwszej instancji. Rzecznik musi więc przede wszystkim ustalić, czy nauczyciel dopuścił się czynu, który musi być ukarany w postępowaniu dyscyplinarnym. Jest on związany zaleceniem organu, który go powołał. Organ ten może też odwołać rzecznika i jego zastępcę w każdym czasie.

Postępowanie wyjaśniające, które prowadzi rzecznik jest właśnie pierwszym etapem postępowania dyscyplinarnego. Obwiniony ma prawo do składania wyjaśnień, a po zakończeniu postępowania zapoznać się z treścią zebranych dowodów, złożyć dodatkowe wyjaśnienia, składać wnioski o przesłuchanie wskazanych przez niego osób w charakterze świadków. Postępowanie wyjaśniające powinno być przeprowadzone w czasie możliwie najkrótszym. W zależności od rezultatów postępowania wyjaśniającego, rzecznik dyscyplinarny sporządza wniosek o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego i kieruje go wraz z aktami sprawy do komisji dyscyplinarnej albo wydaje opinię o umorzeniu postępowania wyjaśniającego.

O terminie rozprawy przed komisją dyscyplinarną w pierwszej instancji przewodniczący komisji zawiadamia rzecznika dyscyplinarnego oraz wzywa na rozprawę obwinionego, jego obrońcę, świadków biegłych. Termin rozprawy powinien być tak wyznaczony, aby między doręczeniem obwinionemu wezwania na rozprawę a dniem rozprawy upłynęło co najmniej 14 dni. Obwiniony i jego obrońca mogą przeglądać akta sprawy i sporządzać wypisy i notatki. Kserokopie nie mogą być utożsamiane z wypisami i notatkami.

Rozprawę dyscyplinarną rozpoczyna odczytanie wniosku o ukaranie, następnie przeprowadza się postępowanie dowodowe. Wzywanie, przesłuchanie świadków oraz biegłych na rozprawie odbywa się na zasadach i w trybie przepisów kodeksu postępowania administracyjnego. Po zakończeniu postępowania dowodowego i wysłuchaniu głosów stron skład orzekający przystępuje niezwłocznie do narady nad orzeczeniem. Orzeczenie zapada zwykłą większością głosów. Przewodniczący ogłasza orzeczenie bezpośrednio po jego podpisaniu i je uzasadnia.

Od orzeczenia komisji dyscyplinarnej pierwszej instancji, rzecznikowi dyscyplinarnemu, obwinionemu i jego obrońcy przysługuje prawo wniesienia odwołania, które zawieszają wykonanie orzeczenia. Rozprawę w drugiej instancji rozpoczyna ustne sprawozdanie przedstawiające przebieg dotychczasowego postępowania, treść zaskarżonego orzeczenia, przytoczone w odwołaniu zarzuty oraz okoliczności faktyczne sprawy. Odwoławcza komisja dyscyplinarnej utrzymuje w mocy zaskarżone orzeczenie, uchyla orzeczenie w całości lub w części i wydaje nowe orzeczenie albo przekazuje sprawę komisji dyscyplinarnej pierwszej instancji do ponownego rozpoznania. Wydanie orzeczenia na niekorzyść obwinionego może nastąpić jedynie w wypadku, gdy odwołanie wniósł rzecznik dyscyplinarny.

Ukarany, jego obrońca, rzecznik dyscyplinarny, a po śmierci ukaranego jego małżonek, krewny lub powinowaty w linii prostej albo rodzeństwo mogą wnieść podanie do właściwego ministra lub naczelnego organu zawodowego zrzeszającego nauczycieli o wniesienie rewizji nadzwyczajnej. Podanie można wnieść tylko raz i tylko do jednego z wymienionych organów. Rewizję nadzwyczajną rozpatruje odwoławcza komisja dyscyplinarna.

CZYTELNICZY

PYTAJĄ

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 48/95

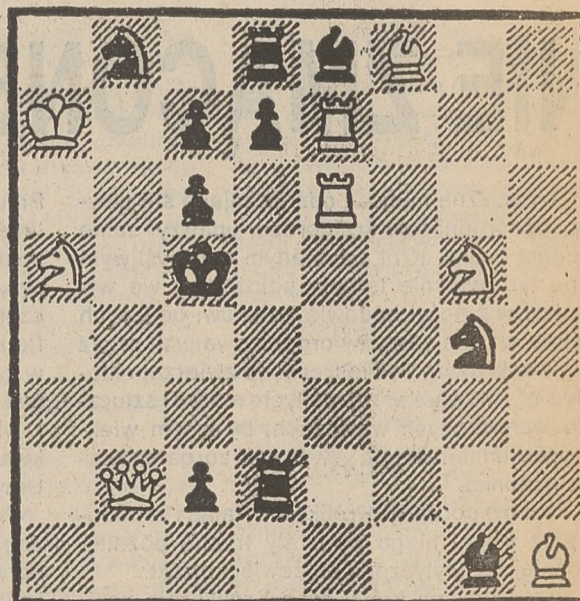
ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony na tej kolumnie.

## SZACH KRÓLEWI

pod redakcją  
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 47



## MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH

Białe: Ka7, Hb2, We6, We7, Sa5, Sg5, Gf8, Gh1  
Czarne: Kc5, Wd2, Wd8, Sb8, Sg4, Ge8, Gg1, c2, c6, c7, d7

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

## PISANE Z MOTYLEM

Czytając, z niepokojem liczymy strony, ile zostało do końca. Bo czym potem nagrodzić brak takiej prozy? „Dwanaście opowieści tularczych” Gabriela Garcii Marqueza w przekładzie Carlosa Marrodan Casasa („Muza” ’95) powstawało, jak informuje autor, w ciągu lat osiemnastu, i to z przygodami, godnymi osobnej opowieści. Dość wspomnieć, że zaginął zeszyt z rękopisem i wszystko trzeba było odzwiercać z pamięci. Treść tomu różni się od innych książek Marqueza przede wszystkim tym, że jesteśmy w Europie, nie na Karaibach, choć na kontynent nasz trafiają bohaterowie literaccy ze świata latinoamerykańskiego. Są z różnych środowisk — biedni, bogaci, ale podobnie gwałtownego temperamentu i skłonni do nieobliczalnych pomysłów i decyzji.

Miejsca akcji w Europie, na przykład Barcelonę, Genewę, Rzym bądź Paryż, odwiedzał autor powtórnie po upływie kilkunastu lat; chciał sprawdzić, czy świat przez niego przedstawiany nie zmienił się po przerwie w pisaniu. A że się zmienił, więc znów należało wiele przerabiać, no i do druku z zamierzonych sześćdziesięciu czterech trafiło w końcu dwanaście opowiadań.

oto one: tu l a c z e, bo o wędrowcach, i dlatego także, iż same wędrowcy, ginęły, odradzali się. Sekret zawodu pisarza — wyznaje Marquez — „nie rządzi się prawami rozumu, lecz magią i instynktem”. „Opowiadanie nie ma ani początku, ani końca: albo zalapie i zacznie się kleić, albo nie zalapie i nie da się kleić”. Tutaj czytelnik od razu czuje się „zalapany”, tyle że swoją ślimaczą wyobraźnią z trudem nadąża za tokiem Marquezowych opowieści. Z trudem też przestrajają się na jego poczucie komizmu oraz obcowanie z makabrą i śmiercią.

Co też robią ziomkowie pisarza-Kolumbijczyka na naszym starym łądzie? Oto jakiś obalony prezydent sprzedaje w Genewie fałszywe i prawdziwe klejnoty oraz order, żeby opłacić bardzo trudną operację i z tą samą, nieuleczalną chorobą wracać do Ameryki Środkowej. W swoim kraju spróbuje jeszcze obalić rządzącego uzurpatora. Sam ma lat 75 i po nieudanej kuracji chętnie zagłada do kieliszka. (Opowiadanie „Szczęśliwej podróży, panie prezydencie”).

Skromny pisarz gminny, milczący i smutny Kolumbijczyk, przywozi do Rzymu w takim jakby futerał do wiołocze (strach powieść) idealnie świeże zwłoki swojej córki. Onieśmielają urodę i do tego w ogóle nic nie ważyły. Ojciec zamierza dotrzeć do papieża i zabiegać o kanonizowanie zmarłego jedenaście lat temu dziecka, którego ciało po likwidacji cmentarza musiało zostać ekshumowane. Mimo „oczywistości cudu” zabiegi nie-szczęśnika trwają przez okres kilku papieskich kadencji. Petent, mocno już postarzały, nadal pozostaje w Rzymie i... jest dobrej myśli. Sprawa kanonizacji rozstrzygnie się przeciw lada miesiąc (Opowiadanie „Święta”).

Lećciwa kurtyzana, Maria dos Prazeres, dożywa swych dni we własnym mieszkanku w Barcelonie. W rozmowach z dawnym stałym klientem, hrabią de Cardona, wspomina swoje brazylijskie dzieciństwo. Matka sprzedała ją tureckiemu oficerowi statku. Teraz, po 50 latach pracy w domu publicznym, wybiera sobie na barcelońskim cmentarzu miejsce na grób w pobliżu rozstrzelanych przez Franco anarchistów. Miejsce ma być suche i na wzniesieniu. Uczy też pieszka Noi coniedzielnym odwiedzin na przyszłym swoim miejscu wiecznego spoczynku. Ktoś przecie musi nad nią zapłakać. Nad nią, jak o sobie powiada „uczciwa k...”. Puenta opowiadania jest tak niesamowita, że wolę ją pozostawić nie streszczoną (Opowiadanie „Maria dos Prazeres”).

W podróż poślubną po Europie wyprawia się para bardzo bogatych i niezwykle młodych nowożeńców. Oboje są piękni. „Ona wyglądała na dziecko jeszcze, miała oczy szczęśliwego ptaka i cerę (...) ciągle promieniującą w ponurym zmierzchu styczni słońcem jasnością Karaibów”. Jej o rok młodszy mąż był „niemal równie piękny”. Wypuszczeni na wielką swobodę, mkną teraz w Bentleyu-kabrioletcie po zaśnieżonych szosach z Hiszpanii do Paryża. Oblubienica ma na palcu małe uklamie od kolca róży. Krwawi, ale to przecież głupstwo. Tyle że opętana jazda kończy się w Paryżu tragedią. Nie wypadkiem drogowym, lecz następstwem niewinnego ukłucia („Ślad twojej krwi na śniegu”).

Rodzina z Cartageny spędza cały

rok szkolny w Madrycie. Dwaj mali synkowie zażądali prezentu za wzorową naukę. Otrzymali wymarzoną łódź i tak molestowali rodziców, że w końcu prezent znalazł się w służbowce mieszkania w kamienicy na czwartym piętrze. Pod nieobecność starszych taszczyli łódkę na środek salonu i pływali. Wcale nie na niby. Ze słuźkowej żarówki sączyło się światło, aż zalewało całą podłogę... i dalo się pływać. Winiem był narrator, bo kiedyś lekkomyślnie powie-dział chłopakom, że „światło jest jak woda” (tytuł opowiadania) i wystarczy odkręcić kurek. Na zakończenie roku szkolnego smyki zaprosiły całą klasę czwartą i, gdy rodzice byli w kinie, zamienili mieszkanie w złocistą powódź. „Sprzęty domowe, w pełni swojej poezji, szybowaly na własnych skrzydłach (...)” W lazience unosiły się szczoteczki do zębów, flakoniki i zapasowa sztuczna szczeka mamy. Wezwana straż musiała się uporać z potokami światła, które zalewały balkony i tworzyły całą złocistą aleję przez centrum Madrytu.

Kiedy to piszę, a jest czwarty listopada przed północą, na papierze usiadł barwny motyl i długo towarzyszył moim „wysiłkom twórczym”. Listopadowy motyl jest w pełni prawdziwy jako gość warsztatu (warsztatu) pisarskiego nauczyciela, po stokuł prawdziwsza może być świetlista woda w opowiadaniu Marqueza.

Wyobraźnia tego pisarza wymyka się często kontroli praktycznego rozumu. Twardy realizm graniczy tu swobodnie z cudownością, z magią, zaś fanatyczna pochwała życia z ironią śmierci. Ironią, bo śmierć zjawia się zwykle z głupia frant i tam, gdzie nie była oczekiwana.

Nie zawsze co prawda. O nagłym zgonie nieznośnej guwernantki, marzą dwaj mali bracia, bo rygor pruskiego kaprała, jaki wprowadzała, psuje im wakacje na wybrzeżu Morza Śródziemnego. Pomysłowi przybysze z Karaibów dolewają rękomej trucizny, do wina i rano napawają się ciszą, panującą w pokoju owej pani Forbes i na cały dzień idą nurkować do zatoki. Potem zastają willę pełną policji. Ktoś w nocy podziurawił ostrym nożem jak rzeszoto ciało opiekunki. (Opowiadanie „Szczęśliwe lato pani Forbes”).

Są w tych utworach różne odmiany śmierci. Po prostu straszne, jak

na przykład w krótkim utworze „Tramontana”. Nazywa się tak wiatr od łądu, który niesie „ziarno szaleństwa”. W Cadaqués pod Barceloną śmiertelność wicheru powoduje samobójstwo starca, wilka morskiego, i młodzieńca, śpiewaka z Karaibów. Obaj nie mogli znieść atmosfery tego kataklizmu. Ale w Neapolu w renomowanym hotelu zupa z ostrym zatrulo się siedemnastu identycznie wyglądających turystów angielskich. Każdy w krótkich spodkach z kolanami „czerwonymi jak świńskie ryje”. Stereotyp turystycznych zachowań, banal nieoczekiwanej katastrofy, popłoch pobożnej parafianki (skądże by, jeśli nie z Karaibów?), w sumie jesteśmy w pobliżu groteski. Tytuł też jest już trochę z przyzmiżeniem oka: „Siedemnastu zatrutych Anglików”.

Horror opowiadań Marqueza nie bywa mroczny. Nawet takie „Strachy sierpniowe”, utwór, w którym od razu wiadomo, o co chodzi, raczej zaskakuje niż przeraża. A jeśli napawa grozą, to po zakończeniu lektury. Otóż wenezuelski pisarz kupił w Toskanii zamek, w którym „oficjalnie” coś straszno. Trzy wieki temu można pan i mecenas sztuki w szale miłosnym zaszytyłową swą damę w łożu pod baldachimem, a potem dał się rozszarpać psem. Na imię miał Ludovico. Zamek jest dziś unowocześniony, przebudowany, słoneczny. Składa się z 82 pokoi, a w ich liczbie na ostatnim piętrze mieści się ten je d e n. Z baldachimem i niezakrzepłą krwią na kapie. Goście zamku, zaprzyjaźniona z pisarzem rodzina, nocują na parterze. Znużeni długą podróżą wszyscy smacznie zasypiają. Budzą się rano w potokach słońca. Wszystkie opowieści o strachach okazały się bzdurą... Tyle że przebudzenie nastąpiło w owej strasznej komnacie, w okrawionym łożu pod baldachimem...

Jedną z najciekawszych opowieści nie doczekała się literackiej „obróbki”. Jest tylko taka wzmianka we wstępie („prologu”), napisanym przez Marqueza. Autor miał sen, że uczestniczy we własnym pogrzebie. Idzie sobie w gronie przyjaciół, dawno nie widzianych i mimo żałoby niezwykle ucieleszonych spotkaniem. Własna śmierć pisarza stała się niebywale radosną okazją odnowy związków z latinoamerykańskimi przyjaciółmi. Kiedy pod koniec uroczystości wszyscy zaczęli się rozchodzić, on też chciał z nimi dokąś pójść. Wtedy jednak ktoś dał mu do zrozumienia „kategorycznie i nieodwołalnie”, że dla niego to już koniec zabawy. „Jesteś jedynym, który nie może stąd odejść.”

Żeby nie kończyć smutnym akcentem, odsyłam Czytelnika do niebawale lirycznej i niewinnej przygody, a właściwie do spotkania w „Samolocie śpiącej królowej”. Cudne!

## DZIEŃ JAK CO DZIEŃ

Dziś 26 listopada (Rzymianie mówili: sześć dni przed kalendami grudnia), nic nadzwyczajnego się nie zdarzyło, był to najzwyczajniejszy dzień. Niejednokrotnie mnie pytano, jak wyglądał taki normalny dzień Rzymianina i chyba nadeszła pora, by o tym opowiedzieć. Zrozumiałe jest, że inaczej wyglądał dzień ubogiego różnika mieszkającego na wsi, inaczej rzemieślnika mieszkającego w Rzymie (świadomie nawet nie wspominam o dniu niewolnika), a inaczej bogatego przedstawiciela elit. Zmieniało się to wszystko również w czasie — inaczej było na początku republiki, a inaczej w epoce cesarstwa. Oczywiście inaczej układał się rytm zajęć człowieka młodego, inaczej staroego, inne były zajęcia kobiety, a inne mężczyzny. Za każdym razem musielibyśmy sięgając do różnych dostępnych źródeł rekonstruować przebieg takiego zwykłego dnia, jakiegoś wymyślnego „statystycznego” przedstawiciela takiej czy innej grupy społecznej w wybranej epoce. Za każdym razem uzyskamy „uśredniony”, przeciętny obraz przebiegu dnia — „uśredniony”, a więc nie do końca prawdziwy. Chyba nie ma potrzeby powtarzania tu znanych powszechnie dowcipów o średnich statystycznych. Skorzystajmy więc z nie tak częstej możliwości poznania dnia konkretnego człowieka, żyjącego na początku II w. n. e.

Pliniusz Młodszy pozostawił nam szczegółowy opis trybu życia i rozplanowania dnia Westricjusza Spurinna. Była to postać nietuzinkowa. Pochodzący z Etrurii, a urodzony około 25 r. miał długie i ciekawe życie. Tacyt przedstawia go nam jako doświadczonego i przetrzonego wodza potrafiącego okiełznać temperament, a nawet niesubordynację żołnierzy przy pomocy swego autorytetu i racjonalnych argumentów. Był Spurinna w ciągu swego życia trzykrotnie konsulem (co zdarzało się nieczęsto), zarządzał prowincjami, z sukcesem prowadził wojny. Gdy był namiestnikiem Dolnej Germanii, udało mu się uśmierzyć plemię Brukerów, za co senat na wniosek cesarza uhonorował go tryumfalnym posągiem. Pliniusz odwiedził go w jego wiejskiej posiadłości, gdzie ten już wtedy 77-letni człowiek korzystał z zasłużonej całym swym aktywnym życiem „emerytury”. Pod wielkim wrażeniem tego co zobaczył, opisał to wszystko Pliniusz w liście do swego przyjaciela Kalwizjusza Rufusa.

„Nie wiem czy kiedykolwiek spędziłem czas bardziej przyjemnie niż niedawno u Spurinna. Oto kto byłby dla mnie wzorem w starości gdybym tylko jej dożył! Jakież uporządkowane życie! Niezmiennność ruchu gwiazd i systematyczny tryb życia ludzi, zwłaszcza starych — oto co mnie najbardziej pociąga. Ludziom starym przystoi spokojne uporządkowane życie. Wyteżać swe sily za późno, zabiegać o urzędy nie wypada”. Tak więc mamy idealnego niemal emeryta (Pliniusz podkreślał, że był to człowiek niezwykle szlachetny), wiodącego godny naśladowania tryb życia.

Spurinna budzi się wcześniej, ale nie od razu wstaje, przez jakiś czas po przebudzeniu pracując, to znaczy oddając się lekturze. Wstaje z postania o godzinie drugiej: rzymski dzień trwał od wschodu do zachodu słońca i dzielił się na dwanaście godzin, których długość zmieniała się w zale-

żności od pory roku. Rzymska godzina druga w końcu grudnia zaczynała się kwadrans po ósmej według naszego czasu, a w końcu czerwca za kwadrans szósta. Po wstaniu, Spurinna każe sobie podać obuwie i udaje się na trzy-milowy spacer (rzymska mila — ok. 1,5 km), „i ciało, i duch nabierają od tego rześkości”. Jeśli są z nim przyjaciele, to w trakcie tej przechadzki toczona są rozmowy na wzniosłe tematy, jeśli nikogo nie ma, to lektor — niewolnik czyta mu jakieś wybrane dzieło, lektura ma miejsce niekiedy i w towarzystwie przyjaciół, jeśli im to nie przeszkadza. Po powrocie ze spaceru trochę odpoczywa, znów oddaje się lekturze lub wiedzy poważnej dysputy. Następnie wsiada do powozu w towarzystwie żony albo kogoś z przyjaciół (Pliniusz tej przyjemności dostąpił) i znów mają miejsce poważne rozmowy, w których Spurinna wspomina wydarzenia w których brał udział i ludzi, których w swym długim życiu poznał. Przejchawszy siedem mil, znów spaceruje mil kilka, a po powrocie do domu odpoczywa lub udaje się do swego pokoju, gdzie oddaje się zajęciom literackim. Pliniusz podkreśla, że Spurinna pisze wyszukane liryczne wiersze zarówno po łacinie, jak i po grecku. Z tej twórczości do naszych czasów zachowały się tylko kilkuwierszowe fragmenty, ale jak zapewnia Pliniusz, są to utwory pełne niezwykłego uroku i poczucia humoru. Gdy nadchodzi czas łaźni (zimną jest to godzina dziewiąta a latem ósma, co odpowiada 13.30 według naszej rachuby czasu), to jeśli nie ma wiatru, rozebrany do naga spaceruje czas jakiś na słońcu, następnie długo i z zapalem rzuca piłką — „walcząc takimi ćwiczeniami ze starością”. Po kąpeli kładzie się do stołu i zanim zacznie jeść, słucha czas jakiś przyjemnej i lekkiej lektury. Wreszcie podają posiłek wyszukany i skromny jednocześnie, na naczyniach z czystego i starego srebra, są też i naczynia korynckie z brązu, które Spurinna lubi. Często obiad umilają występy aktorów komediowych, tak by podnieść smak potraw przy pomocy literatury. Obiad przeciąga często aż do początku nocy, ale nikomu czas się nie dłuży, tak pogodna i swobodna atmosfera panuje za stołem.

Opisawszy to wszystko Pliniusz raz jeszcze z zachwytem podkreśla, że rezultatem takiego trybu życia jest, że siedemdziesięcioletni Spurinna nadal cieszy się świetnym wzrokiem i słuchem, jest żywotny i sprawny fizycznie — „ze starości wziął tylko rozsądek”. Na zakończenie z wyraźną nutką zazdrości dodaje: „takiego życia w mych marzeniach i myślach pragnę i takiemu życiu z zapalem się oddam, gdy tylko wiek mi na to pozwoli”.

Trudno właściwie rzecz całą skomentować — oto piękny i dobrze zasłużony schyłek życia człowieka, który przez wiele lat pracował dla swej ojczyzny i dla dobra publicznego, piastując odpowiedzialne funkcje i osiągając wysokie godności.

Może jednak warto zwrócić uwagę, że Spurinna w swej poezji, jak to wynika z jednego z zachowanych fragmentarycznych utworów, nawoływał do porzucenia zbytej troski o dobra materialne... Miał chyba rację były kanclerz Niemiec Ludwig Erhard, gdy twierdził, że zwolennikami polityki zaciski-pasa, są zazwyczaj ludzie, którzy noszą szelki

## Z „GLOSEM” PO STOLICY

## PIĘKNO NICZYM NIE ZMAĆCONE

To zaciszne miejsce odznaczające się pewną różnorodnością krajobrazu, upatrzył sobie August II Sas. Król zawałowanym był myśliwym i na tym właśnie terenie położonym we wsi Mokotów włożył hodowlę królików, będących celem w czasie łowów organizowanych przez królewski dwór. Te nieszczerne zwierzęta mogły się „chowac” w rozmaitych, nieraz i sztucznie wznoszonych wawozach, by z tym większym triumfem mogła je wytropić zorganizowana nagonka.

Taki był początek Królikarni. Pałac i zabudowania wokół niego powstały trochę później. Później też wytyczono szlachecki trakt.

Przez pewien krótki czas Królikarnia znajdowała się w rękach Elżbiety z Czartoryskich Lubomirskiej, od której cały ten teren nabył skandalista, aferzysta, pełen wdzięku i pólou Italiańczyk Carlo Alessandro Tomatis. Żoną jego była aktorka Catai, za którą mężczyźni przepadali, gdyż miała twarz „pikantną” i niejedno męskie serce zlamala w Warszawie...

Tomatis był człowiekiem bardzo bogatym, choć w towarzystwie nie należał mówić skąd czerpał swoje ogromne dochody... Pochodziły one głównie z... kart oraz łaski króla, którego podbił całkowicie inteligencją i dowcipem. A Stanisław August łąs był na takie walory.

Zwyczajem ówczesnych możnych i Tomatis postanowił wzniesić sobie pałac w Warszawie.

Przy jego budowie zatrudnił Dominika Merliniego, który z właściwym sobie rozmachem zaprojektował nie tylko sam pałac, ale i część przyległych do niego zabudowań. Prace rozpoczęte około roku 1782 trwały dobrych kilka lat. Po ich zakończeniu uroda pałacyku rozbłysła w całej nadzwyczajnej krasie. Tomatis wydał tu znakomite obiady, na których był król i wielcy panowie, zaś w dniach Insurekcji kwaterował tu Tadeusz Kościuszko, był Ursyn Niemcewicz.

Potem nadszedł rok 1807 i Tomatis zmarł. Jego sukcesorzy postanowili Królikarnię sprzedać i wyjechać na stałe z Polski. Pałac i całe jego otoczenie tak się spodobało senatorowi Mikołajowi Nowosilcowowi i madame Friederichs, wieloletniej kochance wielkiego Księcia Konstantego, by popłótkować po latach, że za wszelką cenę chcieli go kupić. Ubiegli ich jednak Michał Radziwiłł z Nieborowa. Skąpy jak sam diabeł, targował się o każdy grosz, a sum wielkich na dzieła sztuki, które kolekcjonował z przegromnym zapalem, nie żałował. Gdy już w Królikarni zamieszkał, jej ściany ozdobiło 240 obrazów i to jakich! Były to dzieła Rembrandta, Brueghla, Poussina, Canaletta, Tycjana nawet. Radziwiłł zgromadził tu także wspaniałe księgozbiory, cenne monety, stare rzeźby, podobizny własnych, odległych przodków.

A widok z okien — piękno niczym nie zmaćcone... Wielki książę nie znośił Radziwiłła, tym bardziej po tym, jak go ubiegł przy zakupie pałacu. Kazał więc przekopać przez Królikarnię kanał ze ściekami, wydawał także okolicznym liczne zezwolenia na budowę domów, bywało, że nawet to zalecał. Paskudny miał charakter wielki książę, nie ma co!

W połowie dziewiętnastego wieku Królikarnię kupił od Radziwiłła Ksawery Pusłowski, filantrop, miłośnik sztuki, kolekcjoner jako i Radziwiłł. Onze Pusłowski założył na terenie Królikarni Instytut Moralnie Zaniedbanych Dzieci i umożliwił im pracę w polu i ogrodzie.

W roku 1879 wielki pożar objął cały pałac. Spłonęły obrazy, gobeliny, biblioteka, zbiór porcelany. Syn Ksawerego — Wandalin Pusłowski ręk jednak nie zalał, tylko całe to cudło postanowił odbudować. W kilka lat później sprzedał pałac Drukiemu-Lubeckiemu, ten zaś odstąpił go Marcie Krasieńskiej. Ta nadzwyczajna niewiasta z wielkim samozaparciem zajmowała się chorymi. Założyła na tym terenie szpital, który — jak mało co w Warszawie — przetrwał w tych samych pomieszczeniach aż po dzisiejszy dzień.

W czasie drugiej wojny światowej żołnierze niemieccy rzucali mianowicie granaty w okna pałacu, by wymordować znajdujących się tam ludzi. Niestety, okazało się to bardzo skuteczne. W okresie Powstania na terenie parku i całej Królikarni trwały ciężkie boje między siłami powstańczymi a Niemcami.

Gdy już umilkły bomby, karabiny i armaty, postanowiono urządzić w Królikarni Muzeum Rzeźby Xawerego Dunikowskiego. Decyzję taką podjęto w pierwszych powojennych latach, zrealizowano zaś rok po śmierci rzeźbiarza (1965).

W Muzeum Xawerego Dunikowskiego znajduje się ponad tysiąc prac tego wybitnego artysty. I znów w pałacu, tak samo jak przed laty — króluje piękno niczym nie zmaćcone...